DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 19 (392)
8 maja 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. JERZY ZAK

Władysław Graban

Ballada o ulicy Stara Droga

pamięta droga stara
krynicy dolinę
lasy świerkami wyostrzone
i zwierza pomruk cichy
i najpiękniejsze z nocy
noce majowe noce mroźne
stopy kamieniem obolałe
co wczesnym świtem
bez szelestu
ślad wyrazisty zostawiły
i dziewkę hożą z koszem bundzu
która się lekko kołysała schodząc
do warg swych chłodny przytulała
liść kalinowy skrzący rosą
pohukiwania przez dzień cały
zgrai wałaźków na krzyżowej
okupującej karczmę starą
starą jak droga zapomniana

i chociaż pamięć tak pobrzmiewa
jak zgłuszonego dzwonu echo
powracasz myślą na tę drogę
na drogę starą już przebytą
tu przecież jeszcze pies na człeka
skromnie po ludzku zaszczeka
i nad potokiem w pełnym słońcu
zaszumi głucho jodła stara

ta droga choć przebyta
choć wyboista
i bezzębnością bezwstydna
jest coraz bliższa wstędze
asfaltowych strumieni

Profesor z Brzeznej

Rozmowa z profesorem **ADAMEM SZCZYGŁEM**, dyrektorem Instytutu Sadowniczego w Brzeznej koło Nowego Sącza.

w Nowym Sączu wiąże się z praktyką podyplomową, którą odbywałem w PGR Aleksandrówka.

W lutym minęło 35 lat Pańskiej pracy w Brzeznej.

— W 1953 roku otrzymaliśmy do dyspozycji budynek i kilkadziesiąt hektarów gruntu. Lokalizacja instytutu w Brzeznej była bardzo udana. Ziemia sądecka miała od lat dobre tradycje gospodarki sadowniczej. Pamiętam jednak, że większość rolników podejrzliwie odnosiła się do naszych rad i doświadczeń. Dopiero gdy wygineły w sadach szkodniki i drzewa zaczęły dorodnie owocować, uznali instytut za swój.

Efekty naszych badań miały duże znaczenie praktyczne. Wprowadzaliśmy nowe odmiany jabłoni, rozwijaliśmy uprawę porzeczki, popularyzowaliśmy nieznaną tutaj szerzej truskawkę. Zbigniew Gertych stał się jednym z współtwórców tzw. eksperymentu sądeckiego. Ja nie miałem i nie mam natury działacza społecznego. Najlepiej czuję się w polu, sadzie, laboratorium, przy pracy naukowej. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — już po ukończeniu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — odbyłem studia podyplomowe na liczącym się amerykańskim uniwersytecie Cornella w Ithaca. Dzięki pozycji profesora Szczepana Pieniążka w międzynarodowych stowarzyszeniach naukowych wielu Polaków miało okazję poszerzyć w Stanach Zjednoczonych wiedzę z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa.

Jakie korzyści regionowi przynosi placówka doświadczalna w Brzeznej?

— Instytut — oprócz prowadzenia własnych prac badawczych — propaguje osiągnięcia światowego sadownictwa. Upowszechniamy nowoczesne metody walki ze szkodnikami, uczymy racjonalnego stosowania środków chemicznych. Organizujemy wycieczki, także zagraniczne, do wzorowych gospodarstw, gościmy specjalistów z krajów o wysokim poziomie sadownictwa. Nauka nie idzie w las. Jan Wójciak z Łukowicy, Antoni Golonka z Kadczy, Józef Błaszczyk z Olszany, Antoni Frączek z Zabrzeży, Stanisław Faron i Stanisław Wójciak z Czarnego Potoku — to nowoczesnie gospodarujący sadownicy. W instytucie wyhodowaliśmy także nowe odmiany malin, wysokoplennych i mrozoodpornych. Staramy się — poprzez właściwe substancje chemiczne — hartować rośliny, uodparniać je na złą pogodę i niekorzystne warunki glebowe.

„Nie mam natury działacza społecznego" — powiedział Pan przed chwilą...

— To nie tak! Interesuję się polityką, ale od niej stronię. Nie wierzę w przekształcanie świata za pomocą słów. Zresztą w naszej powojennej historii głos takich jak ja bywał ignorowany. Ale jako Polakowi, leży mi na sercu dobro kraju i rodaków. I chyba dlatego zgodziłem się kandydować do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Kandydata zwykle pytają o program wyborczy.

— Rozczaruję pana i Czytelników: nie mam odrębnego programu. Nie jestem przecież kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych! Programów mamy dostatecznie dużo — pięknych i mądrych. Sęk w tym, że nie są one realizowane. O ile to będzie możliwe, chciałbym się do tej realizacji jakoś przyczynić, przede wszystkim poprzez lepszą organizację zbiorowego wysiłku. Zaliczyłbym się do tych, którzy wojują (zaznaczam — bez demagogii) o ochronę przyrody, zwłaszcza w naszym regionie, gdzie dymiące kominy już dawno przestały być symbolem postępu.

Czy to nie sprzeczność? Z jednej strony propaguje Pan stosowanie środków chemicznych, z drugiej — opowiada się za ochroną przyrody.

— Jedno nie wyklucza drugiego. Chemia jest rolnictwu niezbędna, bez niej nie mielibyśmy co jeść. Trzeba tylko stosować ją racjonalnie. Niedawno przyszli do mnie rolnicy z Podegrodzia i narzekają: — *Profesorze, w Łukowicy mają lepsze plony, bo dają dwa razy więcej nawozów azotowych.* Mówię, że to bzdura. Postęp nie zależy od wysokiego, lecz od racjonalnego nawożenia. Opryskiwane jabłka mogą być smaczne i zdrowe, pod warunkiem ostrożnego i rozsądnego posługiwania się preparatem.

Żyjemy dziś na koszt przyszłych pokoleń. To niedopuszczalne. Musimy reagować — i będę to czynił, jeżeli mnie wybiorą do WRN — na każdy przejaw nieodpowiedzialności. Czystego powietrza i wody nie dostaniemy w prezencie, bowiem wszelki postęp rodzi się wyłącznie z pracy, rok po roku, dzień po dniu, godzina po godzinie. W życiu jak w sadzie: tylko pielęgnowane drzewko urodzić może dobry owoc.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Zaprosili nas

Wojewódzkie i miejskie instancje PZPR, ZSL i SD na uroczyste obchody Święta Pracy, 3 Maja i Dnia Zwycięstwa. W Nowym Sączu zaplanowano m.in.: 7 maja o godz. 10 na Rynku kiermasz prasy, książki i płyt oraz prezentacje amatorskich zespołów artystycznych; od godz. 11 na stadionie „Sandecji" — imprezy sportowe; godz. 18.15 w Klubie Ziemi Sądeckiej odczyt dr. A. Wasiaka pt. „Konstytucja 3 maja — dzieło Sejmu Czteroletniego"; 8 maja o godz. 11 na stadionie „Sandecji" imprezy sportowe, o godz. 16 w parku Ludowego Wojska Polskiego występy zespołów artystycznych; 9 maja o godz. 11 akademia z okazji Dnia Zwycięstwa oraz koncert słowno-muzyczny, po koncercie złożenie wieńców pod pomnikami Bohaterów Sądecczyzny i Braterstwa Broni;

● Rada Wojewódzka PRON na posiedzenie plenarne poświęcone kampanii wyborczej do rad narodowych;

● Prezes Sądu Wojewódzkiego na konferencje sędziów orzekających w sprawach karnych oraz w sprawach cywilnych i rodzinnych, poświęcone omówieniu wyników pracy za rok ubiegły oraz wytyczeniu zadań na rok bieżący;

● Instytut Francuski w Krakowie oraz Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Limanowej na „Spotkanie z kulturą francuską";

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa, rzeźby i rysunku Stanisława Dobrowolskiego;

● Miejska Biblioteka Publiczna w Starym Sączu na wystawę ekslibrisów i grafiki Małgorzaty i Andrzeja Buchańców z Krakowa;

● Szkoła Podstawowa nr 3 w Krynicy na podsumowanie osiągnięć sportowych szkoły i miesiąca „Olimpijczyka";

● Komisja Turystyki Górskiej PTTK Oddziału „Beskid" w Nowym Sączu na XXV Rajd „O Srebrną Ciupagę";

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej na koncert galowy X Wojewódzkiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, od hasłem „ZMW — ludziom pracy";

● RSW „Prasa-Książka-Ruch" Oddział w Nowym Sączu na spotkanie władz polityczno-administracyjnych województwa z działaczami kultury z okazji 25-lecia działalności Klubów Prasy i Książki oraz 10-lecia pracy KMPiK;

● Dziecięcy Zespół Regionalny „Kiczera" w Brunarach na premierę widowiska folklorystycznego „Za Marsołowym płotem";

● Dyrekcje Szkół Podstwowych w Męcinie, Siołkowej, Nowym Sączu (nr 16) na spotkanie Klubu Przodujących Szkół;

● Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na posiedzenie plenarne.

PRZED WYBORAMI (1)

Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego, mgr **Jacka Szoskiego**, poprosiliśmy o skomentowanie zmian w ordynacji wyborczej do rad narodowych.

— *W ostatnich latach obserwuje się wzmożoną aktywność społeczeństwa w różnych dziedzinach życia. Znajduje to również wyraz w dążności do wmontowania w system prawny ustawowych gwarancji zapewniających poszanowanie prawa oraz do tworzenia przesłanek samorządności. Pierwszy kierunek rozwiązań prawnych to powołanie sądownictwa administracyjnego umożliwiającego poddanie sądowej kontroli decyzji administracyjnych pod kątem ich zgodności z prawem, powołanie Trybunału Konstytucyjnego dla kontrolowania zgodności przepisów prawnych z aktami prawnymi wyższego rzędu i wreszcie utworzenie Trybunału Stanu. Drugi kierunek wyznaczają ustawy o społeczno-zawodowych organizacjach rolników, o spółdzielniach, o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego, o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.*

Z nurtem tych zmian wiąże się przedstawiony Sejmowi przez Radę Państwa projekt zmiany Konstytucji PRL przez ustanowienie własności komunalnej, która będzie podstawą samodzielności finansowej rad narodowych. Radni, na wzór posłów, mają być wyposażeni w immunitet, co oznacza, że bez zgody rady narodowej nie będą mogli być pociągnięci do odpowiedzialności karno-sądowej. Do Sejmu wpłynął też projekt nowelizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, jak również urzędowe projekty zmian w prawie budżetowym oraz w niektórych ustawach regulujących funkcjonowanie terenowych organów władzy i administracji państwowej. Myślą przewodnią tych zmian jest zapewnienie radom narodowym większej samodzielności działania, zwłaszcza w sferze ekonomicznej, ugruntowanie ich nadrzędnej pozycji w stosunku do administracji, umocnienie rad szczebla podstawowego oraz organów samorządu mieszkańców, a także doskonalenie i usprawnienie funkcjonowania administracji terenowej.

Mówię o tym wszystkim dlatego, że dokonane już, a także proponowane zmiany w naszym systemie polityczno-prawnym mają głęboki związek z wyborami do rad narodowych. Rady wyposażone w nowe możliwości działania, będące w większym stopniu gospodarzami terenu, potrzebować będą ludzi aktywnych i odważnych, dobrze znających środowisko i jego problemy. Musimy do rad wybrać ludzi cieszących się dużym autorytetem, posiadających silne wsparcie wyborców. Znowelizowana ordynacja wyborcza stwarza pełną możliwość wyboru radnych o takich zaletach. Poszerzony został krąg środowisk i organizacji uprawnionych do wysuwania kandydatur na radnych, umożliwiono przedstawicielom lokalnych organizacji pracę w kolegiach wyborczych, pogłębiono zasadę powszechności i tajności wyborów. Nowa ordynacja znosi preferencje wyborcze poprzez likwidację miejsc mandatowych i alfabetyczny układ nazwisk kandydatów w obrębie każdego mandatu. Będziemy więc autentycznie wybierać, a nie tylko głosować. Zniesiono również instytucję dokooptowywania radnych w przypadku zwolnienia się mandatu. Decyzje o odwołaniu radnego lub o uzupełnieniu składu rady złożono w ręce wyborców.

Nowe prawo wyborcze zakłada bardzo szeroki udział wyborców we wszystkich fazach kampanii wyborczej. Wyborcom zapewniono wpływ na tworzenie się kolegiów wyborczych, na proponowanie kandydatów do rad i prezentowanie ich kolegiom wyborczym, na konstruowanie programów wyborczych. Do wyborców należy w całej rozciągłości decyzja, kogo wybrać radnym. Oni też mogą spowodować odwołanie swego mandatariusza i uzupełnić skład rady.

R. K.

PS W kolejnych wypowiedziach sędzia Jacek Szoski zaprezentuje podstawowe wiadomości niezbędne każdemu wyborcy. Będzie też odpowiadał na pytania Czytelników skierowane do redakcji bądź Wojewódzkiej Komisji Wyborczej.

Najlepsi — co to dziś znaczy?

Gdy piszę te słowa, pod koniec kwietnia, skład kandydatów na radnych dopiero się formuje. W niektórych miejscowościach naszego regionu wysunięto po kilkanaście osób do jednego mandatu, część odpadnie już we wstępnej fazie kampanii przedwyborczej, inni wykruszą się podczas spotkań środowiskowych. Byłoby wielce pożądane, aby ta selekcja wstępna, a także sam akt wyborczy w dniu 19 czerwca — wyłoniły rzeczywiście najlepszych.

Co to znaczy — dzisiaj — „najlepszych"? Zawsze się przecież mówiło, że chcemy wybrać najlepszych... W organie teoretycznym Komitetu Centralnego naszej partii, w marcowym numerze „Nowych Dróg", przeczytałem charakterystykę socjalizmu biurokratycznego, a w niej fragment dotyczący cech osobowych człowieka dopasowanego do tamtej epoki:

Osobowość nie wyróżniająca się niczym szczególnym, której obcy jest zwłaszcza krytycyzm, intelektualna i moralna odwaga, a także autentyczne zaangażowanie ideologiczne. Najcięższy zarzut brzmi tu: to osobnik kontrowersyjny. Ludzie kontrowersyjni są solą tej ziemi. Ale nie w oczach biurokracji. Parafrazując stylistykę młodego Marksa, można by powiedzieć: im mniej myślisz i czujesz, im bardziej będziesz tchórzliwy i nieudolny, tym masz przed sobą większe szanse.

Z łatwością można wyobrazić sobie miażdżące konsekwencje takiej postawy dla mechanizmu rekrutacji i selekcji kadr. Wiele niepowodzeń socjalistycznych społeczeństw, ich technologicznych zapóźnień, niesprawności, nieudolności, bezpowrotnie zmarnowanych szans i inicjatyw ma tu właśnie swe źródło.

Tyle „Nowe Drogi". Spróbujmy na podstawie tego cytatu — i w opozycji do niego — sformułować cechy działacza, który byłby na miarę socjalizmu odbiurokratyzowanego.

Osobowość wyróżniająca się krytycyzmem, odwagą i uczciwością. Inicjator pożytecznych przedsięwzięć, który posiadł sztukę zjednywania ludzi dla realizacji wspólnych celów. Wróg działań jałowych. Fachowiec w swoim zawodzie, a równocześnie człowiek z otwartą głową, obdarzony i wyobraźnią, i poczuciem realizmu.

Jeżeli tylko tyle — i aż tyle — wymagać będziemy od kandydatów, jeżeli takich właśnie ludzi obdarzymy zaufaniem, nowe rady staną się wartościową reprezentacją społeczeństwa.

Sceptykom, którzy spytają, skąd takich ludzi wziąć, można odpowiedzieć: nie jesteśmy narodem nieudaczników, wykształciliśmy dostatecznie dużo młodych, a i wśród starszej generacji nie brakuje ludzi wartościowych. Skoro zarysowała się tym razem możliwość wyboru, wybierajmy najlepszych. Na miarę czasów, które nadchodzą.

(ao)

Warto wiedzieć, że...

● Zakończył się przegląd kadrowy w administracji państwowej. Jak informuje dyrektor Wydziału Kadr i Szkolenia Urzędu Wojewódzkiego, mgr **Stanisław Leśnik,** przeglądem objęto w Nowosądeckiem 2164 pracowników, w tym 482 w Urzędzie Wojewódzkim. Komisje rozliczyły wnioski i zalecenia z poprzedniego przeglądu oraz zweryfikowały kandydatów do rezerwy kadrowej. Najwyższą, wyróżniającą ocenę, otrzymało 4 naczelników i 7 dyrektorów wydziałów UW, tylko jedna osoba — niezadowalającą. Wyniki przeglądu kadrowego wykorzystane zostają do reorganizacji Urzędu Wojewódzkiego oraz urzędów miast i gmin. Do końca maja br. zakończy się przegląd kadrowy w jednostkach podporządkowanych radom narodowym.

Urząd Wojewódzki od początku maja funkcjonuje w nowej strukturze organizacyjnej. Wydziały — Organizacyjny, Prawny i Kontroli połączono w jeden Wydział Organizacyjno-Prawny i Kontroli, Wydział Budownictwa z Wydziałem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej — z sekretariatem Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Jeszcze w ubiegłym roku połączyły się Wydziały Handlu oraz Drobnej Wytwórczości i Usług. Ponad 6 procent etatów z UW przekazanych będzie w najbliższym czasie urzędom stopnia podstawowego, które do końca października br. ukształtują ostatecznie swoje struktury organizacyjne.

● Rady narodowe stopnia podstawowego oceniły realizację planów społeczno-gospodarczych za rok ubiegły i udzieliły absolutorium naczelnikom. Na sesjach majowych radni podsumują efekty swojej pracy w okresie kończącej się kadencji.

● W ubiegłym roku skupiono w województwie 6253 tony niemetalicznych surowców wtórnych, a więc włókna, makulatury, opakowań szklanych, złomu gumowego oraz tworzyw sztucznych. Na statystycznego mieszkańca wypadało po 9,25 kg, co dało nam piąte miejsce od końca w krajowej tabeli.

● Z okazji 60. rocznicy powstania Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici" Komisja Historyczna Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP zorganizowała sesję popularnonaukową. Jak informuje **Leszek Zyzda,** sekretarz wspomnianej komisji — żyje jeszcze w naszym regionie około 30 wybitnych działaczy tej organizaoji. Znajdują się wśród nich **Ludwik Dusza** z Gorlic, **Edward Trojanowski** ze Słopnic, **Anna Krzyżak** rodem z Naszacowic, a mieszkająca w Krynicy, **Franciszek Dziedziak** z Wojnarowej, **Zuzanna Wątróbska-Litawa,** wywodząca się ze Stróż, a zamieszkała w Nowym Sączu, **Stanisław Jasica** z Limanowej, **Stefan Młynarczyk** z Mordarki, **Stanisław Zelek** z Młynnego.

● W Limanowej odbył się ogólnopolski finał Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej. Uczestniczyło 72 zwycięzców eliminacji regionalnych, w tym 4 reprezentantów województwa nowosądeckiego. W 1986 r. **Waldemar Bieda** z LO w Limanowej zdobył IV miejsce w krajowym finale i przywilej wstępu bez egzaminu na wydział prawa. W roku ubiegłym wynik ten poprawił **Marek Gala** z I LO w Nowym Sączu, zajmując II miejsce. Obydwaj są dziś studentami UJ. Tym razem jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. **Jerzego Bafii** w grupie młodzieży szkolnej pięć pierwszych miejsc przyznało: **Łukaszowi Bojańskiemu** z Torunia, **Dariuszowi Choryle** z Warszawy, **Stanisławowi Sadowskiemu** z Torunia, **Januszowi Słomce** ze Skierniewic i **Annie Strzeleckiej** z Nowego Sącza. Wśród młodzieży pracującej najwyższe lokaty uzyskali kolejarze: **Zbigniew Lewandowski** z Poznania, **Wojciech Śliz** z Radomia, **Joanna Sawicka** z Płocka, **Kazimierz Koper** z Białegostoku i **Małgorzata Goryczka** z Gorzowa Wielkopolskiego. Uczestnicy finału olimpiady zwiedzili Limanową, zapoznali się z jej historią, zabytkami i dniem dzisiejszym.

● Wojewódzki Komitet Obrony ocenił stan realizacji programu walki ze zjawiskami patologii społecznej w przedsiębiorstwach budowlanych Nowego Sącza. Nastąpił wyraźny postęp w walce o trzeźwość zawodową załóg budowlanych. Wprowadzenie motywacyjnych systemów płacowych przyczynia się do wzrostu wydajności i jakości pracy, co można stwierdzić na przykładzie Przedsiębiorstwa Transportu i Sprzętu Budownictwa Komunalnego. **Wielkim problemem jest natomiast niepełne wykorzystanie czasu pracy i wysoka absencja chorobowa, która np. w Spółdzielczym Przedsiębiorstwie Budowlanym przekracza dwukrotnie wymiar urlopów wypoczynkowych.** W Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych na trzech pracowników produkcyjnych przypada jeden umysłowy, a firma ta za I kwartał

Żeby do złego nie dodawać gorszego

Nieporozumień i zadrażnień na tle płac, podziału premii, wypłat, nagród z zysku nie brakuje ostatnio w naszych zakładach. Na ogół polubowne rozwiązania znajduje się bez większych kłopotów, niekiedy jednak narastają trudne do rozwikłania konflikty. Tzw. miarodajna opinia głosi, niby ze zrozumieniem, że źródłem napięć są wytłumaczalne, ale pozbawione realizmu, naciski roszczeniowe załóg wynikające ze wzrostu cen. Otóż nie zawsze, nie wszędzie i nie jedynie takie owe prawdy bywają.

Przykład: w jednym z zakładów — eksporterów premię z tytułu sprzedaży zagranicznej podzielono między kadrę kierowniczą a tych, którzy towar na eksport wyprodukowali w proporcji 100:1 — w przeliczeniu na każdego objętego tą wypłatą. Dyrektor do żadnej samokrytyki się nie poczuwa, gdyż — jak powiada — to przecież kadra kierownicza sformułowała ofertę, znalazła kontrahenta i zawarła umowy, a więc ona jest autorem sukcesu, co właśnie zostało odzwierciedlone w podziale premii. Przedstawiciele załogi zasług kierownictwa nie negują, ale uważają, że oferta pozostałaby propozycją sprzedaży za dolary Niderlandów *a'la Zagłoba*, gdyby ludzie przy warsztatach nie zamienili jej szybko i jakościowo bezbłędnie w towar.

Inny przykład: przewodniczący związku zawodowego zwrócił się do wicedyrektora zakładu z prośbą o potwierdzenie, lub zaprzeczenie, związkowego rozumowania, że 6 tysięcy złotych rekompensacyjnych daje „państwo", zakład zaś — w ramach wypracowanych środków — uzupełnia tę kwotę „swoimi" podwyżkami. Rozmówca to formalne założenie potwierdził. Z bezmyślności? Z niekompetencji? Z chęci stworzenia „dobrej atmosfery"? Łatwo można się domyślić, co się zaczęło dziać w zakładzie, kiedy okazało się, że owe 6 tysięcy wyczerpuje i tak bez reszty możliwości finansowe przedsiębiorstwa.

Przykładami takimi nie zamierzam negować istnienia wielkiej i niebezpiecznej presji roszczeniowej załóg na płace. Jest ona faktem. I faktem jest, że organizacje partyjne, a przynajmniej ich aktyw, powinny czynić wszystko, by tę presję łagodzić, by wyjaśniać ludziom cały bezsens „pustych" podwyżek. Niezbyt jednak wierzę w wybitne na tym polu rezultaty.

To przecież szczupłe budżety domowe stanowią siłę napędową nastrojów roszczeniowych i słowami niewiele tu można zmienić, choćby słowa były najprawdziwsze.

Jest jednak ogromny obszar zjawisk, który nastroje takie potęguje. Przytoczone przykłady stanowią tylko drobną ilustrację. Często spotykam się z poglądem, że zakładowy aktyw partyjny nie bardzo może dostrzec, na czym polega kontrolna funkcja partii. Otóż właśnie na tym m.in., by do złego nikt nie dokładał jeszcze gorszego. Ani w imię pazernych interesów wąskich grup — jak w przykładzie pierwszym, ani przez dezinformację — jak w drugim. W tych i podobnych dziedzinach partia ma dość sił i możliwości. Byle tylko starczyło chęci i poczucia odpowiedzialności.

ANNA PAWŁOWSKA

Proszę o głos

Jeszcze w 1985 roku, podczas składania wieńców pod pomnikiem Grunwaldzkim w Zakopanem z okazji 575. rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami — zauważyłem, że orzeł polski na pomniku miał oderwane skrzydła. O tym spostrzeżeniu powiadomiłem Wydział Kultury Urzędu Miasta. Podziękowano mi uprzejmie i powiedziano:— *To jest prosta sprawa, mamy w Zakopanem około 200 metaloplastyków, wystarczy zlecenie.*

13 czerwca 1987 r. z inicjatywy Pracowni Sztuk Plastycznych (mieszczącej się przy ul. Krupówki 38) zorganizowano zebranie, na którym poinformowano o możliwościach pracowni, wymieniając metaloplastykę na pierwszym miejscu. Tknięty złym przeczuciem udałem się do parku Młodzieży i stwierdziłem, że orzeł polski uległ dalszej profanacji: odbito mu łapy i szpony. Po powrocie na zebranie zaproponowałem przedstawicielce pracowni, aby pracownia wykonała nowy odlew godła państwa. W odpowiedzi usłyszałem: — *Ach, to prosta sprawa, wystarczy tylko zlecenie.* Spytałem, czy zostanie to wykonane przed 15 lipca? Odpowiedziała:— *Oczywiście!* Minął 15 lipca, minął 22 lipca. Na pomniku nic się nie zmieniło. Poszedłem więc znów do Wydziału Kultury UM, gdzie bardzo uprzejmie poinformowano mnie, że zlecenie już dawno poszło do Cechu Rzemiosł. Byłem przekonany, że sprawa wkrótce zostanie załatwiona.

1 września 1987 r., podczas składania wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza, który mieści się u stóp pomnika Grunwaldzkiego — zauważyłem, że w dalszym ciągu nic się nie zmieniło. Zwróciłem się więc bezpośrednio do Cechu Rzemiosł. W odpowiedzi usłyszałem, że sprawa jest tam dobrze znana i gdy tylko skończy się Festiwal Ziem Górskich — przystąpią do wykonania odlewu. Ale gdybym znał jakiegoś rzemieślnika, który mógłby ów odlew wykonać — to Stronnictwo Demokratyczne pokryje koszty. Zainteresowało mnie dlaczego ma być w to wciągnięte stronnictwo? Wyjaśniono mi, że pomnikiem Grunwaldzkim opiekuje się SD, a mój rozmówca jest jego członkiem. Uznałem, że sprawa nabrała wreszcie właściwego biegu i nie ma powodu, abym ja się nią nadal interesował.

Wiosenne roztopy odsłoniły cały szereg niedociągnięć Zakopanego; odsłoniły również cokół pomnika. I co zobaczyłem? W miejscu godła państwa — pozostał tylko ślad na betonie.

JERZY SKOTNICA

KTO — KIM?

Józef BUSZEK — lat 32, rodem z Muszyny, magister sztuki — absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie (wydział instrumentalny — klarnet); pracował w krakowskiej szkole muzycznej imienia Stanisława Wiechowicza; od trzech lat dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Sączu — uczęszcza do niej około czterystu uczniów; jeden ze współorganizatorów IV Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, kierowana przez niego szkoła była gospodarzem seminarium dziekanów i kierowników katedr wyższych uczelni muzycznych; wiceprzewodniczący koła nauczycielskiego Stronnictwa Demokratycznego w Nowym Sączu, sekretarz Sądeckiego Towarzystwa Muzycznego; hobby — wędkarstwo, literatura; żona Maria — polonistka, 7-letni syn Michał (gra na wiolonczeli).

Stanisław GARBACZ — lat 52, rodem z Waksmunda, absolwent technikum obuwniczego w Nowym Targu, od 33 lat zatrudniony w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale", obecnie brygadzista wydziału eksportu, I sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej, wchodził w skład tegorocznego Wojewódzkiego Honorowego Komitetu Obchodów Święta Pracy; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi; wypoczywa najchętniej na łonie natury, lubi narciarstwo i turystykę, amator dobrej kuchni; żona Magdalena — prowadzi dwuhektarowe gospodarstwo w Waksmundzie, pięciu synów (najstarszy Roman pracuje razem z ojcem w kombinacie obuwniczym).

Jan KRYNICKI — lat 45, rodem z Binarowej koło Gorlic, inżynier-mechanik, absolwent Politechniki Śląskiej; pracę zawodową rozpoczął jako technolog w ZNTK w Gliwicach, następnie był konstruktorem w instytutach — maszyn matematycznych i metalurgii żelaza; po powrocie w rodzinne strony zatrudnił się w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Uściu Gorlickim, kierował również Gminnym Ośrodkiem Pracy Ideowo-Wychowawczej PZPR; powołany na stanowisko naczelnika gminy Uście Gorlickie; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi; żona Tamara — nauczycielka, dwie córki — Aleksandra (maturzystka) i Marta.

Edward ORŁOWSKI — lat 76, mistrz fryzjerski — prowadzi zakład przy ulicy Waryńskiego w Gorlicach; fachu uczył się w Wielkopolsce i na Wybrzeżu; obchodził niedawno 60-lecie pracy zawodowej, 50-lecie złożenia egzaminu mistrzowskiego i 25-lecie pełnienia funkcji tzw. starszego w gorlickim Cechu Rzemiosł Różnych, zasłużony działacz rzemiosła, był m.in. członkiem władz centralnych i wojewódzkich Stronnictwa Demokratycznego oraz przewodniczącym Izby Rzemieślniczej w Rzeszowie, obecnie wiceprzewodniczący gorlickiej instancji SD, jest członkiem Rady Wojewódzkiej PRON; odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem im. Jana Kilińskiego i Medalem 50-lecia Samorządu Rzemieślniczego; żona Maria — handlowiec, dwóch synów: Kazimierz — lekarz, Tadeusz — elektronik, troje wnucząt.

Janina SZMURŁO — lat 85, pochodzi z Włocławka (od 3 roku życia w Zakopanem), lekarz-pediatra, absolwentka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1930 roku; od kilkudziesięciu lat leczy dzieci w szpitalu i przychodniach w Zakopanem, inicjatorka budowy sanatorium przeciwgruźliczego dla młodzieży; nadal ordynuje w dziecięcej poradni chorób płuc; odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a podczas kwietniowego Dnia Służby Zdrowia uhonorowana przez ministra zdrowia i opieki społecznej tytułem „Zasłużony lekarz PRL"; wdowa, dwóch synów: Jan — ginekolog w Warszawie, Piotr — specjalista od budowy wież wiertniczych na morzach; troje wnucząt.

Danuta WYSOCKA — lat 30, pochodzi ze Starego Sącza, magister ekonomii, nauczycielka przedmiotów zawodowych i wychowawczyni internatu przy Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu; wiceprzewodnicząca Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, powołana w skład Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego; wolne chwile spędza w ogródku uprawiając warzywa i... brzoskwinie, uczy się języka niemieckiego i czyta książki filozoficzne; mąż — rzemieślnik, dwoje dzieci w wieku przedszkolnym.

br. zamiast zysku ma 30 milionów strat. Nierytmiczna dostawa materiałów budowlanych powoduje na wielu budowach przerwy w pracy, co nie sprzyja umacnianiu dyscypliny.

Komitet Obrony ocenił też realizację zadań w zakresie usuwania skutków powodzi, które nawiedzały nasz region w ostatnich latach. Członkowie WKO stwierdzili, że konieczna jest szybka regulacja potoków — Łubinki w Nowym Sączu, Zieleniewskiego w Krynicy oraz potoków w Ochotnicy Dolnej i Górnej.

Komitet Obrony zapoznał się z przebiegiem operacji „Porządek 88" oraz z wynikami rekrutacji do szkół wojskowych.

● W miastach i gminach trwają wiosenne porządki. Służbom komunalnym i administratorom posesji pomaga młodzież szkolna. W miastach jest to jednak często praca syzyfowa, bo źle zorganizowana — śmieci zazwyczaj nie są zabierane zaraz po sprzątaniu i wywożone, lecz roznosi je wiatr. Niedawno zakończyła się operacja porządkowo-kontrolna „Posesja 88", jednak niektóre miejscowości w regionie sprawiają wrażenie, jakby nigdy nie zaglądały tam zespoły kontrolne, a gospodarze przywykli do bałaganu. We wsiach Binczarowa, Kotów, Bogusza, Królowa Górna jest coraz więcej nowych okazałych domów, ale nie brakuje również połamanych płotów i parkanów, nie uporządkowanych obejść. Centrum Kamiannej lśni czystością, ale trochę dalej można spotkać bałagan koło domów, śmieci wysypywane na brzegi potoków, rozrzucone w nieładzie drewno opałowe lub materiały budowlane. Sława księdza Ostacha i Domu Pszczelarza sprawiły, że Kamianna stała się miejscowością znaną i modną. Rosną więc jak grzyby po deszczu domki rekreacyjne, niektóre bardzo ładne, ale nie brakuje też architektonicznych „potworków". Wiele jest do zrobienia w zakresie porządków w Krynicy — szczególnie w parkach, ale i na ulicach. Zaniedbany jest uroczy Żegiestów. Wprawdzie wzdłuż linii kolejowej do Krynicy trwają jeszcze prace wykończeniowe związane z elektryfikacją, ale to nie usprawiedliwia nieporządków po obydwu stronach toru. Straszy bałaganem obejście pałacu w Nawojowej — siedziby NOPR. Do historii przeszedł zawód dróżnika, co mści się nie tylko złym stanem dróg kołowych, ale również zaniedbaniem poboczy, przepustów i rowów odwadniających. **Rejony Dróg Publicznych winny zadbać przynajmniej o główne ciągi komunikacyjne**, np. z Nowego Sącza do Gorlic, Krynicy, Zakopanego i Rabki. „Wioska indiańska" w nowosądeckim osiedlu Millenium była niegdyś chlubą miasta. Teraz pozostały po niej wyrwy, dziury i śmieci. W brodziku dla dzieci kupa kamieni, ziemi i gruzu, nieco dalej żelbetowy element budowlany, tu i ówdzie zardzewiałe żelastwo. Przejeżdżającym przez Chełmiec rzuca się w oczy bałagan wokół prywatnych budów. Przydałoby się również posprzątać wieś Swiniarsko i odnowić zupełnie wyblakłe, zniszczone szyldy na kiosku „Ruchu". Pochwalić natomiast należy Grodzką Spółdzielnię Mieszkaniową w Nowym Sączu, która z wiosną zabrała się za remonty dachów.

● Powołano Wojewódzką Komisję Wyborczą w Nowym Sączu. Jej przewodniczącym został mgr **Jacek Szoski** — wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, zastępcami przewodniczącego **Ryszard Poręba** i **Mieczysław Karwala**, a sekretarzem **Stanisław Zelek**.

● Trwa pobór do wojska. Rejonowe Komisje Poborowe działają w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Rabce i Zakopanem. Poborowi spotykają się z sekretarzami instancji PZPR, działaczami PRON, ZBoWiD, naczelnikami miast i gmin, funkcjonariuszami MO, członkami kolegiów ds. wykroczeń oraz działaczami organizacji młodzieżowych i lekarzami. Prowadzona jest akcja honorowego krwiodawstwa.

● Niedawno prasa codzienna i telewizja informowały o opłakanym stanie cmentarza ewangelickiego w Nowym Sączu. Wstrząsający obraz przedstawia również cmentarz żydowski w Krynicy, który przez niektórych mieszkańców zamieniony został w wysypisko śmieci, butelek i odpadów budowlanych. Brakuje ponad sto metrów muru; prawdopodobnie został rozebrany i przeznaczony do budowy okolicznych domów. W niektórych z tych domów schody zbudowano z płytek nagrobkowych, o czym świadczą napisy w języku hebrajskim.

● Dosyć nagminne są postulaty i żądania uruchomienia nowych linii WPK, wydłużenia istniejących lub uruchomienia nowych kursów. Warto więc przypomnieć, że z powodu stosunkowo niskich cen biletów oraz dużych kosztów eksploatacji taboru w warunkach miejskich Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu nie jest samowystarczalne finansowo: W br. otrzyma z budżetu Wojewódzkiej Rady Narodowej 700 milionów złotych. Dalsze zwiększanie tej dotacji musiałoby się odbić na stopniu realizacji innych ważnych społecznie zadań.

ROMAN KOSTANECKI

LUCYNA KASZUBA

Gorlicki radny

Jest zawsze pogodny, pełen pomysłów i niespożytej energii. Lata pracy w hydrogeologicznych przedsiębiorstwach zahartowały go na tyle, by nie obawiał się trudności i przeciwieństw. **BOGUSŁAW PRZYSZLAK**, dyrektor utworzonego w styczniu tego roku gorlickiego oddziału Przedsiębiorstwa Produkcji Różnej, Handlu i Usług „Dempol" w Poznaniu, działacz Stronnictwa Demokratycznego i radny Miejskiej Rady Narodowej, od ubiegłego roku pełni także funkcję prezesa Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gorlickiej. Znajduje jeszcze czas na społeczną pracę dla swojego osiedla Zawodzie, największego w mieście nad Ropą, zwanego przez mieszkańców — na podobieństwo warszawskiej dzielnicy — gorlicką Pragą. W Komitecie Osiedlowym przewodniczy komisji gospodarki komunalnej i ochrony środowiska. Żadnej z licznych funkcji nie traktuje ulgowo.

Urodził się w 1935 roku. Studiował w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, został inżynierem górnictwa o specjalności wiertniczej. Po studiach pracował najpierw we Wrocławiu, potem — przez dziewiętnaście lat w Łodzi, w Zakładzie Robót Wiertniczych Kombinatu Geologicznego „Północ". Z sentymentem myślał o powrocie do Gorlic. Po dwudziestu kilku latach wędrownego życia, w 1981 roku wraz z żoną zamieszkali nad Ropą. Bogusław Przyszlak zaczął tu tworzyć Oddział Wierceń sanockiego Przedsiębiorstwa Górnictwa Nafty i Gazu, którym kierował jeszcze przed rokiem.

Pomysł, by w Gorlicach powstała krajowa spółka akcyjna „Dempol", mająca już w różnych regionach swoje filie, był atrakcyjny dla człowieka, który nie lubi chodzić utartymi drogami. Bez bankowych kredytów, korzystając jedynie z funduszy przydzielonych przez firmę w Poznaniu zdołał w ciągu ponad trzech miesięcy pozyskać wyśmienitych fachowców i uruchomić oddział przedsiębiorstwa.

— *W naszym województwie coraz częściej pojawia się „widmo" braku wody dla miast, zakładów pracy, rolnictwa* — mówi Bogusław Przyszlak. — *Wielcy potentaci badający zasoby wód podziemnych, jak „Hydropol", nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb, podobnie — Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, które wykonują we wsiach studnie. Tymczasem pod ziemią istnieją wielkie, nie zbadane jeszcze zasoby wód, które można wykorzystać. Potrzebne są jedynie fachowe badania, dokumentacja podziemnych źródeł i ktoś, kto dokonałby wierceń. Myślę, że nasze przedsiębiorstwo dobrze przysłuży się regionowi. Utworzyliśmy Zakład Wiertniczo-Geologiczny, który będzie projektował ujęcia wód podziemnych i dokumentował zasoby, podejmie się wierceń geologiczno-inżynierskich oraz wykonywania studni głębinowych, jak też badań nad przydatnością gruntów dla potrzeb budownictwa. Pierwsze prace już rozpoczęto koło Gorlic.*

Pod zarząd „Dempolu" przeszła pracownia wielobranżowa rzeszowskiego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego w Gorlicach. Będzie wykonywać projekty nowych obiektów oraz adaptacji remontów starych budynków, konstrukcji wentylacyjnych, sieci grzewczych, elektrycznych i sanitarnych. Ponadto planujemy uruchomienie punktów sprzedaży płytek ceramicznych i terakoty, odbitek kserograficznych i światłoczułych, jak też wykonanie (wraz z dokumentacją podziemnych zasobów) studzien kopanych. Z naszych usug mogą korzystać zakłady państwowe i prywatni przedsiębiorcy w całym regionie oraz w sąsiednich województwach: tarnowskim, krośnieńskim i bielsko-bialskim.

Od dziesięciu lat Bogusław Przyszlak działa w Stronnictwie Demokratycznym. Jest członkiem prezydium Miejskiego Komitetu Stronnictwa oraz wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej.

Lubi pracę radnego, sprawy ważne dla miasta uważa za swoje. Najbardziej interesuje się zaopatrzeniem miasta w wodę, jest w Komisji Rolnictwa, Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska. Z niecierpliwością czeka, kiedy w Klimkówce zakończy się budowa zbiornika retencyjnego; według planów w 1990 roku powinien być oddany. Niestety, kłopoty z brakiem cementu wstrzymały prace „Energopolu", i spiętrzenia wody należy teraz oczekiwać w 1991 roku.

Trwa rozbudowa i modernizacja Zakładu Uzdatniania Wody w Gorlicach, planuje się budowę oczyszczalni ścieków w Uściu Gorlickiem. Martwi, iż jeszcze nie ma nowego wysypiska odpadów komunalnych; użytkowane obecnie niefortunnie zlokalizowano przed laty w pobliżu Stacji Uzdatniania Wody. W czasie opadów to sąsiedztwo jest źródłem zanieczyszczeń. Na szczęście udało się zdobyć teren pod wysypisko w Kobylance. Jak twierdzi Bogusław Przyszlak — sprawa jest na dobrej drodze, trzeba jeszcze znaleźć wykonawcę.

Gorliczanom dokuczają zanieczyszczenia atmosfery. Ich skutek widać najlepiej w parku miejskim, gdzie usychają drzewa. Na ich miejsce sadzi się nowe. Już niedługo sytuacja się poprawi, gdy Rafineria Nafty w maju uruchomi Spalarnię Odpadów Parafinacyjnych. Niezbędna dla miasta jest obwodnica; wielki ruch samochodowy w centrum zanieczyszcza powietrze spalinami.

— *Być radnyn to wielka odpowiedzialność* — twierdzi Bogusław Przyszlak — *Musi on dobrze znać swoje miasto, jego potrzeby i umieć walczyć. Pracujemy w trudnym okresie, gdy trzeba liczyć każdą złotówkę i rezygnować z wielu wspaniałych pomysłów. Nie sądzę jednak, by należało zadowalać się drobnymi zwycięstwami. Sporo można zdziałać społecznym wysiłkiem, wspierając go funduszami rad na prace społeczne, choć to nie rozwiąże wielkich problemów, może je tylko złagodzić. Wielkie nadzieje budzą nowe uprawnienia rad narodowych w przyszłej kadencji. Na razie ludzie z Gorlic, którzy sporo już zrobili dla miasta, nie wyczerpali jeszcze wszystkich możliwości. Powstał Społeczny Komitet Budowy Krytej Pływalni. Fundusze zebrali m.in. pracownicy górnictwa naftowego. Zapalił się do tej akcji Augustyn Jamro, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych, dawniej — wiecenaczelnik, udzielając społecznikom pomocy. Już niedługo, przy ulicy Sienkiewicza, w pobliżu innych obiektów sportowych rozpoczną się prace ziemne przy przyszłej pływalni.*

Ludzie potrzebują mieszkań; rozpoczęto prace zbrojeniowe pod osiedle Kościuszki I. Potem przyjdzie kolej na drugi etap i budowę osiedla Kościuszki II (naczelnik szybko uporał się z formalnościami związanymi z wykupem ziemi).

Bogusław Przyszlak interesuje się również sprawami kultury w Gorlicach. Dom Karwacjanów, w którym mieści się Biuro Wystaw Artystycznych, czeka na nadbudowę piętra, Biblioteka Publiczna — potrzebuje nowego skrzydła, by pomieścić zbiory. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorlickiej szuka siedziby z prawdziwego zdarzenia. Na razie korzysta z jednego pokoiku a w bibliotece. Gdy zostaną zakupione przez miasto dwie kamieniczki w rynku — stowarzyszenie ulokuje się w jednej z nich, drugą przeznaczając na placówkę kulturalną dla młodzieży.

Stowarzyszenie, po okresie stagnacji, ożyło. Gdy BWA zorganizowało ogólnopolski plener medalierski, dołączyło ogłaszając dla plastyków konkurs na medal „Ziemia gorlicka kolebką polskiego przemysłu naftowego". Wygrał warszawski artysta, Andrzej Nowakowski. Niedługo mennicę w Warszawie opuszczą wybite w kilkuset egzemplarzach medale przedstawiające wizerunki starej kopalni oraz kapliczki przy zbiegu ulic Kościuszki i Węgierskiej, gdzie w 1854 roku zapalono pierwszą w świecie uliczną lampę gazową. Działacze stowarzyszenia zbierają dokumenty, fotografie i portrety, z myślą o utworzeniu galerii gorlickich burmistrzów.

Bogusław Przyszlak znów zamierza kandydować do rady narodowej. Działacz i społecznik, odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" oraz Srebrną Odznaką Zasłużonego Działacza Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego, coraz mniej ma czasu na ulubione żeglowanie, uzupełnianie bogatych zbiorów minerałów, które przywiózł z wędrówek. Niczego jednak nie żałuje.

BEATA DEMBOWSKA

Piszcie do nas

Informowaliśmy onegdaj w tej rubryce, że nowotarska Terenowa Organizacja Partyjna „Nowe Miasto" na zebraniu otwartym — przy udziale Samorządu Osiedlowego — podjęła uchwałę krytykującą niedomagania lokalnego handlu. Oto cytowany przez nas fragment:

— *Niedostateczna ilość sklepów spożywczych czynnych w wolne soboty; po otwarciu sklepów brakuje podstawowych artykułów; w niektórych sklepach długą kolejkę obsługuje jedna osoba, zaś reszta personelu prowadzi rozmowy towarzyskie na zapleczu; często dostarcza się do sklepów towary przeterminowane, brakuje chudego twarogu, bułeczek wodnych, masła roślinnego; nie ma artykułów niezbędnych chorym na cukrzycę i dzieciom na diecie bezglutenowej; sklepowe komitety członkowskie przestały spełniać swą podstawową rolę, nie chronią interesów kupujących.*

— *Oczekujemy od kierownictwa PSS „Społem", WPHW, Spółdzielni Mleczarskiej, a szczególnie od Wydziału Handlu przy Urzędzie Miasta — szybkiego i energicznego wyeliminowania wskazanych przez nas zjawisk.*

— *Egzekutywie Komitetu Miejskiego sygnalizujemy, że zasiadanie w radach spółdzielczych wielu dyrektorów i kierowników, którzy z tytułu stanowisk służbowych winni nadzorować pracę tych spółdzielni, powoduje stępienie ostrości ich spojrzenia, utratę obiektywizmu ocen, a często stanowi także parawan do nieuczciwej działalności pewnych ludzi zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.*

Adresatem tamtej uchwały — nie wiadomo dlaczego — poczuła się Podstawowa Organizacja Partyjna przy PSS „Społem", która zareagowała... kontruchwałą. Warto się wczytać w jej treść i zadumać nad formą.

POP przy spółdzielni „Społem", noszącej imię Władysława Orkana, po zapoznaniu się z cytowaną wyżej uchwałą:

uważa, że szerokie rozpowszechnienie zawartych w niej treści ma charakter napastliwy w formie ulotki na handel w mieście, a nie rzetelnego dokumentu poważnej Organizacji, której faktycznie zależy na jak najlepszym zaopatrzeniu wielotysięcznego miasta i rejonu w handlową masę towarową. Stwierdzamy, że dokonana w „Uchwale" jednostronna, tendencyjna ocena działalności handlu spożywczego w mieście, mimo powoływania się na wzniosłe społeczne i szlachetne motywacje ma na celu — poprzez rozpowszechnianie tych treści w „Gazecie Krakowskiej" oraz tygodniku „Dunajec" — skuteczne zniechęcanie pracy zatrudnionych w nim ludzi. Pewne jest, że publikacja ta wytwarza negatywne opinie w mieście o działalności handlu, co pogarsza i tak trudną sytuację w spółdzielni — fluktuacja kadr, absencje chorobowe, a w związku z tym obniżenie jakości usług.

Zaskakuje nas podstawa Towarzyszy podejmujących Uchwałę w sprawie pracy handlu, w której jednoznacznie określa się: „Nie wolno tolerować nieróbstwa, braku wyobraźni, czy też zwyczajnej nieudolności ludzi, niedomagania rozgrzeszać ogólnymi trudnościami — braki w zaopatrzeniu nie mogą usprawiedliwiać kumoterstwa sprzedaży na zapleczu dla swoich, łapówkarstwa, niegospodarności itp." — tym bardziej, że wielu Towarzyszy i członków Komitetów Osiedlowych działających na terenie miasta pełni funkcje społeczne w Komitetach Członkowskich działających w placówkach detalicznych.

Nie trudno jest uogólnić pojęcia „kumoterstwo, sprzedaż na zapleczu, łapówkarstwo, niegospodarność". Szkoda tylko, że na poparcie w/w stanowiska nie podaje się konkretnych faktów, tym bardziej, że od członków partii należy oczekiwać natychmiastowej reakcji na podnoszone w „Uchwale" nieprawidłowości, a takich sygnałów nie otrzymaliśmy.

My, członkowie partii POP „Społem" PSS im. Wł. Orkana, nie jesteśmy przekonani, czy możemy stać z Wami w jednym szeregu, bowiem szkalować łatwo, a odbudować opinie jest bardzo trudno. Specyfika działalności naszej spółdzielni jako wizja aktualnego stanu gospodarki narodowej jest bez podejmowania takich „Uchwał" trudna. Poziom usług handlowych zawsze będzie zależał od podaży towarów rynkowych i usuwać trzeba przyczyny, a nie piętnować skutki tych zjawisk.

Nie można w „Uchwale" powoływać się także na szerokie kręgi społeczne w przypadku przygotowania i narzucenia zebranym przez wąskie grono osób określonych stwierdzeń dla osiągnięcia sobie tylko wiadomych celów. Handel nowotarski niezależnie od obiektywnych przyczyn ogólnych wynikających z podaży towarów, polityki finansowej Państwa itp. jest ponadto zdeterminowany sytuacją kadrową, niedostatecznie motywacyjną wysokością płac, nieodpowiednimi warunkami lokalowymi itd. Brak możliwości zapewnienia prawidłowych warunków pracy załodze tj. 8 godzinnego dnia pracy, oraz dnia wolnego co wpływa na przemęczenie zwalniania obsługę a nawet niegrzeczny stosunek do klienta, a także fluktuację kadr i absencję chorobową mimo wprowadzenia w naszej spółdzielni różnorakich zachęt materialnego zainteresowania.

Dla informacji podajemy stan zatrudnienia na dzień dzisiejszy w handlu wynosi 281 osób z tej liczby od 1 stycznia br. do chwili obecnej 126 osób przebywało na zwolnieniu lekarskim i z tego tytułu absencja chorobowa wynosiła 1.779. — roboczo-dni. W zakresie praw pracowniczych do 8 godzinnego dnia pracy w sytuacjach uzasadnionych dokonuje się skrócenia czasu placówek, co umożliwia nam racjonalne wykorzystanie sił ludzkich i eliminowanie dodatkowego obciążenia ciężką pracą kobiet w przeważającej liczbie matek nieletnich dzieci i w większości dojeżdżających do pracy z terenu okolicznych gmin.

Należy również zaznaczyć, że Nowy Targ jest wyjątkowym miastem w zakresie zdobycia czynnika ludzkiego do handlu, który wykonuje nasze PSS na rzecz społeczeństwa z uwagi na dużą konkurencję zakładów prywatnych na terenie miasta i okolic, gdzie wynagrodzenia są nieporównywalne do naszych płac.

Czynniki te rzutują na całokształt działalności usług handlowych w naszym mieście i brak rzetelnego spojrzenia na te zagadnienia jest zwykłą ignorancją.

Cała partia w tym nasza POP szuka dróg poprawy aktualnej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej. Widzimy konieczność domówienia się w jednej zasadniczej sprawie, a mianowicie jak polepszyć i usprawnić działalność handlu na terenie miasta.

Od redakcji: Patron Spółdzielni na pewno nie przewidział, jakim językiem przemawiać będą do siebie synowie Podhala w czterdziestej czwartej wiośnie Ludowej Polski, i jakie „czynniki będą rzutować na całokształt".

„Zwykła ignorancja" spotkała się z jednoznacznym odporem, „wiadome cele" i niesłuszne „podstawy" zostały zdemaskowane. Teraz trzeba tylko rozstrzygnąć, kto z kim nie może „stać w jednym szeregu". W „wyjątkowym mieście" trwa poszukiwanie „dróg poprawy aktualnej sytuacji".

Zabije mnie ktosik, albo jo kogosik?

JERZY LIPOWSKI

NA RATUNEK PRZYRODZIE

W niezbyt odległym czasie toczyło się postępowanie karne przeciwko pewnemu prezesowi spółdzielni, którego obwiniano o to, iż zarządzany przez niego zakład systematycznie zanieczyszcza pobliski potok, podtruwając bliższych i dalszych sąsiadów, korzystających z zasobów tej rzeczki. Kiedy w trakcie dochodzenia zwrócono prezesowi uwagę, że przecież samo przebywanie w sąsiedztwie tak zapaskudzonego strumienia powinno w nim budzić odrazę, odparł, iż on tam nie mieszka. Rozbrajająca szczerość i wzbudzająca trwogę mentalność.

Powyższa historyjka jest odbiciem postaw wielu ludzi, dla których liczą się tylko produkcja i zysk. Wszyscy natomiast chcielibyśmy pić czystą wodę, oddychać dobrym powietrzem i spożywać zdrowe pokarmy.

Województwo nowosądeckie, na tle dość ponurej sytuacji ekologicznej w kraju, prezentuje się raczej korzystnie. Nie znaczy to, iż nie musimy obawiać się zagrożeń. Są one realne i należy się im przeciwstawiać, co zresztą robi się z różnymi efektami.

Spotkałem się z optymistycznymi stwierdzeniami, że widmo klęski ekologicznej oddala się od naszego regionu. Na poparcie tej tezy przytaczano programy działań, uchwały, czy też zamierzenia inwestycyjne. Zgoda! Programy zatrzymania degradacji środowiska istnieją, lecz na ich realizację potrzebne będą dziesiątki lat. Obok działań materialnych musi nastąpić zmiana mentalności ludzi. Trzeba bowiem powiedzieć, że nie tylko przemysł godzi w przyrodę. Pomagają mu w tym niemal wszysey, do czego jeszcze wrócimy.

W naszym miernie uprzemysłowionym regionie zanieczyszczenia rzek pochodzą głównie ze ścieków miejskich. Spośród 14 miast cztery (w tym Nowy Sącz) nie mają żadnej oczyszczalni ścieków. Pozostałe mają, lecz mało wydajne, a ponadto przeciążone. Reszty dopełniają ścieki wiejskie i przemysłowe. Do wód powierzchniowych odprowadza nieczystości 210 zakładów. W tej liczbie 63 przedsiębiorstwa nie posiadają pozwoleń wodno-prawnych. Płacą kary i to dosyć wysokie ale zbyt niskie, aby motywowały budowę oczyszczalni. Jest to przelewanie społecznych pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej.

W dziedzinie ochrony powietrza sprawy wyglądają podobnie. Ustawa zobowiązuje zakłady przemysłowe do posiadania decyzji o dopuszczalnej ilości emitowanych do atmosfery zanieczyszczeń. W naszym województwie zaledwie 10 proc. przedsiębiorstw posiada takie decyzje. Pozostałe zakłady — nie mając decyzji — uiszczają zwiększone o 100 proc. opłaty. Jest to dla nich korzystne rozwiązanie: Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego może wnioskować kary w przypadku przekroczenia zawartej w decyzji wielkości emisji gazów. Skoro zaś nie ma decyzji, nie ma granicy do przekroczenia i nie będzie ani wniosku o ukaranie, ani też samej kary.

Opłaty — nawet te powiększone o 100 proc. — płaci się z kosztów produkcji, kary zaś z zysku (tak stanowi ustawa), a to godzi w zarobki. Przepisy raczej liberalne, nie stwarzające presji wobec kierowników, którzy opłacają się w ten sposób latami.

W ustawie o ochronie środowiska nie brakuje różnych luk, dzięki którym truciciele natury mogą unikać odpowiedzialności. Jeżeli dochodzi już do rażącego naruszenia ustawy, procedura też nie jest prosta. **Maria Łączkowska i Marta Wieciech-Kumięga**, pełniące funkcje starszych inspektorów wojewódzkich w Wydziale Ochrony Środowiska, stwierdzają, iż unieruchomienie zakładu wybitnie szkodliwego trudno jest wyegzekwować. Wpierw należy udowodnić i udokumentować szkodliwość działania. Z kolei wzywa się przedsiębiorstwo do wybudowania np. oczyszczalni. Zakład zazwyczaj odwołuje się od tej decyzji. Taka przepychanka może trwać latami. Uprawomocnione już decyzje o budowie oczyszczalni ścieków wydano dla browaru w Grybowie (do końca czerwca br), zakładu mleczarskiego w Łososinie Górnej, zakładu masarskiego GS w Szczawnicy (z terminem realizacji do końca br.) oraz zakładu mleczarskiego w Łużnej (do stycznia 1990 r.)

Decyzje o instalacji urządzeń do oczyszczania spalin dotyczą: „Polmo" i „Matizolu" w Gorlicach oraz Sądeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, a cegielnia nr 3 w Gorlicach ma zastosować do opalania gaz pod rygorem unieruchomienia.

Stroną prawną ochrony środowiska zajmuje się Prokuratura Wojewódzka, personalnie zaś prokurator **Jan Fulat**. Uważa on, iż zasadnicze znaczenie ma badanie zgodności planów zagospodarowania przestrzennego z przepisami ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska z 31 stycznia 1980 r. Niestety 30 proc. jednostek administracyjnych nie posiada tych planów, co znacznie utrudnia działania. W przypadkach naruszenia ustawy reakcja prokuratury wojewódzkiej jest jednoznaczna i bez taryfy ulgowej.

Oto przykłady. Były naczelnik Zakopanego wydał zezwolenie na budowę osiedla domków jednorodzinnych na gruntach leśnych. Po interwencji prokuratura zezwolenie cofnięto. Podobnie nie doszło do budowy Domu Flisaka w Sromowcach, który miał stanąć na terenie Parku Narodowego. Tamże Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Czorsztynianka" wybudowała bacówkę. Po interwencji obiekt rozebrano.

Prokuratura prowadzi postępowania wyjaśniające w tzw. naruszeniach karnych, a także działalność profilaktyczną i kontrolną. W tej dziedzinie pomocne są wszystkie organizacje społeczne, które w sferze swoich zainteresowań mieszczą działalność chroniącą przyrodę (PTTK, LOP, PZW, ZHP).

W roku ubiegłym Prokuratura Wojewódzka prowadziła ogółem 17 postępowań przygotowawczych pozostających w związku z ochroną środowiska. Dziesiątki drobniejszych spraw prowadziły także kolegia karno-administracyjne, nakładając kary do 30 tys. złotych.

W kręgu naszej uwagi pozostają na ogół zakłady przemysłowe. Trzeba jednak wiedzieć, iż wiele szkód powodują drobni truciciele. Ich działania, pozornie mało znaczące, kumulują się, a wtedy zagrożenie środowiska staje się poważne. Ścieki z wiejskich chałup, odprowadzane do strumienia wzdłuż całego jego biegu, mogą uczynić zeń cuchnącą strugę. A myte w potokach samochody? A pozostawione gdzie popadnie plastikowe opakowania, które nie ulegną rozkładowi?

Ochrona środowiska daleka jest od doskonałości. Z pewnością szereg spraw wymaga uporządkowania. Sama zaś ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego prosi się o nowelizację stosowną do obecnych potrzeb. W poważnej mierze liczy się także dobra wola nas wszystkich, od przeciętnego zjadacza chleba do decydenta. Chociaż ochrona przyrody pociąga za sobą wysokie koszty, to uwzględnienie jej w rachunku gospodarczym pozwoli dojść do równowagi ekologicznej i przyniesie znaczące korzyści społeczeństwu.

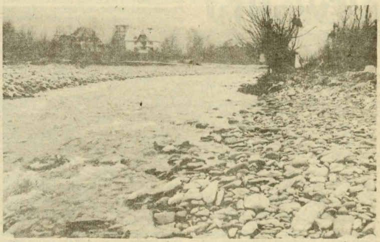

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Kącik pptk. Glińskiego

Wierz tu przyjaciołom...

Wierz tu przyjaciołom — mogą powiedzieć Eugeniusz S. i Tadeusz Ż., choć na podstawie różnych doświadczeń. Jedno było w obu przypadkach wspólne — wódka.

Zimą zajęć gospodarskich nie ma w nadmiarze. Edward B., którego nikt ostatnio nie wynajmował do pracy dorywczej, nudził się trochę. Któregoś dnia postanowił się przewietrzyć i wyruszył w las w poszukiwaniu czegoś, co mogło być użyteczne w gospodarstwie domowym. Nic nie znalazł, zapragnął więc odwiedzić kolegę zamieszkałego w sąsiedniej wsi — Podsarniu. Nie dotarł tam jednak, gdyż spotkał znajomego, któremu zwierzył się, iż po leśnym marszobiegu chętnie by przepłukał gardło. Znajomy miał podobne zamiary, ale z ich realizacją musieli się wstrzymać, gdyż nad porządkiem w gospodarstwie czuwała żona znajomego, a z nią woleli nie zaczynać dyskusji. Edward B. udał się więc do samotnie mieszkającego Eugeniusza S., który — jak sądził — winien go przyjąć bardziej gościnnie. Ten propozycję wypicia czegoś przyjął bez entuzjazmu, gdyż dnia poprzedniego trochę trunków nadużył, co odbiło się na jego zdrowiu. Zgodnie jednak z ogólnie przyjętymi zwyczajami i życzeniem gościa wyciągnął z zakamarków butelkę i postawił ją na stole. Sam nie dał rady towarzyszyć Edwardowi B. w piciu, odwołano się więc do pomocy sąsiedzkiej i Edward B. miał już z kim toczyć dyskurs przy stole. Potem miejscowi udali się do gospodarskich obrządków, a gość im asystował. Sąsiad, by honoru nie stracić, przyniósł swoją „dolę" i w mieszkaniu Eugeniusza S. stawało się coraz weselej. Domowy nadzór odwołał jednak sąsiada, zawieruszył się też gospodarz. Edward B. postanowił uciąć sobie krótką drzemkę. Gdy sposobił miejsce do spania, pod poduszką odkrył spory zwitek banknotów. Niewątpliwie trafił na domowy sejf. Pomedytował chwilę, po czym znaleźne zabrał i po cichu opuścił dom Eugeniusza S.

Gospodarz po powrocie do mieszkania od razu wykrył, że skradziono mu gotówkę. Podejrzenie skierował na tych, którzy u niego biesiadowali. Sąsiad posądzeniom wszelkim zaprzeczał, rozpoczęto więc poszukiwania za Edwardem B., lecz przepadł jak kamień w wodę. Poszkodowany zgłosił o zdarzeniu funkcjonariuszom milicji. Edwarda B. odnaleziono dopiero w dniu następnym. We wsi o jego postępku huczało. Żona zatrzymanego, by honor rodziny ratować, przejęła inicjatywę w swoje ręce: odebrała mężowi to co ukradł i poszła do poszkodowanego załatwić sprawę. Eugeniusz S. o jakimkolwiek porozumieniu początkowo nie chciał słyszeć, później jednak przy świadkach spisano ugodę, z której wynikało, że nie rości żadnej urazy do Edwarda B.

Pieniądze wróciły do właściciela, postępowanie toczy się jednak dalej, bo skoro była wina — będzie i kara.

*

Za Tadeuszem Ż. wielkie balowanie chodziło już od jakiegoś czasu. Podobne zamiary miał Andrzej P., który porzucił przed miesiącem pracę „na państwowym", gdzie rzekomo mało płacono, choć zawód miał bardzo intratny. Wynajmował się teraz do prac dorywczych i często cierpiał na braki gotówkowe. Nieraz, mając ochotę na piwo, musiał się mocno nagłówkować, by kogoś na trunek naciągnąć.

Tego dnia przyjechał do Nowego Sącza w korzystnej sytuacji finansowej, poszedł więc do knajpy i zafundował sobie piw do woli. Potem przeniósł się do innego lokalu i tam spotkał serdecznego kolegę z wojska — Tadeusza Ż. Dogadali się szybko nie tylko z tego względu, że w przeszłości razem żołnierski chleb jedli, lecz że akurat teraz mieli podobne pragnienie: popić sobie. Był z nimi Bogdan O., człowiek w tej szczęśliwej sytuacji, że posiadał samodzielne mieszkanie i prowadząc dom otwarty, mógł zawsze liczyć na zaproszenie do towarzystwa w zamian za świadczone lokalowe usługi. We trzech postanowili co rychlej zorganizować imprezę. Przed wstąpieniem w gościnne progi domu Bogdana O. zaszli do znajdującego się nie opodal sklepu „U Waśki" i zaopatrzyli się w dwie butelki czystej. Impreza trwała niedługo, bo cóż znaczą dwie butelki na trzech złaknionych plus osoby wspomagające? Andrzej P. oświadczył jednak, że nastąpił kres jego możliwości finansowych. Tadeusz Ż. pomyślał trochę i wywołał kumpla z mieszkania. Gdy znaleźli się na osobności, oświadczył, że dysponuje grubszą gotówką, z której część gotów jest przeznaczyć na przelew. Poszli więc do jego domu i wzięli kilkadziesiąt tysięcy złotych. Andrzej P. powiedział do przyjaciela, że z taką ilością gotówki niezbyt bezpiecznie iść do mieszkania Bogdana O., które jest przecież punktem kontaktowym różnych osobników niezbyt odpowiedzialnych za swe czyny. Zaproponował inne rozwiązanie. Swego czasu przyjaciel jego poszedł za jakiś czyn pokutować za kratki, a przed pożegnaniem się z wolnością przekazał klucze Andrzejowi, by ów sprawował opiekę nad znajdującą się na poddaszu kawalerką. Andrzej P. poradził teraz, by część gotówki zostawić tam „ w depozycie", a z sobą wziąć tylko tyle, ile trzeba na bieżące wydatki. Tadeusz Ż. przyznał rację. Schowali w skrytce pod linoleum 45 tys. złotych, aby zaś wszystko było jak należy, Andrzej P. przekazał koledze posiadany klucz do mieszkania.

W lokalu Bogdana O. rozpoczęło się znów picie. Gospodarz, mający słabszą głowę, wszczął kłótnię z połowicą i aby swoją rację udowodnić, trochę się „pochlastał", czyli usiłował popodcinać sobie żyły. W zamieszaniu, które po tym wypadku nastąpiło, zawieruszył się gdzieś Andrzej P. Tadeusz Ż. też wyszedł z lokalu i udał się po pozostawioną w depozycie gotówkę. Drzwi do kawalerki zastał jednak wyrwane, a pieniędzy oczywiście nie było. O kradzież mógł podejrzewać tylko swego przyjaciela.

Milicja, po przyjęciu zgłoszenia od Tadeusza Ż., odwiedziła różne meliny i w jednej z nich znalazła Andrzeja P., gdy brylował w towarzystwie. Na szczęście ze skradzionej gotówki zdążył wydać niewiele. Pieniądze wróciły do poszkodowanego, a przeciwko sprawcy wszczęto postępowanie przygotowawcze.

Hermina Kurek

Majowy pochód

Był 1 Maja 1933 roku. Jako uczennica Gimnazjum Koedukacyjnego w Gorlicach, podczas przerwy — gdy usłyszałyśmy dźwięki glinickiej orkiestry — wybiegłam z koleżankami poza teren szkoły, by zobaczyć pochód, który zdążał na gorlicki rynek. Wracając spotkałyśmy się z dyrektorem, który zapytał, skąd wracamy. Odrzekłam, że chciałyśmy zobaczyć pochód. Dyrektor powiedział, że zostaniemy ukarane.

Na drugi dzień przyniosłam wiersz, by przeczytać koleżankom (zawsze się im moje wiersze podobały). Mój wychowawca miał pasję kontrolowania od czasu do czasu teczek uczniów w poszukiwaniu bryków łacińskich. W ten dzień miałam pecha, profesor zamiast bryka znalazł mój wiersz. Od dyrektora dowiedziałam się, że zostaje mi cofnięte stypendium i muszę zapłacić pełne czesne, a mój wychowawca mając „dobre serce" dał mi tylko dwóję z łaciny, chociaż w tym przedmiocie byłam dobrą uczennicą. Moim koleżankom — córkom urzędników państwowych — karę anulowano, a mnie — córce tokarza i socjalisty z glinickiej fabryki — nie przebaczono.

Na skutek ogólnej stagnacji w Polsce w tym okresie mój ojciec pracował w niepełnym wymiarze godzin, nie mogłam zapłacić czesnego, musiałam więc zrezygnować z dalszej nauki w gimnazjum. Podczas wakacji zdałam poprawkę z łaciny, anulowano mi to nieszczęsne pełne czesne, ale do gimnazjum już nie powróciłam, byłam zbyt rozgoryczona i załamana. W październiku tegoż roku wstąpiłam w szeregi Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i zostałam aktywną działaczką ruchu robotniczego. W pierwszej połowie lat trzydziestych wiele młodzieży glinickiej na skutek różnych niesprawiedliwości opuściło gimnazjum gorlickie.

A oto mój wiersz sprzed 55 lat.

Wije się pochód majowy
— w pochodzie to robotnicy
co twardym miarowym krokiem
dudnią po bruku ulicy.

W górze niesione sztandary
czerwienią się jak młoda krew
z wszystkich się piersi wyrywa
gniewny proletariacki śpiew.

Słychać też gromkie okrzyki
płynące aż pod strop nieba:
„Żądamy dla chętnych pracy!"
„Żądamy dla głodnych chleba!"

Wiadomo że każdy człowiek
ma tylko to jedno życie
robotnik wciąż w nędzy żyje,
wy się, panowie, bawicie.

Te pięści mocno ściśnięte
potrafią silny cios zadać
w tej walce o prawa święte,
wam, krzywdzicielom, biada.

Patrzcie i drżyjcie panowie
na widok tego pochodu,
tu idzie siła i wola,
tu idzie przyszłość narodu.

Kiedyś nadejdzie dzień taki
dla robotniczych rycerzy
gdy młotem rozbiją pęta,
by sprawiedliwość wymierzyć.

WIEŚCI SPOD GIEWONTU

Jeśli sprawę wód termalnych potraktujemy z należytą powagą i uruchomimy wszystkie siły — Podhale zmieni się w niezwykły region. Piszę te słowa pod wrażeniem opinii profesora **Juliusza Sokołowskiego,** kierownika powstałego właśnie w Zakopanem Laboratorium Geosynoptyki i Geotermii Polskiej Akademii Nauk.

Po wielu latach zabiegów i starań, wykorzystanie wód termalnych wkracza w decydującą fazę. O ich istnieniu wiedziano już w roku 1844, kiedy to odkryto ciepłe źródło w Jaszczurówce (a następnie na Antałówce). W roku 1979 wykonano odwiert w Bańskiej i okazał się on najbardziej obiecujący: temperatura termy wynosi od 80 do 120 stopni Celsjusza. Po siedmiu latach starań uzyskano środki z Centralnego Funduszu Badawczo-Rozwojowego na prowadzenie dalszych badań, wykonywanie odwiertów i organizację pierwszego zakładu eksploatacyjnego.

Jak wielkie są te zasoby? Profesor Sokołowski ocenia, że w przeliczeniu na węgiel byłoby tego około 200 milionów ton. Oczywiście, woda to nie węgiel, stosuje się zgoła inną technologię wykorzystania: gorąca woda jest wydobywana na górę, ogrzewa inną wodę, zaś sama wraca „do kotła" w ziemi i proces się powtarza (woda z Bańskiej będzie wracać w Białym Dunajcu). Z jednego odwiertu uzyskuje się na dobę równowartość 14 ton węgla. Takich odwiertów można uruchomić od dziesięciu do stu.

Zasoby znajdują się w wielkim zbiorniku, ciągnącym się od Czarnego Dunajca po Czorsztyn. Jasne więc, dlaczego naukowcy mówią o zmianie oblicza Podhala. Przede wszystkim eliminacja węgla, zupełna i całkowita, bowiem dla celów gospodarstwa domowego będziemy stosowali gaz, zaś do ogrzewania — wody termalne. Zmieni się także rolnictwo: ciepło można zastosować do warzywnictwa, suszenia płodów rolnych, przechowalnictwa. Zastosowanie olbrzymie i nieograniczone.

Nawet kraje, które mają o wiele większe od nas zasoby tradycyjnych nośników energii, z powodzeniem i od dawna wykorzystują wody termalne. Jesteśmy w tej mierze poważnie zapóźnieni, przystępujemy do eksploatacji ostatni. Ale dzięki temu możemy uniknąć wielu błędów, podejść do sprawy z cudzym doświadczeniem, mądrzej wykorzystać owo bogactwo.

Dlaczego dotąd wód nie eksploatowano? Odpowiedź jest w miarę prosta: Dopóki „staliśmy na węglu", nikt nie myślał o wodach termalnych, bo na ich eksploatację trzeba ogromnych środków finansowych. Po wtóre, nie tak łatwo zmienić mentalność i przyzwyczajenia. Bo a nuż z tego nic nie wyjdzie? A jak piec stoi, zawsze w nim można czymś napalić.

Jeszcze w tym roku powinien powstać zakład eksploatacyjny. Gdzie? Otóż tam, gdzie mieszkańcy wezmą się najszybciej do dzieła. Tymczasem pojawił się niezwykły spór. Chodzi o wykonanie odwiertu w Białym Dunajcu. Naczelnik nie chce ponoć zgodzić się na drążenie dziury po lewej stronie Dunajca, wojewódzki inspektor sanitarny — po prawej (albo na odwrót). Profesor **Roman Ney**, wielki orędownik całego przedsięwzięcia, wniósł odwołanie do wojewody.

Do tematu wrócimy.

☆

Już dwanaście lat istnieje w Zakopanem Pracownia Regionalna Politechniki Krakowskiej. Czym się zajmuje?

Mówi doc. dr hab. **Stefan Żychoń**, twórca i kierownik pracowni: — *Prowadzimy tzw. „strefowanie", czyli wybór terenów podlegających ochronie krajobrazu i architektury z wyznaczeniem stopnia ich zachowania. Są to czynności podstawowe dla opracowywania szczegółowych planów zagospodarowania. Czasem dokonujemy zaskakujących odkryć. Otóż opracowując materiały dla Zakopanego, trafiliśmy na Olczy na pokłady torfu. Niezwykła sprawa dla geologów. Na co dzień takie odkrycia rzadko się wszakże zdarzają.*

W roku ubiegłym i bieżącym zajmujemy się trzema miejscowościami: Tyliczem, Grybowem i Starym Sączem. Drugie nasze zadanie to dokumentacja obiektów i zespołów zabytkowych. Odtworzyliśmy pierwotny charakter polskiego Spisza (Frydmana, Krempach i Nowej Białej). Są to prace niezbędne architektom projektującym szkoły, ośrodki zdrowia czy inne budynki, idzie o to, by nowe obiekty wtapiały się w krajobraz miejscowej, tradycyjnej architektury. Praca na Spiszu przyniosła mi osobiście wiele zadowolenia.

I wreszcie trzecie nasze zadanie, to próby wpływania na kulturę architektoniczną. Wszyscy wiemy, jak to obecnie wygląda, ile tu wręcz samowoli. Otóż wspólnie z wojewódzkim konserwatorem zabytków opracowaliśmy kilka projektów typowych dla mieszkańców wsi Nowa Biała i bardzo tanio udostępniliśmy je każdemu, kto był tym zainteresowany. Kilka osób z tego skorzystało. Ale jeden przypadek był wręcz groteskowy. Pewien gazda bardzo się z naszego projektu uradował, zapewnił solennie, że właśnie taki dom będzie budował, więc po jakimś czasie pojechałem z ekipą telewizyjną, aby pokazać nasz sukces. I co się okazało? Że powstaje dom w najgorszym stylu.

Kultury architektonicznej nie sposób wywołać na zawołanie, wiąże się ona z ogólniejszą kulturą, niczego tutaj nakazać nie sposób.

Niebawem pracownia weźmie udział w realizacji nowego centralnego programu prac badawczo-rozwojowych. Będzie koncentrować uwagę na dwóch zagadnieniach: typologii układów przestrzennych budownictwa wiejskiego oraz budownictwa miejskiego.

☆

Izba Pamięci Bronisława Czecha (Oddział Muzeum Tatrzańskiego) zwróciła się do szkół noszących imię wielkiego sportowca i patrioty o nadesłanie prac plastycznych dzieci na konkurs „Pamięć narodowa w oczach dzieci". Nadeszło 130 rysunków z 9 szkół, wśród nich dwóch nie noszących imienia Czecha. Poziom był tak wyrównany, że organizatorzy mieli problemy z ustaleniem nagród. W końcu przyznano 21 nagród równorzędnych. Najwięcej otrzymała szkoła w Jeleniej Górze — 6.

Szkoła zakopiańska nie wzięła udziału w konkursie.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Laureaci

W połowie kwietnia br. rozegrano w Nowym Sączu finał wojewódzki Olimpiady Wiedzy o Partii. Trójka najlepszych spośród dziesięciu laureatów wzięła następnie udział w I Centralnym Finale Wiedzy o PZPR i — wszyscy zakwalifikowali się do drugiego jego etapu: konkursu ustnego. W ostatecznej klasyfikacji **Adam Leszkiewicz,** uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Bobowej, zajął V miejsce, **Jacek Bącal** z Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu — VI miejsce; obaj uzyskali prawo wstępu bez egzaminów na studia w Akademii Nauk Społecznach w Warszawie. **Renata Janik** z II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu zajęła na szczeblu centralnym X miejsce, a jako lauratka I nagrody w finale wojewódzkim pojedzie na wycieczkę do Uljanowska (ZSRR). Opiekunem nowosądeckiej grupy w rozgrywkach centralnych był nauczyciel II Liceum Ogólnokształcącego, **Władysław Kruczek**.

Dodajmy, że przewodniczący jury finału wojewódzkiego, dr **Leszek Korzeniowski** — wicedyrektor Oddziału Doskonalenia Nauczycieli zwrócił się do kuratora oświaty i wychowania, by w uznaniu dla szerokiej wiedzy społeczno-politycznej uczestników konkursu zwolnić (wzorem innych województw) 10 laureatów finału wojewódzkiego z egzaminu maturalnego z propedeutyki nauki o społeczeństwie, wpisując im na świadectwach oceny bardzo dobre.

Nowosądecki Oddział Związku Inwalidów Wojennych PRL zrzesza 478 osób, w tym 123 podopieczne, a prezesuje mu **Zygmunt Podhalański.** Działalność oddziału koncentruje się wokół dwu dziedzin: propagandy i informacji, skierowanej „na zewnątrz" oraz spraw socjalnych członków-weteranów walki, ludzi dotkniętych inwalidztwem, coraz częściej (takie jest prawo wieku) potrzebujących pomocy. Tymi ostatnimi zajmowała się komisja socjalno-bytowa, pod przewodnictwem **Tadeusza Krupy.** Za jej sprawą 144 osoby otrzymały zapomogi finansowe, na łączną kwotę 314 tys. zł., ułatwiono zakup artykułów trwałego użytku, trudno dostępnych na rynku, uzyskano pomoc rzeczową z przedsiębiorstw nowosądeckich, wartości ponad 332 tys. zł. Komisja odwiedziła 64 osoby chore i w podeszłym wieku, 23 z nich wręczyła paczki żywnościowe.

Komisja organizacyjno-propagandowa, której przewodniczy autor tej notatki, podejmowała różnorodne działania mające na celu ocalanie od niepamięci przeżyć i wspomnień dotyczących historii naszego narodu i regionu. 10 prelegentów — inwalidów wojennych odbyło 174 spotkania z młodzieżą, poborowymi, społeczeństwem dorosłym (łącznie około 19 tys. uczestników), dzieląc się z nimi osobistymi wspomnieniami i wiedzą historyczną. Spotkania organizowano szczególnie z okazji rocznic historycznych i świąt państwowych. Dla członków oddziału przygotowano trzy wycieczki — m.in. w Bieszczady, w ramach obchodów 90. rocznicy urodzin i 40. rocznicy śmierci gen. Karola Świerczewskiego, który w Bieszczadach zginął od kul banderowców. Współdziałając z komisją historyczną przy Zarządzie Wojewódzkim ZIW, wzbogacano taśmotekę o kolejne relacje uczestników walk i więźniów obozów hitlerowskich. Uzupełniano kronikę oddziału, prowadzoną od 1919 roku. Obecnie inwalidzi wojenni z oddziału nowosądeckiego włączyli się w przygotowania do jubileuszowej wystawy, która będzie otwarta w lutym 1989 r., z okazji 70-lecia ZIW. Gromadzone są dokumenty i wytwory pracy inwalidów. Przy okazji informuję, że od października br. w lokalu Pax w Nowym Sączu, przy ul. Kościelnej 3 (gdzie odbędzie się wystawa) — przyjmowane będą, za pokwitowaniem, wszelkie eksponaty, które członkowie ZIW i inne osoby zechcą na tę wystawę udostępnić. Opracowywana jest także jednodniówka poświęcona 70-letniej działalności inwalidów wojennych w Sądeckiem, Gorlickiem, Limanowskiem i na Podhalu.

Na dorocznym zebraniu sprawozdawczo-informacyjnym członkowie nowosądeckiego oddziału ZIW mówili o potrzebie usprawnienia pomocy świadczonej najbardziej potrzebującym, uproszczenia formalności przy załatwianiu różnych spraw inwalidów, ale też i o tym, jak szerzej niż dotychczas wykorzystać kontakty ze społeczeństwem dla podnoszenia wiedzy, zwłaszcza młodego pokolenia, o latach wojny, jak uczyć szacunku dla ludzi zasłużonych Ojczyźnie i dla miejsc pamięci narodowej. Wezwali wszystkich inwalidów wojennych, którym jeszcze siły na to pozwalają, by włączyli się w działalność dla swych środowisk, uczestniczli w pracach samorządów lokalnych, rad narodowych, ogniw PRON.

ZENON TREIT

List z Rabki

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Rabce zorganizowała konkurs rysunkowy (technika dowolna: akwarela, kredka, ołówek) dla uczniów szkół podstawowych z Rabki i Ponic. Zgromadzono pięćdziesiąt prac obrazujących zagrożenie ekologiczne. Niektóre rysunki podpisane były hasłami — np.: *Niejeden rezerwat zbezcześci turysta od siedmiu boleści.*

Wyróżnione obrazy nagrodzono i urządzono wystawę. Najbardziej podobały się prace: **Doroty Buckiej, Barbary Gaweł, Iwony Jakosz, Konsueli Szczypior, Iwony Nowak** i **Małgorzaty Pędzimąż** ze Szkoły Podstawowej nr 1; **Kasi Chmiel, Izy Krzyściak, Marty Teper i Ewy Zielińskiej** (SP nr 2); **Beaty Dziechciowskiej, Anny Gacek, Urszuli Skawiańczyk i Anny Stachnik** (SP nr 4) oraz **Kazimiery Domagały, Barbary Filas, Bożeny Filas, Katarzyny Klos, Władysława Mlekodaja, Ewy Waksmundzkiej** ze szkoły w Ponicach.

Przedstawiciele każdej ze szkół musieli też wygłosić hasła o tematyce ekologicznej.

Plon konkursu udostępniono publiczności na wystawie w jednej z sal biblioteki. Można je oglądać do końca Dni Oświaty.

MALWA BARYCZ

NIEBEZPIECZNE DROGI

Samochód jechał bardzo szybko i jakoś chwiejnie. Milicjant ze służby ruchu drogowego dał znak, by kierowca zatrzymał się. Bez skutku. Milicyjny patrol ruszył w pościg. Kilometr dalej zauważono stojący na poboczu wóz, przy kierownicy siedziała kobieta. Tłumaczyła z niewinnym uśmiechem, że „straciła głowę" i dlatego przyśpieszyła. Towarzyszący jej mąż, mocno podpity, zaprzeczał energicznie twierdzeniom funkcjonariuszy, jakoby to on prowadził wóz; był agresywny i pewny siebie. Niedługo. Próba z balonikiem, której poddano oboje małżonków wykazała, iż niepotrzebnie zamienili się miejscami. Oboje w równym stopniu byli pijani.

Szczęściarzem okazał się pijany mężczyzna, którym późnym wieczorem szedł drogą w Ostrowsku. Znużony upadł i zasnął na szosie. Przyprószył go śnieg. Nadjeżdżający autobus PKS zawadził pijanego podwoziem. Kierowca odruchowo starał się ominąć dostrzeżoną w ostatniej chwili przeszkodę; myślał zresztą, że to pryzma ziemi. Pijany wyszedł z wypadku cało, tylko z lekkim stłuczeniem... siedzenia.

Takich i podobnych wypadków zdarza się wiele w naszym województwie. Kapitan **Piotr Staniszewski**, inspektor Wydziału Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, specjalista do spraw profilaktyki i propagandy bezpieczeństwa na drogach, w trakcie swojej dwunastoletniej pracy był świadkiem licznych dramatów. Nie może zapomnieć wypadku, który wydarzył się w Rytrze. Zginęło ośmioletnie dziecko. Zmarło na jego rękach, zanim nadjechała karetka pogotowia ratunkowego: — *Czułem własną bezsilność, nie mogłem w niczym pomóc ciężko rannej dziewczynce. Kierowca nie był winien, dziecko wybiegło na drogę nagle, wprost pod koła samochodu. Gdyby jednak kierowca jechał wolniej, do tragedii by nie doszło. Czasem sprawcy wypadków uciekają, zamiast zająć się ofiarą. A przecież udzielenie pomocy rannemu, czy chociażby powiadomienie pogotowia i milicji, to obowiązek i — nawet w wypadku niewątpliwej winy kierowcy — okoliczność łagodząca. Natomiast ucieczka (pomijając moralną kwalifikację takiego postępku) pogarsza sprawę: za nieudzielenie pomocy grożą kary i sądowe wyroki. Pamiętam wypadek spowodowany przez nieostrożnego kierowcę „syreny". Zamiast zostać na miejscu, sprawca uciekł. Ścigany przez funkcjonariuszy, porzucił w końcu samochód i starał się ukryć wśród zabudowań jednej z wiosek koło Sącza. Funkcjonariusz z psem-tropicielem trafił do jego kryjówki po kilkunastu minutach.*

Tylko bardzo naiwni kierowcy mogą sądzić, że ich wina „przyschnie". Przy dzisiejszych możliwościach technicznych, jak zapewnia kapitan, jest to niemożliwe. Specjaliści kryminalistyki z małych odprysków lakieru, śladów opon, ich rozstawienia — potrafią odczytać markę wozu. Nie da się ukryć śladów po wypadku, pozostawionych na samochodzie: wgnieceń, otarć.

Zadziwia brak odpowiedzialności ludzi zasiadających za kierownicą. Plagą dróg są nietrzeźwi kierowcy. W naszym regionie milicjanci z „drogówki" zatrzymują w każdym tygodniu od trzydziestu do pięćdziesięciu rozochoconych alkoholem zmotoryzowanych piratów, rocznie — ponad dwa tysiące dwieście osób.

Nie tylko nietrzeźwi powodują wypadki; duży ruch samochodowy w centrum miast, zatłoczone szosy, wąskie chodniki, a na wsiach — brak poboczy zwiększają niebezpieczeństwo. Najwięcej wypadków zdarza się w rejonach Nowego Targu, Zakopanego i Gorlic. W ciągu roku w województwie ginie na drogach ponad sześćdziesięciu ludzi, kilkuset odnosi obrażenia. Ponadto zdarza się ponad tysiąc samochodowych kolizji.

Ten rok zaczął się tragicznie. W ciągu pierwszych dwóch i pół miesięcy zginęło czworo dzieci, a czternaścioro zostało rannych. Z każdym tygodniem przybywa ofiar wśród najmłodszych. Oto kilka przykładów z marca. W Zakopanem ciężarowy „kamaz" z przyczepą, który skręcał w wąską ulicę, zawadził o krawężnik i zabił na miejscu ośmioletnie dziecko. „Kamaz" z przyczepą to szesnastometrowy olbrzym. Przy skręcaniu z szoferki nie widać, co dzieje się w tyle wozu. Ofiara zbytnio zbliżyła się do krawężnika. W Kasinie Wielkiej jadący z nadmierną szybkością „maluch" zderzył się z ciężarówką. Zginął kierowca „malucha" i jego kilkuletnia pasażerka. W Mszanie Dolnej wbiegł na jezdnię uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Samochód nie zdążył go wyminąć. Chłopiec zginął. W Sękowej wpadł pod samochód uczeń II klasy szkoły podstawowej. Wielki wóz ciężarowy przewożący bale drewna nie zdołał zahamować. Gdyby koło szkoły, gdzie zdarzył się wypadek, był chodnik — być może do tragedii by nie doszło. Podobna wydarzyła się przed rokiem w Małastowie. Może się znów powtórzyć w innej wiosce, gdzie dzieci wychodzą ze szkoły wprost na ruchliwą szosę. W Zabrzeży sześcioletnie pozbawione opieki dorosłych dziecko przebiegało przez jezdnię i zostało potrącone przez samochód. W Nowym Sączu „maluch" potrącił chłopca przechodzącego na ulicy Lwowskiej przez pasy dla pieszych. Chłopiec z ciężkimi obrażeniami został przewieziony do szpitala.

Mł.chor. **Mieczysław Drożdż** jest starszym kontrolerem Wydziału Ruchu Drogowego WUSW. Jeździ na spotkania powypadkowe, rozmawia z rodzicami, pedagogami i kierowcami w zakładach pracy. Rocznie około 120 razy spotyka się z dziećmi i młodzieżą. Najbardziej boli go to, że mimo wielu profilaktycznych działań, wciąż najmłodsi padają ofiarami wypadków. Skutki kolizji są także coraz poważniejsze.

Obok Mieczysława Drożdża, sprawami bezpieczeństwa na drogach zajmuje się chor. **Stanisław Furtak** z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, który ma pod opieką Nowy Sącz i okolice. — *Milicjantom pomagają harcerze z Młodzieżowych Służb Ruchu. Wyróżniają się drużyny i zastępy z I Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu oraz młodzież z Lubomierza. Wraz z harcerzami prowadzimy akcję „Bezpieczne wakacje" i „bezpieczna droga do szkoły", urządzamy szkolenia na obozach i koloniach. Od wielu lat działa Wojewódzki Komitet Akcji „Stop — dziecko na drodze", któremu przewodniczy wicekurator oświaty i wychowania Mieczysław Pacholarz. Milicjanci, pracownicy kuratorium, działacze TPD i ZHP wspólnie starają się propagować wiedzę o przepisach ruchu drogowego w szkołach. Wydawnictwa Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO, Polskiego Związku Motorowego oraz PZU są rozchwytywane przez uczniów, mają coraz bardziej interesującą formę (jak np. kalendarz z komiksowymi historyjkami, które uczą, jak bezpiecznie poruszać się po drogach). Niestety, wciąż jest ich zbyt mało, a koszty wydawnictw rosną. Wyświetlamy również filmy. Myślimy o nowocześniejszym sprzęcie; magnetowid umożliwiałby nam tworzenie, niemal na poczekaniu, własnych materiałów szkoleniowych, bardziej przydatnych niż niektóre, „zabytkowe" już, filmy. Komitet, w którym jestem członkiem zarządu, liczy na wsparcie zakładów pracy. Ma własne konto (NBP, 0/ Nowy Sącz, nr 49009-6406-132, „Stop — dziecko na drodze). Myślę, że hojność w tym przypadku zwróci się z nawiązką.*

LUCYNA KASZUBA

W KRĘGU LUDZKICH SPRAW

Sprawna administracja państwowa to jeden z ważnych czynników, warunkujących powodzenie przemian dokonujących się w kraju. Posłuchajmy, co na ten temat myśli się i mówi w naszym Urzędzie Wojewódzkim.

Wojewoda **Antoni Rączka** atwierdza: — *Nie udało się uzyskać takich efektów uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego, jakie zapisano w programie. I nie ma istotnego znaczenia, że administracja wykonała wszystkie swoje powinności, bo ludzie nie pytają kto winien, lecz chcą mieć szybciej mieszkania. Teoretycznie istnieją warunki, by odrobić zaległości w mieszkaniówce. W tym celu w latach 1988 — 90 trzeba zbudować 4371 mieszkań, a więc 1077 w br., 1521 w 1989 i 1773 w 1990 r. Jest to zadanie bardzo trudne, ale w zasięgu możliwości. Mamy ponadto 36 innych zadań o charakterze inwestycyjnym. Są one także trudne, bo zmiany cen zaopatrzeniowych nie idą w parze z przeszacowaniami w budżecie ani w funduszach celowych. Nie poprawia się na miarę potrzeb sytuacja materiałowa. Nie zdołaliśmy dostatecznie rozwinąć potencjału wykonawczego przedsiębiostw budowlanych oraz lokalnej produkcji materiałów ściennych. Dzięki wprowadzeniu dopłat do cen usług turystycznych udało się w istotnym stopniu wesprzeć dochodami z turystyki lokalne budżety i jest to proces bardzo korzystny. Założyliśmy sukcesywne ograniczanie degradacji przyrody. Z dużą konsekwencją realizujemy program inwestycyjny, szczególnie w zakresie budowy oczyszczalni ścieków i gazyfikacji; nie udało się jednak uzyskać znaczącej poprawy stanu sanitarnego województwa. Zbyt powoli zmienią się ekologiczna świadomość społeczeństwa, często jeszcze nad dobrem ogółu górują partykularne interesy. Osiągnęliśmy w latach 1986 — 87 dobre wyniki w rolnictwie. Niewielki jest natomiast postęp w zagospodarowywaniu skupionego żywca i mleka, a szczególnie w rozwoju przetwórstwa. Niepokoi postępujący proces zakwaszania gleb, co wynika zarówno z niewystarczającej podaży wapna nawozowego, jak i z niedoceniania przez część rolników zabiegu wapnowania. Nie starcza nam środków na szybszy rozwój infrastruktury wiejskiej. W handlu mamy do czynienia z dużą nierównowagą rynku, głównie w zakresie artykułów przemysłowych. Nie możemy się za bardzo pochwalić przyrostem bazy handlowej, jak po grudzie idzie rozwój usług, od których coraz częściej uciekają jednostki gospodarki uspołecznionej. W służbie zdrowia priorytet nadaliśmy budowie szpitala w Nowym Targu oraz rozbudowie szpitala nowosądeckiego.*

Brakuje jeszcze miejsc w żłobkach i domach pomocy społecznej. Z dużą konsekwencją wykonywane są zadania w zakresie oświaty i wychowania, chociaż niełatwo pokonać bariery utrudniające zapewnienie wszystkim dzieciom w wieku 3 — 6 lat opieki przedszkolnej oraz poprawę opieki stomatologicznej nad młodzieżą szkolną. Tworzymy warunki dla szerszego dostępu ludzi do dóbr kultury, ale wciąż nie udaje się poszerzyć własnych źródeł Funduszu Rozwoju Kultury. Funkcjonowanie administracji państwowej podporządkowujemy obsłudze obywateli i jak najskuteczniejszemu załatwianiu spraw. Fakty potwierdzają pozytywne przemiany w tej dziedzinie. Maleje ilość skarg na działalność administracji państwowej. Zaczyna powoli zdawać egzamin prowadzona przez nas polityka kadrowa. Wkrótce zakończymy reformowanie struktur administracyjnych. Dokonaliśmy też przeglądu programów przyjętych uchwałami WRN jeszcze w latach siedemdziesiątych, by je urealnić oraz dostosować do aktualnych możliwości.

Wicewojewoda **Marek Oleksiński** przyczyn marazmu w budownictwie mieszkaniowym dopatruje się m.in. w dużym rozproszeniu robót. Realizacja zadań inwestycyjnych na ponad 100 budowach powoduje, że średnio na każdej z nich pracuje... 15 robotników i dla tej garstki ludzi trzeba organizować całe zaplecze techniczne. Główny architekt wojewódzki **Leszek Sus** twierdzi, że wykonawcy budownictwa mieszkaniowego nie mogą się już skarżyć na brak przygotowanych terenów; przekazuje się je inwestorom w terminie, a nawet z wyprzedzeniem. Budowlani otrzymali już część terenów pod budownictwo mieszkaniowe, które rozpoczną w 1989 i 1990 roku. Przygotowywane są tereny pod budowę mieszkań w przyszłej 5-latce. Natomiast w wielu miastach nie rozwiązany jest problem gospodarki ciepłowniczej.

Dyrektor Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług **Alfred Malinowski** informuje, że aczkolwiek sieć handlu detalicznego jest w województwie gorsza niż średnio w kraju, to w ostatnich dwóch latach zwiększyła się o wiele nowych placówek o łącznej powierzchni 13 tysięcy metrów kwadratowych. Największa w tym zasługa „Samopomocy Chłopskiej". Niedoborów sieci handlowej nie da się w najbliższym czasie zniwelować. Trzeba więc usprawniać funkcjonowanie istniejących placówek przez wydłużanie czasu pracy, poprawę dyscypliny personelu oraz dostawy towaru bez zamykania sklepów. Niezbędne jest upowszechnienie wydawania zezwoleń na indywidualną działalność handlową i usługową.

Wicekurator oświaty i wychowania **Józef Słowik**, jest zdania, że w poprawie kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży przeszkadza przeładowanie programów, ciągła kołomyjka z podręcznikami oraz przerzucanie ich kolportażu na nauczycieli. Problemy lokalowe zmuszają coraz więcej szkół do pracy w wolne soboty. Brak kadry powoduje, że na każdego nauczyciela przypada średnio 7 godzin ponadnormatywnych. Wyższy poziom kadry nauczycielskiej owocuje dobrymi efektami nauczania — 70 procent absolwentów szkół średnich ubiegających się o przyjęcia na wyższe uczelnie pomyślnie zdaje egzaminy. Dla pełnego upowszechnienia wychowania przedszkolnego niezbędna jest budowa przedszkoli zakładowych.

— *Na koncie Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku jest już 680 milionów złotych* — mówi **Ryszard Cybulski**. — *Środki te będą kierowane tam, gdzie przejawiana jest największa troska o rozwój zaplecza dla turystyki i wypoczynku oraz tam, gdzie w zakresie bazy skala zaniedbań jest największa. Mamy w województwie 141 wyciągów narciarskich, a ich ilość będzie rosła dzięki produkcji podjętej przez warsztaty szkolne Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu*

I sekretarz KZ partii **Ryszard Aleksander**, największą wagę przywiązuje do udziału zakładowej organizacji PZPR w urzeczywistnianiu zadań stawianych przed administracją państwową, usprawnianiu jej funkcjonowania i inspirowaniu do lepszego pełnienia służebnej roli wobec społeczeństwa. Spośród 316 pracowników urzędu — 219 należy do partii. Jest to już znaczna siła polityczna wpływająca na przemiany w administracji i gospodarce województwa.

R. K.

Zakopiańskie ulice

Juliana Tuwima

Tuwim zmarł w Zakopanem 27 grudnia 1953 roku. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat. Na wiadomość o jego śmierci Leopold Staff napisał: *Kochał, co dobre, i nienawidził, co złe, całym sercem... Cokolwiek rzekł, cokolwiek poczynał — było wielkoduszne, było szlachetne.*

Tuwimowi, wspaniałemu poecie, mowa była uległa. Maria Dąbrowska nazwała go „czarodziejem słowa". I tak w rzeczywistości było. Tuwim czuł się władcą języka polskiego:

Nie wydziwiaj i nie bierz mi za złe,
Że w podsłowia tego świata wlazłem,
Że się ziaren i źródeł dowiercam,
Że pobożny jestem Słowowierca,
Że po mojej ojczyźnie — polszczyźnie
Z różdżką chodzę, wiedzący, gdzie bryźnie
Strumień prawdy żywiący i żyzny
Z mojej pięknej ojczyzny — polszczyzny.

Los rzucał go po świecie — Francja, Brazylia, USA... Ale zawsze wracał do swojej rodzinnej Łodzi, do Warszawy, no i do Zakopanego, które kochał tak, jak kochać umieją tylko poeci. Miłość tę przekazywał swym najbliższym. Znany jest wiersz „Do córki w Zakopanem", w którym przemówił przede wszystkim jako ojciec.

Ilja Erenburg napisał: *Niektórzy mędrcy robili Tuwimowi różne zarzuty: czegoś tam kiedyś nie zrozumiał, od czegoś się odwrócił, o coś się potknął, zbyt się pośpieszył, zbyt się odosobnił (...) Droga życia Tuwima nie była oczywiście prostym, równym traktem, ale gdzie i kiedy poeci wędrowali po asfaltowych szosach? (...) Tuwim cierpiał na chorobę przestrzeni; przejście przez duży plac było dlań niełatwym przedsięwzięciem. A żył w czasach trudnych, musiał przechodzić przez pustynie i pustkowia, musiał przejść z jednej epoki w drugą.*

EMIL BIELA

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Santor

To dziwne, że nie napisałem jeszcze, co sądzę o Irenie Santor. Wszak jest to niewątpliwie jedna z najpopularniejszych artystek polskiej estrady!

I jeszcze dziwniejsze: wśród listów, jakie otrzymuję zwykle w sprawie pomieszczanego na łamach „Dunajca" cyklu felietonów pojawiały się nazwiska najdziwniejsze, takie nawet, których sam nie znam — a nazwisko piosenkarki stanowiącej epokę w sztuce estradowej nad Wisłą i Odrą — nigdy.

Irena Santor istnieje „od zawsze". Tak przynajmniej wydaje się młodzieży. Rzeczywiście, zaczynała we wczesnych latach pięćdziesiątych, jako członkini Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze". Mira Zimińska i — do chwili przedwczesnej śmierci — jej mąż, Tadeusz Sygietyński, skupili w pierwszym państwowym zespole folklorystycznym utalentowanych amatorów, zwłaszcza młodzież wiejską. Irena Wiśniewska — tak nazywała się pierwotnie nasza gwiazda — była jedną z wybijających się postaci w tej trzódce. Wyróżniała się krystalicznie czystym, naturalnie postawionym głosem, spokojną urodą, powagą, uśmiechem. Nic dziwnego, że kariera młodej śpiewaczki w wielkim zespole nie trwała długo. Gdy ktoś dysponuje indywidualnymi, niemożliwymi do podrobienia warunkami — powinien występować solo.

Irena Santor (młoda „Mazowszanka" wyszła za mąż za muzyka o tym nazwisku) „weszła na rynek" bez specjalnego hałasu, bez szaleństw i kampanii propagandowych. Zaczęła po prostu śpiewać piosenki. Zaczęła je nagrywać. Coraz częściej jej miękki, melodyjny głos dobiegał z radia. Coraz częściej zapraszano ją na festiwale, coraz chętniej na jej koncerty przychodziła publiczność. Wszystko stawało się i stało tak jakoś — naturalnie. Po prostu wszyscy przywykli do tego, że jest piosenkarka, która śpiewa melodyjne, dość tradycyjne piosenki ciepłym, ładnym głosem. Że jest wykonawczyni, która zawsze w każdej okoliczności i najdziwniejszym nawet artystycznym kontekście — wygląda na damę.

Irena Santor stała się z czasem symbolem porządnego, tradycyjnego piosenkarstwa polskiego. Stała się synonimem piosenki. Obok szalały mody, przemykały — jak meteory — sezonowe wielkości. Ona po prostu była. Zawsze na nieodmiennie wysokim poziomie, zawsze nieodmiennie liryczna, jakby rozmarzona...

Publicznością Ireny Santor stali się ludzie w sile wieku. Nawet ludzie dojrzali, starsi. Stosunkowo niewiele obchodziła ona natomiast młodych. W tym podziale upodobań nie ma nic dziwnego. Po prostu typ warunków wokalnych i scenicznych, jakimi dysponowała Irena Santor — był nieco staromodny. W epoce silnego zindywidualizowania brzmienia, w epoce najbardziej dziwacznych powierzchowności (często zastępujących prawdziwe „image" artysty) — ta gładka, lukrowana nieco wykonawczyni przywodziła skojarzenia czasów dawno minionych, piosenek, jakie odeszły. *Belcanto*, ideał ludzkiego głosu — przestał obowiązywać. Tymczasem Irena Santor, jakby naumyślnie, śpiewała taką samą techniką, jak niegdyś Pola Mankiewiczówna i inne, jej rówieśne...

Nasze czasy przejawiają się między innymi nadmierną skłonnością do fetyszyzowania młodości. Młodzież — to kategoria biologiczna podniesiona do rangi zjawiska społecznego, a potem do kategorii odrębnego gustu, upodobań, potrzeb. Że wszystko to pic i fotomontaż wie każdy, kto młodym był i przestał. Wszelako dyktat młodzieżowego gustu trwa. Schlebianie mu — także.

Twórczość Ireny Santor odniosła sukces społeczny dlatego głównie, że artystka ta nie dała się zwariować ową obsesją młodości. Okazało się — o czym przecież wiadomo skądinąd — że poza krzykliwą i najbardziej dynamiczną w postulatach, żądaniach i zamówieniach grupą społeczną, jaką jest młodzież właśnie — istnieje niemała przecie grupa ludzi dorosłych. I że dla tej grupy w piosence liczy się przede wszystkim melodia, nie rytm. Że liczy się odwołanie od tradycji — nie „poszukiwania". Że ważne jest odniesienie do sfery uczuć, utrafienie w naturalną potrzebę głupstwa, lirycznego głupstwa po prostu...

Dorośli ukochali Irenę Santor. Ukochali? Nie — oni ją zaakceptowali. To jeszcze jedna cecha odróżniająca ludzi dorosłych od młodzieży: oszczędność w szafowaniu uczuciami. Młodzi słuchacze kochają swych idoli lub nienawidzą. Starsi — co najwyżej lubią. Z rzadka upominają się o nich. Traktują ich istnienie po prostu — normalnie.

Nie da się ukryć, że Irena Santor doskonale pasuje do tego wszystkiego, czego oczekują ludzie dorośli, dojrzali, starsi. Jest perfekcyjna w swym tradycyjnym stylu wykonawczym. Jest może nieco chłodna, zimna nawet — ale to akurat nie bywa wadą, gdy przecie nie o namiętności idzie, lecz o zwykłe sprawy...

Jest na pewno Irena Santor jedną z najwybitniejszych piosenkarek polskich ostatniego trzydziestolecia. Jest rzeczywiście prawdziwą epoką polskiej estrady. Jest artystką cenioną i podziwianą. A jednak nikt się o nią nie upomina. Tak.

Nasuwa mi się myśl taka: a może w tej dziedzinie wcale nie chodzi o obiektywne umiejętności, o kunszt, mistrzostwo? Może o to po prostu idzie, by być odrobinę kochanym?

Andrzej B. Krupiński

Seweryn Udziela

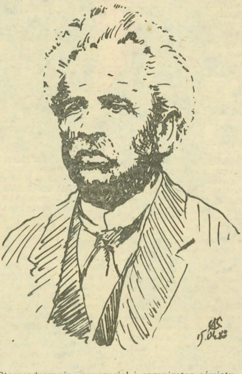

Starosądeczanin, nauczyciel i organizator oświaty elementarnej na terenie Galicji Zachodniej, miłośnik ludu, badacz jego kultury i kolekcjoner, założyciel pierwszego na ziemiach polskich doby zaborów muzeum etnograficznego. Oto najkrótsza charakterystyka Seweryna Udzieli. Kazimierz Moszyński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego określił go jego najżyczliwszego i najuczynniejszego z etnografów.

Seweryn Udziela urodził się 24 grudnia 1857 roku z Starym Sączu jako pierworodny syn Marcina i Filomeny z Drogasiów Udzielów. Z miastem nad Popradem i Dunajcem rodzina jego związany była od trzech pokoleń. Pradziadek Seweryna, cieśla i kuśnierz zawędrował do Starego Sącza z końcem XVIII wieku. W Starym Sączu urodzili się dziadek i ojciec przyszłego etnografa. Ten ostatni zamierzał zrazu obrać karierę duchowną. Z tym zamiarem ukończył znane z wysokiego poziomu naukowego kolegium pijarskie w Podolińcu na Spiszu i wstąpił do nowicjatu zakonu Kanoników Regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Jednakże ciężka choroba i kalectwo uniemożliwiły mu pozostanie w stanie duchownym. Powrócił więc do Starego Sącza, by w roku 1846 podjąć pracę kancelisty w tutejszym Sądzie Powiatowym. W dziewięć lat później Marcin Udziela (tak miał bowiem na imię) ożenił się z obywatelką starosądecką Filomeną Drogasiówną.

Wczesne dzieciństwo spędził Seweryn Udziela w Starym Sączu, gdzie ukończył czteroklasową szkołę początkową. Ciekawe, iż już jako trzyletni szkrab przejawiał ciągoty do wędrówki i pasję odkrywcy. Już wówczas (podaję za Urszulą Perkowską) wędrował sam po miasteczku, znając doskonale każdą jego uliczkę, a mając lat 5 podjął dalszą już wędrówkę do Nowego Sącza. Nie dotarł jednak do celu. Małym, zmęczonym wędrowcem zaopiekowała się jakaś kobieta, która przenocowała go w swojej chacie, gdy tymczasem w Starym Sączu rodzice z pomocą krewnych, znajomych i policji przez całą noc poszukiwali „uciekiniera".

Naukę rozpoczętą w Starym Sączu kontynuował następnie młody Udziela w nowosądeckiej szkole realnej, a następnie w tamtejszym seminarium nauczycielskim, które w roku 1873 przeniesione zostało do Tarnowa. Tam też podążył pieszo nasz kandydat na nauczyciela, a po latach zanotował: „Mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, pracowali sumiennie, aby czegoś nas nauczyć, słabszym pomagali, nie dokuczali nikomu, więc też między uczniami a gronem nauczycielskim panowały stosunki jak najlepsze".

Po ukończeniu w roku 1875 seminarium podejmuje Seweryn Udziela swoją pierwszą pracę nauczycielską w szkole początkowej w podkrakowskim Podgórzu. Już w roku następnym zdaje egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela szkół ludowych, a dwa lata później wydziałowych. I tak to skończył się dlań okres dzieciństwa spędzongo w domku przy ulicy Węgierskiej 244 (obecnie Sobieskiego) w Starym Sączu, i wczesnej młodości, którą przeżywał w Nowym Sączu i Tarnowie. Najpierw więc uczył w Podgórzu, potem w Drohowyżu, a jeszcze później przez dziewięć lat w Ropczycach (1879 — 1888), gdzie za jego staraniem powstał oddział Towarzystwa Pedagogicznego, Stowarzysze-

Poezja była jego życiem

Z **Tadeuszem Bocheńskim** łączyła mnie przyjaźń niezwykła i niecodzienna, na odległość. On mówił, a ja słuchałem, on płonął, a ja się grzałem w ogniu jego słów. Rzadko kiedy rozmawialiśmy. Nigdy nie zaprosił mnie do swego domu, bo nikogo tam nie wpuszczał poza ścisłą rodziną. Podziwiałem go nie tyle za rozległą wiedzę, ale przede wszystkim za ten ogień, który się wiecznie w nim palił, wbrew niedostatkom i różnym przeciwnościom życiowym. Z początku sam musiał pisać sobie ogłoszenia, sam je rozlepiał w mieście, sam musiał starać się o lokal na odczyty. Dopiero później władze zaczęły mu pomagać i honorować jego działalność kulturalną. Otrzymał wysokie odznaczenie państwowe — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznano mu specjalną rentę dla zasłużonych.

16 grudnia 1987 r. minęło 25 lat od śmierci Tadeusza Bocheńskiego, literata, poety, filologa klasycznego, filozofa, muzykologa, prelegenta i działacza kultury. Urodził się 17 kwietnia 1895 r., nauki średnie pobierał we Lwowie, wyższe — w Wiedniu (filozofia, filologia klasyczna, konserwatorium). Od roku 1917 pracował jako nauczyciel szkół średnich, początkowo w Wiedniu, później (1918 — 1931) w Lublinie, wreszcie w Krakowie. W roku 1937 osiadł na stałe w Zakopanem, gdzie poświęcił się pracy literackiej i odczytowej. Znał doskonale osiem języków obcych: sanskryt, grekę, łacinę, hebrajski, niemiecki, francuski, włoski i ukraiński. Wydał kilka tomów poezji. Po jego śmierci, w roku 1971, Wydawnictwo Lubelskie wydało wybór poezji i tłumaczenia pt. „Smutek tryumfalny". Największą pozycją pracy twórczej Bocheńskiego są jego przekłady, szczególnie z antyku, którego był świetnym znawcą i miłośnikiem. W ciągu czterdziestu kilku lat swej pracy literackiej przełożył na język polski arcydzieła literatury światowej. Swoje tłumaczenia poezji obcej uporządkował i ułożył cyklicznie w olbrzymim 10-tomowym dziele (dotychczas w rękopisie) pt. „Gościńce".

Tadeusz Bocheński zakochany był w poezji: świetny mówca, nie poprzestawał tylko na pisaniu. To co nosił w sobie, chciał przekazać mową, aby dzielić się z innymi „na żywo" swoim bogactwem wiedzy i ducha. Słynne były jego „piątki" poetyckie, które urosły do rangi wysokiej instytucji kultury Zakopanego. Nie każdy mógł wytrzymać wysoki lot i patos myśli Bocheńskiego, toteż mówił zwykle do kilku, najwyżej do kilkunastu osób. Wyjeżdżał też z odczytami do innych miast, gdzie miał większą frekwencję i uznanie. Działalność odczytową w Zakopanem rozpoczął w okresie okupacji, konspiracyjnie, w gronie osób zaufanych. Gdy śmierć go nagle zaskoczyła — miał wygłosić 1500 prelekcję. Jedna z jego słuchaczek stałych tak pisze w swoich wspomnieniach: *Jako cel postawił sobie wykształcić dobrych czytelników poezji, obudzić możliwości twórcze młodych. Oprócz tej zasadniczej linii estetycznej, towarzyszy prelekcjom Bocheńskiego obszerna tematyka wychowawcza, humanistyczna: obowiązku pracy poznawczej, twórczej i moralnej dla pomnożenia kultury narodowej i społecznej.*

Bocheński zamykał się w zaciszu swego domu, ale otwarty był dla świata i ludzi. Działał społecznie w różnych instytucjach kulturalnych. Był prezesem Zarządu Koła Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, prezesem Towarzystwa Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej, współzałożycielem i przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, a Harenda stała się jego azylem i odpoczynkiem. Gdy wracał z podróży prelegenckich, potrafił — mimo zmęczenia — wysiąść na poronińskim przystanku i z walizką w ręku wstępował na rozmowę do pani Marii Kasprowiczowej.

Z miłości do gór osiadł w Zakopanem, do ostatnich dni życia Tatry stanowiły dla niego nieprzebrane źródło radości i twórczych bodźców. Gdy mówił o Tatrach, gdy recytował swoje wiersze o nich, my wszyscy, którzy w Tatry chodzimy, przeżywaliśmy je na nowo, inaczej, głębiej.

Po raz pierwszy zobaczyłem Tadeusza Bocheńskiego zaraz po okupacji, na Krupówkach, gdzie własnoręcznie rozklejał napisane przez siebie piękną kaligrafią ogłoszenia o piątkowych prelekcjach, które nie tyle wygłaszał, co „celebrował", stwarzając specyficzną atmosferę poetyckiego wtajemniczenia. Mówił dwie godziny, bez żadnych notatek i konspektów. Improwizował, odczyty swoje ilustrował tekstami poetyckimi. Ciekawe były jego dygresje — na które czekaliśmy — językoznawcze, filozoficzne, psychologiczne, religioznawcze, światowe, narodowe itp. Poezja była jego życiem i największą pasją. Musiał mówić, bo dużo miał do powiedzenia, nosił w sobie kopalnię wiedzy, nie tylko o poezji. Mówił często — jak już wspomniałem — do pięciu osób, ale z takim ogniem, jakby mówił do pięciuset. Właściwie jego twórczością zasadniczą była mowa, a nie pisanie. Gdyby ją można było zatrzymać na taśmach magnetofonowych, byłoby to wielotomowe dzieło poezji mówionej.

Tadeusz Bocheński nie był wierzącym w pospolitym znaczeniu tego słowa, ale pragnął żyć po śmierci, i to mnie wzrusza najwięcej, gdy Go wspominam w 25-lecie Jego odejścia z tego świata.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

nie Niesienia Pomocy Biednym Uczniom, a przy miejscowej bibliotece szkolnej czytelnia. Nie dość na tym. Oto bowiem Seweryn Udziela zaczyna być znanym badaczem oraz zbieraczem zabytków kultury materialnej mieszkańców podkrakowskiej i pogórzańskiej wsi. Te jego naukowe i zbierackie pasje, którym miał pozostać wierny do końca życia, a więc przez ponad pięćdziesiąt lat, już w roku 1886 zaowocowały ogłoszoną drukiem pracą pt. *Materiały etnograficzne zebrane z miasta Ropczyc i okolicy*. Za pracą tą poszły następne: *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*, *Pies w przysłowiach polskich i zwrotach mowy*, *O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach*.

Nawiązywał Udziela do metody Oskara Kolberga, którego uznawał za swego mistrza. Kazimierz Moszyński uznał go za bezpośredniego kontynuatora tego etnografa, który uprawianie ludoznawstwa pojmował jako służbę społeczną. Dodajmy w tym miejscu, iż do służby owej zaprzęgał i innych nauczycieli, ale też księży, urzędników, słowem całą inteligencję małomiasteczkową i wiejską, a nawet młodzież szkolną.

Gdy w roku 1888 Seweryn Udziela został mianowany inspektorem szkolnym, rozpoczął się dlań nowy etap życia, o którym Tadeusz Seweryn, artysta, etnograf i badacz sztuki ludowej tak pisał: „W ciągu swej 33-letniej pracy inspektorskiej postawił około 50 budynków szkolnych, a otwarł nowych szkół 100. Gdziekolwiek dostrzegł na wsi choćby najdrobniejszą iskrę inicjatywy społecznej, choćby najdrobniejsze pragnienie oświaty starał się je podsycać...". Starał się też Udziela reformować szkolnictwo na terenie swego działania, został współzałożycielem Towarzystwa „Koło Spiskie", którego zadaniem było podtrzymywanie ducha polskiego wśród mieszkańców Spisza zagrożonych zmadziaryzowaniem. Zaś wspólnie z S. Pallanem, kierownikiem szkoły w Bieczu, powołał do życia wydawnictwo, które w ciągu dwóch lat 1892 — 1894 wydrukowało kilkadziesiąt popularnych dwucentowych broszurek.

Jako inspektor szkolny pracował w Grybowie, potem w Gorlicach i Wieliczce, a wreszcie przez dwadzieścia lat (od 1900 do 1922 r.) w podkrakowskim Podgórzu. I właśnie okres podgórski był najowocniejszy w jego pracy naukowej, zbierackiej oraz organizatorskiej. Pominę tu jego pracę badawczą i pisarską, poprzestanę na przypomnieniu dzieła jego życia, krakowskiego Muzeum Etnograficznego.

9 lutego 1911 roku zawiązane zostało Towarzystwo Muzeum Etnograficznego, a już 19 lutego Udziela został pierwszym kustoszem nowo otwartej placówki. Muzeum Etnograficzne mieściło się zrazu w trzech pokojach w oficynie domu przy ulicy Studenckiej (obecnie Świerczewskiego), a zbiory składały się w przeważającej części z eksponatów przekazanych przez samego Udzielę. Trzy lata później Sejm Galicyjski oddał muzeum w użytkowanie część budynku poseminaryjnego i byłego więzienia św. Michała, w którym przez lata całe Udziela był jedynym pracownikiem. I dopiero w 1928 roku awansowany został na stanowisko dyrektora, któremu do pomocy przydzielono młodego etnografa, Tadeusza Seweryna.

Seweryn Udziela zmarł w Krakowie 26 września 1937 roku. W kilka tygodni później muzeum, którego był założycielem, otrzymało jego imię. Niestety, w roku 1947, kiedy zostało upaństwowione, wymyślił ktoś że jako państwowe nie powinno mieć żadnego patrona. Dopiero czterdzieści lat później staraniem profesora Romana Reinfussa, Komisji Etnograficznej krakowskiego Oddziału PAN i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego przywrócono Muzeum Etnograficznemu imię jego założyciela.

Omawiając życie i działalność naukową Seweryna Udzieli nie sposób pominąć jego pobytu w Gorlicach. Podobnie jak w Ropczycach również i tu poza pracą pedagogiczną zajmował się zbieractwem i badaniem folkloru mieszkańców okolicznych wsi. Plonem jego wędrówek po Beskidzie Niskim i Pogórzu były kolejne rozprawy naukowe odnoszące się do Łemków, a przede wszystkim rękopis obszernej pracy zatytułowanej „Ziemia Biecka", który przeleżał na półce niemal pół wieku. Dopiero jesienią 1937 zakurzone teczki ponownie znalazły się w rękach autora. Stało się to w obecności młodego podówczas etnografa, a dzisiejszego profesora, Romana Reinfussa, który tak chwilę tę opisuje:

„Nadszedł rok 1937. Przed wyjazdem na Huculszczyznę, gdzie miałem prowadzić badania terenowe, udałem się do Podgórza (obecna dzielnica Krakowa), aby przed wyjazdem pożegnać się z dyrektorem. S. Udziela był już poważnie chory, do muzeum prawie nie przyjeżdżał. Zastałem go leżącego w łóżku, bardzo osłabionego. Gdy się żegnałem, Udziela zatrzymał mnie i wręczając trzy zielone teczki z etykietkami „Ziemia Biecka" zaczął mówić:

— Miałem to przygotować do druku i wydać, ale wciąż odkładałem, bo było coś pilniejszego do roboty. Teraz już wiem, że nie dam temu rady. Nie ma już czasu... ale pan jest młody, pan może się tym zająć. To jest „Ziemia Biecka", która czekała tyle lat na wydanie. Niech pan to weźmie. Tylko proszę mi przyrzec, że zrobi pan wszystko, żeby wydać. Ja już tego nie dożyję.

— Ależ panie dyrektorze...

— Wiem, co mówię, nie dożyję, no co? Przyrzeka pan?

Przyrzekłem i wyszedłem z „Ziemią Biecką" pod pachą. Gdy po paru tygodniach wróciłem z Huculszczyzny Seweryn Udziela już nie żył".

Mijało kolejne półwiecze, a rękopis pracy Seweryna Udzieli w dalszym ciągu leżał na półce, tym razem w gabinecie profesora Reinfussa. Wszystkie próby zainteresowania wydawców spełzały na niczym. Aż wreszcie zupełnie niedawno profesor Roman Reinfuss zainteresował nim dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Antoniego Malczaka, i kierownika działu folkloru, Benedykta Kafla. Za ich to sprawą „Ziemia Biecka" Seweryna Udzieli, poprzedzona wstępem profesora Reinfussa, uzupełniona przypisami i ilustracjami przygotowanymi przez Antoniego Kroha — ukaże się w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej.

Spotkania ze sztuką

W gorlickiej Galerii BWA do 12 maja czynna jest wystawa „Szkice portretowe ludzi i rzeczy" **Andrzeja B. Krupińskiego**. Autor interesujących studiów architektonicznych, zabawnych podobizn znanych w regionie artystów i dziennikarzy (najczęściej przyjaciół) oraz pejzażowych kompozycji, jest znany czytelnikom „Dunajca". Już od kilku lat swoje teksty o przeszłości Sądecczyzny i Podhala, zabytkach i sławnych postaciach ozdabia szkicami. Przed dwoma laty zedebiutował jako artysta wystawami na zamku w Dębnie i w sądeckiej Galerii BWA. Potem przyszły kolejne ekspozycje — w Klubie MPiK w Nowym Sączu, w Wiejskiej Galerii Sztuki w Jazowsku, w Szczawnicy i Zakopanem. Do tej pory Andrzej B. Krupiński miał pięć wystaw indywidualnych, uczestniczył również w kilkunastu zbiorowych ekspozycjach prac sądeckich plastyków, w tym także za granicą (w Bułgarii i RFN). Jest jednym z założycieli Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska".

Urodził się w 1941 roku w Puławach. Kończył krakowskie Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych oraz wydział Historii Sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktoryzował się z historii architektury i konserwacji zabytków. Od 1982 roku kieruje Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Znajduje czas, by nadal pisać o przeszłości, rysować, propagować piękno naszego regionu w prasie.

Wydawałoby się, że najlepiej opanował technikę rysownika, dla którego czerń i biel to jedyne barwy. Wystawa w Gorlicach świadczy, że potrafi również znakomicie posługiwać się kolorem. Do najlepszych prac należą barwne, wykonane techniką pasteli portrety niezapomnianego **Tadeusza Brzozowskiego** oraz **Józefa Pogwizda;** wyraziste i żywe.

Na wernisaż przybyło wielu gorliczan, w tym członkowie Klubu Sztuki imienia **Alfreda Długosza**. Plastycy amatorzy nie omijają żadnej okazji, by przyjrzeć się pracom fachowców. Sami także sporo wystawiają. **Waldemar Hübner**, pracownik „Glinika", przygotowuje właśnie wystawę pejzaży podgorlickich okolic; w lipcu będą eksponowane w szczawnickiej Galerii BWA, gdzie obecnie wystawia jego starszy brat, **Stanisław**, autor nastrojowych studiów krajobrazowych z Beskidu Niskiego.

Janina Kowal Zabierowska, emerytowana pracownica Kopalnictwa Naftowego, dobrze czuje się w Klubie, wśród młodych twórców. Znała osobiście Alfreda Długosza, gorlickiego malarza i wspomina go z sentymentem. On właśnie zachęcił panią Janinę, by sięgnęła po pędzel. — *Wiary w siebie dodał mi także profesor ASP z Krakowa,* **Włodzimierz Hodys**, *którego poznałam przypadkowo, gdy miał spotkanie w tutejszej bibliotece* — wspomina. — *Przez pewien czas należałam do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w No-*

wym Sączu; gdy powstał Klub Sztuki przy BWA w Gorlicach, wraz z wieloma amatorami zaczęłam działać w swoim mieście. Ostatnio wystawialiśmy w sądeckiej Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej. Jeździmy na plenery, wycieczki, poznajemy wielu artystów. To wielka przyjemność dla amatorów, gdy mogą pokazywać swoje prace. Nie powinno się zbyt krytycznie oceniać nieprofesjonalnej twórczości — nawet ta nieporadna, skromna — potrafi dać chwilę radości ludziom.

Janusz Baran, młody gorlicki fotografik, z zawodu elektronik, od ponad dwóch lat działa w Klubie. Zaczęło się od wystawy „Robotniczy portret miasta"; pomysł rzucił **Zdzisław Tohl**, kierownik BWA w Gorlicach, który udostępnił także fotografikom hol Galerii na ekspozycje. — *Poprzednio robiłem głównie zdjęcia pamiątkowe, rodzinne, teraz staram się uchwycić w niebanalnej sytuacji ludzi, pokazać ich twarze, zatrzymać na kliszy wizerunki miasta, „podglądać" przyrodę* — mówi Janusz Baran. — *Jest nas na razie sześciu fotografików, dwaj to już zawodowcy:* **Mieczysław Staszewski** i **Wacław Bugno**. *Chcielibyśmy zachęcić młodzież do fotografowania, przyciągnąć ją do Klubu. Wysłaliśmy pisma z naszą ofertą do szkół średnich — jak dotąd nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Czekamy na każdego początkującego fotografika. Mamy niewielką ciemnię w piwnicach Galerii, jestem gotów udostępnić także własną ciemnię i pomóc młodym, którzy nie mają doświadczenia w pracach technicznych.*

Długo dyskutowano podczas wernisażu, dzielono się uwagami. Nawet towarzyszące dorosłym dzieci czuły się tutaj jak u siebie.

Udała się ta wystawa Andrzejowi B. Krupińskiemu. Poprzednie ekspozycje, złożone głównie z podobizn znanych osób ukazywanych pół żartem, pół serio mogły zapowiadać, iż autor popadnie w jedną manierę. Że tak się nie stało, świadczą — poza pastelami — delikatnie szkicowane tuszem twarze, w tym wyróżniający się portret **Henryka Burzca**.

LUCYNA KASZUBA

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Tradycyjnie już od lat w maju obchodzimy Dni Kultury, Książki i Prasy. Są one okazją do wyróżnienia ludzi związanych społeczną bądź też profesjonalną działalnością z cała sferą kultury, do prezentacji dokonań artystycznych poszczególnych instytucji i środowisk twórczych, bilansowania osiągnięć i potrzeb.

Obserwuję te uroczystości od dawna i uderza mnie, że bardzo dużo mówi się o dniu dzisiejszym, o planach na przyszłość, a prawie wcale o tym, jak to niegdyś z naszą kulturą bywało. A że są to sprawy ciekawe, świadczą fragmenty pamiętnika **Józefa Marsa**, który tak wspominał założenia i działalność pierwszego w Limanowej teatru amatorskiego. Działo się to jeszcze przed dotarciem tutaj kolei — czyli około roku 1880.

Aby urządzić towarzystwo teatru amatorskiego, zaprosiłem młodzież tak męską, jak żeńską z okolicy powiatu limanowskiego i urzędników i obywateli inteligentnych z Limanowej oraz ojców i matki. Zaproponowałem im założenie teatru, a moim i Szczepańskiego staraniem będzie urządzić odpowiedni lokal, w tym również scenę. Szczepański był wówczas naczelnikiem sądowym — był to człowiek bardzo uprzejmy, lubiany, wesoły, bawić się i zabawy urządzać lubiący. Po moim, a następnie Szczepańskiego przemówieniu, ułożona została lista tych, którzy chcieli brać udział w przedstawieniach jako aktorzy, a tych było 21, mnie zaś i Szczepańskiego wybrano dyrektorami.

Potem ja wziąłem się do urządzania lokalu. Przeznaczyłem na to całe piętro dawnej gorzelni, w budynku, gdzie dzisiaj mieści się Towarzystwo Zaliczkowe i Towarzystwo Sokołów (czyli budynek, popularnie zwany „Sokołem", przy ul. Orkana — przyp. J. W.). *Urządziłem salę teatralną ze sceną, balową, dwa pokoje na bufety, pomieszczenie na kuchnię, garderobę. Sala teatralna pomieścić mogła wygodnie więcej jak 200 osób, obok sceny były dwa gabinety do pomieszczenia przyborów ról* (czyli rekwizytornie), *jedna do przebierania się dla mężczyzn, druga kobiet. Sprawiliśmy kurtynę, kulisy ze zmianami, w sali ławki do siedzenia, a po bokach, blisko sceny, loże parterowe dla nie grających aktorów, a czasem dla jakiegoś dygnitarza przybyłego.*

Całą przebudowę lokalów przeprowadziłem własnym kosztem, zaś urządzenia wewnętrzne przeprowadzone były funduszem zbieranym. W sali były naokoło porobione ławki do siedzenia pokryte materią kolorową wełnianą, a dla orkiestry estrada, naokoło lampy oświetlające. Rozumie się, że wszystko naraz zrobić się nie dało. Aby to jednak wszystko funkcjonowało, zaradzano różnymi sposobami — np. nim malarz odmalował kurtynę, to tymczasem zastąpiono ją zaiprowizowaną z kolorowych materii. Kulisy z początku zastąpione były drzewkami i kwiatami, zamiast ławek na sali stały pożyczone krzesła, kanapy, sofy.

Najprzód sztuki Fredry i Anszyca były przepisywane i role dawane były aktorkom i aktorom, aby się ich na pamięć uczyli. Potem odbywały się próby, to w ubraniach, to później w odpowiednim przebraniu. Niektóre przybory, książki, kupiliśmy sami, a najwięcej pożyczał nam dyrektor teatru krakowskiego. Muzykanci umówieni przyjeżdżali z Nowego Sącza albo z Królówki, również dobrzy.

Gdy się już próby kilka razy odbyły i przeszło się do przekonania, że sceny będą dobrze odegrane, ogłosiliśmy premierę. Osób zebrało się niespodziewanie dużo, i to nie tylko z miejscowych i z bliższych okolic, ale i dalszych — Nowego Sącza, Bochni, przybył nawet dyrektor teatru krakowskiego. A po każdym opuszczeniu kurtyny wszyscy bili brawo tak, że aktorzy musieli kilka jeszcze razy wychodzić. A dyrektor teatru krakowskiego przemawiając później w bufecie wyraził podziw, że amatorzy grający tak popisywać się odegranymi rolami mogli.

Gdy przedstawienie teatralne zostało ukończone, muzyka grając marsza przeszła do sali balowej, a mężczyźni, którzy się wcześniej porozumieli, podawali ręce paniom i panienkom i prosili, aby przeszli z nimi do sali balowej. Panie wymawiały się, że nie są odpowiednio ubrane, bo nie wiedziały, aby po teatrze był bal. Ale zostały przekonane i poszły. Zabawa się rozpoczęła, na tej tak się rozochocili, że trwała do rana.

Za pierwszy wstęp do sali nic nie żądaliśmy, zaś za następne mężczyźni płacili po 1 złr. Z początku dawaliśmy przedstawienia co dwa tygodnie, później co tydzień. Bawiono się wesoło, wielkie powodzenie miała sala balowa, bo panie nie potrzebowały kupować ani sukien, ani rękawiczek, ani innych przyborów balowych, a nawet gdy która była balowo ubrana, to panie z komitetu teatralnego prosiły, by tak ubrane odchodziły, do czego wszystkie się stosowały.

Trwało to kilka lat, przybywało młodzieży nawet z dalekich okolic. Ale po kilku latach sprawa teatralna poczęła się pogarszać. A najbardziej pogarszali ją z dalekich okolic przybysze — najładniejsze bowiem aktorki jakby ptaki wylatywały z Limanowej, a przybywający porywali je za swoje żony. Nic więc dziwnego, że dawna sala teatralna została na inne cele przerobiona, została tylko sala balowa na mały teatrzyk dla publiczności miejscowej Limanowej przerobiona.

JAN WIELEK

SPÓR O BARTUSIA OBROCHTĘ

Już pierwsza publikacja M. i J. Krzeptowskich wywołała polemikę, sprostowania i uzupełnienia. Można przewidzieć, że tak będzie po kolejnych odcinkach „sagi" rodu Gąsieniców. Jej Autorzy — świadomi, jak trudne zadanie podjęli — gotowi są uwzględnić w swej monografii wszystkie uzasadnione uwagi. My natomiast nie jesteśmy w stanie zamieszczać listów na ten temat i dlatego będziemy je przekazywać Autorom.
Wyjątek czynimy dla sporu o miejsce urodzenia Bartusia Obrochty, ponieważ dr Maciej Pinkwart poczuł się dotknięty zarzutem, iż publikuje błędne informacje.

Szanowny panie Redaktorze!

Ze sporym zdziwieniem przeczytałem wypowiedź Państwa Krzeptowskich odnośnie miejsca urodzenia Bartusia Obrochty. Zdaje się, że pp. Krzeptowscy negują w swym obszernym wystąpieniu fakt posiadania przez rodziców muzyka gruntu w centrum Zakopanego, pisząc: „*W posiadaniu Jakuba Obrochty — ojca Bartłomieja Obrochty Bartusia były dwa gospodarstwa: w Kościelisku — Sywarne 40 i Zakopanem — Krzeptówki 95.*" I dalej: „*Właścicielem polany Sywarne był Bartłomiej Obrochta zwany Bartusiem; dziedziczył ją po ojcu*".

Dziwi mnie to, bo w tymże „Dunajcu" przeczytałem, że moi polemiści napisali wielotomowe dzieło o rodach góralskich, więc powinni być w swojej branży specjalistami — tymczasem w Ich wypowiedzi jest tyle, delikatnie mówiąc, nieścisłości, że aż trudno podejmować polemikę na łamach popularnego pisma, zwłaszcza wobec faktu, iż jako jedyne źródło przytaczają własną, nie opublikowaną jeszcze pracę. Ponieważ jednak swej informacji o miejscu urodzenia Bartłomieja Obrochty nie wyssałem z palca, pozwolę sobie odesłać Państwa Krzeptowskich do dokumentów historycznych.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, w nie opublikowanej spuściźnie po dr. Stanisławie Eljaszu-Radzikowskim, zachował się plik urzędowych odpisów dokumentów rodziny Obrochtów, głównie testamentów (Rękopisy nr MNK 1237). Dokumenty owe dotyczą kilku pokoleń — od Jakuba, Bartusiowego pradziada, przez Bartłomieja (mają oczywiście rację moi polemiści, że nie stryj, a dziad wielkiego muzyka miał tak samo na imię), do Jakuba — ojca Bartusia.

Z tych dokumentów wynika, że Obrochtowie podzielili się gruntami — Jan, stryj Bartusia, otrzymał grunt w Kościelisku, zaś Jakub — ojciec Bartusia i „stryk" Tomasz — przy Krupówkach (a nie Krzeptówkach!). Testament, oczywiście, nie wyrokuje o tym, gdzie Bartuś się urodził, ale chyba z faktu zamieszkania rodziców można o tym właśnie wnioskować.

Na zakończenie swojej polemiki przytaczają pp. Krzeptowscy „zapis śp. Adama Pacha" odnośnie okoliczności śmierci Bartusia — o których się nie wypowiadałem. Szkoda, że nie podano źródła owej wypowiedzi. Może chodzi o książkę Pacha „W siąpawicach dziejowych"? Otóż w książce tej Adam Pach, zięć Bartusiowego syna Jana, opublikował rozdział „Młyn nad Foluszowym Potokiem" (s. 124-128). Rozdział ten w całości poświęcony jest Bartłomiejowi Obrochcie: opisuje, jak ojciec Bartusia Jakub postawił młyn przy Krupówkach nad potokiem, jak gazdował w swoim zakopańskim obejściu, jak nad tymże potokiem urodził się i wychował Bartuś, jak zaczął grać, jak wreszcie przekazał swój odziedziczony po ojcu młyn braciom. Do książki Pacha można mieć rozmaite zastrzeżenia, ale chyba o miejscu zamieszkania własnej rodziny to i owo wiedział? A owa rodzinna wiedza pokrywa się akurat z tym, co mówią dukumenty!

I dokument, od którego powinienem może zacząć: zapis w „Liber natorum et baptistatorum" parafii zakopiańskiej: oto pod datą 16 sierpnia 1850 r. ręką księdza Józefa Stolarczyka zapisany jest fakt urodzenia dziecka płci męskiej o imieniu Bartolomeus, syna Jacoba Obrochty i Agnes Cipka, które przyszło na świat w zakopiańskim domu nr 95. Chrzest był 18 sierpnia, przy udziale ojca chrzestnego Adalberta Grajcara, hamernika i Catheriny Król. Doprawdy, nieco żenujące jest to, że Autorom monografii i tak autorytatywnych wypowiedzi trzeba cytować metrykę urodzenia bohatera sporu!

Może ktoś jeszcze ma wątpliwości, gdzie znajdował się dom nr 95? Proszę spojrzeć do cytowanego wyżej testamentu — przy Krupówkowej roli. A dokładniej? I to można rozstrzygnąć. Spis właścicieli domów w Zakopanem, opublikowany w 1894 r. („Almanach Tatrzański" 1894, tamże plan wszystkich posesji) wymienia przy Krupówkach, w ich dziesiejszej górnej części kilku Obrochtów — kuzynów Bartusia, lokalizuje też miejsce, gdzie znajdował się dom, będący w posiadaniu Bartłomieja Obrochty — muzyka. Była to parcela pomiędzy dzisiejszym „Porajem" a „Kubinówką".

Można, oczywiście, twierdzić, że w testamentach są błędy, że ksiądz Stolarczyk pomylił się przy zapisie i że nie wie nic o swoim przodku rodzina, natomiast rację mają pp. Krzeptowscy, bo są autorami monografii. Jest to jednak tak dalece nieprawdopodobne, że pozwolę sobie, przy całym szacunku do moich oponentów, pozostać przy swoim zdaniu: Bartłomiej Obrochta Bartuś urodził się w Zakopanem.

Może nie warto by podejmować polemiki aż tak obszernej, gdyby nie trzy sprawy. Primo: rodzina Obrochtów jest ogromnie ważna dla Zakopanego, a także dla kultury polskiej. Secundo: pp. Krzeptowscy piszą o moich publikacjach, że „*Zawierają błędne informacje. Przykładem tego niech będzie...*" — i dalej sprawa miejsca urodzin Bartusia, przedstawiona przez Nich, delikatnie mówiąc, błędnie. Pomyłki oczywiście się zdarzają — np. w nowo wydanej książce „Zakopane. Przewodnik historyczny", której jestem współautorem, chochlik drukarski „odmłodził" Bartusia Obrochtę o 5 lat... Szkoda, że nie podano innych, „bardziej błędnych" moich błędów: chciałbym je w swoich materiałach sprostować, a nie tkwić w nich. Sprawa trzecia: są pp. Krzeptowscy autorami gigantycznej monografii rodów góralskich. Z tejże pracy pochodzą ich wiadomości o Bartusiu. Czy choćby tej informacji nie należałoby w monografii zweryfikować?

MACIEJ PINKWART

★

W artykule pp. Krzeptowskich jest mnóstwo pomyłek, odnoszących się do mojej rodziny, własności gruntów itp. Nie mogę ich tu wszystkich prostować — podam tylko, że nieprawdą jest jakoby „*dziedzicem obejścia*" po Janie Obrochcie był „*najstarszy wnuk Bartłomieja Obrochty Bartusia — Władysław Obrochta Bartków,*" gdyż jestem piątym z kolei potomkiem Jana Obrochty i mieszkam przy ul. Małe Żywczańskie 10, zaś mój ojciec zamieszkiwał nie opodal — Małe Żywczańskie 9, w domu, gdzie potem mieszkała moja siostra Bronisława — właśnie ona była najstarszym dzieckiem Jana.

Pan Jasinek nie informował się u mnie o żadnych sprawach mojej rodziny — może dlatego pomylili Mu się poszczególni Obrochtowie. Grunt w Kościeliskach mój Dziad Bartłomiej po prostu kupił. A urodził się i wychował w Zakopanem. Jego dom do dziś stoi, między Krupówkami a ul. 15 Grudnia. Natomiast zmarł nie w drodze z Kościelisk do syna w Zakopanem, tylko wracając z wesela w Zakopanem, na którym grałem razem z nim.

WŁADYSŁAW OBROCHTA BARTKÓW

★

Do opracowania tablic genealogicznych rodu Obrochtów wykorzystano dokumenty źródłowe złożone w archiwach kościelnych, państwowych i prywatnych. W pewnej mierze korzystano z przekazu rodowego i informacji niektórych członków rodu. W zasadzie nasze opracowania obejmują okres od XVI do końca XIX stulecia. Współczesnymi pokoleniami nie zajmujemy się. W oparciu o liczne kościelne metryki chrztu, ślubów i zgonów, jak też liczne zapisy gruntowe, cesje, testamenty — odwzorowano tablice genealogiczne rodu Obrochtów z Zakopanego i Kościeliska. Między innymi korzystano z dokumentów złożonych w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, dotyczących rodziny Obrochtów z Zakopanego (spuścizna po Stanisławie Eljaszu-Radzikowskim). Owa teczka zawiera testament Jakuba Obrochty, prapradziada Bartłomieja Obrochty zwanego Bartusiem, *uczyniony w starości* 14 października 1817 roku w Kościelisku. Zapis w tym dokumencie na rzecz Bartłomieja Obrochty dotyczy dziadka — Bartłomieja Obrochty Bartusia. W tymże pliku znajduje się drugi testament, z 8 kwietnia 1849 roku, sporządzony przez Bartłomieja Obrochtę — dziada Bartłomieja Obrochty Bartusia. Obydwa dokumenty nie były „wprowadzone w życie" w całości. Z czasem nastąpiły zamiany gruntami, jak to często bywa. Bartłomiej Obrochta Bartuś pozostawił ośmioro dzieci, w tym pięciu synów. Najstarszy z nich, Jan, osiadł na matkowiźnie w Zakopanem — Żywczańskie 461 (dawny numer hipoteczny), zaś pozostali byli wyczęszczeni gruntem położonym w Kościelisku. Zamieszkują tam liczne rodziny Obrochtów zwanych Bartusiami alias Bartkami. Był to ich grunt rodowy z dziada pradziada.

Adam Pach był ożeniony z siostrą Władysława Obrochty Bartusia. Znał okoliczności śmierci legendarnego dziada swej żony. Stąd prawdziwy jest jego zapis. Taka utrwaliła się wśród koscieliszczan tradycja.

I jeszcze jedno: do naszej publikacji dotyczącej rodu Obrochtów wkradł się błąd, zamiast *Zakopane — Krzeptówki* powinno być *Zakopane — Krupówki*. Przepraszamy.

MARIA i JÓZEF KRZEPTOWSCY — JASINEK

Maria i Józef Krzeptowscy — Jasinek

(3)

Gąsienicowie w Zakopanem

Najmłodszy z synów Wawrzyńca i Reginy, a młodszy brat Jana Gąsienicy *alias* Krzeptowskiego — Wawrzyniec Gąsienica zwany Wawrytką (od imienia), urodzony 10 sierpnia 1788 roku, a ożeniony z Marianną z Malacinów, odbudował się na Krzeptówkach i osiadł pod numerem 372. Wyprowadził liczne rodziny Gąsieniców Wawrytków osiadłych na Krzeptówkach i w Zakopanem na Żywczańskiem, gdzie posiadała grunt Marianna. Wawrzyniec zmarł 26 sierpnia 1846 roku, w jedenaście lat później jego małżonka. Obydwoje zostali pochowani na cmentarzu w Zakopanem. Temu odgałęzieniu Gąsieniców poświęcimy osobny rozdział naszej sagi.

Powróćmy jeszcze do Jana Gąsienicy Krzeptowskiego i jego żony Katarzyny z Tatarów. Wiemy, że ich syn, Wawrzyniec Gąsienica Krzeptowski, był dziedzicem fortuny na Krzeptówkach pod numrem 113. Mieli jeszcze innego syna, najmłodszego z potomstwa, imieniem Sebastian Gąsienica Krzeptowski, urodzonego 15 stycznia 1767 roku. Był on dwukrotnie żonaty. Mieszkał na Krzeptówkach pod numerem 118. Z pierwszej żony, Reginy Bachledki rodem z Bachledówek Zakopiańskich, miał syna Jana Gąsienicę zwanego Ustupskim, ożenionego u Palidrów. Po nim wywodzą się Gąsienicowie noszący przydomek Bryjak, mieszkający w sąsiedztwie Ustupu. Po drugiej żonie Sebastiana, Agnieszce z Gąsieniców, pozostał syn Wojciech i dwie córki. Wojciech Gąsienica Krzeptowski ożenił się z Katarzyną Marusarz z polany Kościeliskiej zwanej Budzówką. Po żonie dziedziczył znaczny majątek gruntowy w Kościelisku i osiadł tam pod numerem 9. Gąsienicowie wywodzący się po nim noszą przydomki: Cyconie, Niżniaki (mieszkali w Kościelisku). Ojciec Katarzyny, żony Wojciecha, zwanego później Niżniakiem — Jan Marusarz, urodzony w 1765 roku, miał drugą żonę Annę, najmłodszą córkę Jakuba Gąsienicy Krzeptowskiego, zamieszkałego pod numerem 118 na Krzeptówkach. Z tego małżeństwa była tylko jedna córka Katarzyna wydana za swego ciotecznego brata Wojciecha Gąsienicę Krzeptowskiego. Męskiego potomka Jakub nie zostawił.

Jan Marusarz posiadał grunty i zabudowania pod numerem 9 położone na Niżnej Budzówce w Kościelisku (na tym placu żyją potomkowie legendarnego Wojciecha, ich zabudowania mieszkalno-gospodarcze mają ten sam numer). O dawnej świetności tej gałęzi rodu Gąsienicowego świadczy bogaty i dawny drzewostan w ich ogrodach. Z Gąsieniców Niżniaków wywodzi się liczny zastęp niezwykle utalentowanych cieśli i stolarzy (mieli także zamiłowanie do tańca i muzyki).

Wojciech Gąsienica Niżni z żoną Katarzyną Marusarz dochował się licznego potomstwa. Jego najstarszy syn imieniem Jan, zwany po przydomku Cyconiem, otrzymał z rąk ojcowskich grunt z domostwem nr 118 na Krzeptówkach. Gospodarstwo to zamienił z Wojciechem Krzeptowskim (młodszym bratem Jana Krzeptowskiego Sabały), synem Jana i Zofii Tylki z Krzeptówek 113, który po żonie (ze Staszelów) dziedziczył gospodarstwo położone na polanie Staszelówce w Kościelisku, zapisane pod numerem 49. Tu było najstarsze gniazdo rodowe Gąsieniców noszących przydomek Cycoń.

Przypomnijmy, że po Jędrzeju Gąsienicy Chreptowskim , pierwszym osadniku krzeptowiańskim, wywodzą się Gąsienicowie z przydomkami; Bryjak, Cycoń, Krzeptowski, Mracielnik, Niżni *alias* Niżniak, Wawrytko i Ustupski. Wszystkie te przydomki zachowały się do naszych czasów. Stanowią chlubną kartę historii gałęzi rodowej Gąsieniców z Krzeptówek. Z tych to Gąsieniców wyodrębnił się w pierwszej połowie ubiegłego stulecia nowy ród, wyrosły z pradawnych korzeni Gąsienicowych, zwany Krzeptowskim — od polany zwanej niegdyś Chreptówkami czyli Krzeptówkami. Przed Gąsienicami polana ta była w posiadaniu Krupów zwanych Krzepami alias Krzepiakami z Bańskiej i od nich przyjęła nazwę. Gąsieniców z Krzeptówek charakteryzuje prężność rodowa. Szybki przyrost naturalny w ich rodzinach jest zjawiskiem powszechnym i stałym. Stąd wielkie rozdrobnienie gospodarstw i szukanie dodatkowych źródeł zarobku po drugiej stronie Tatr i za Wielką Wodą.

Szukanie pracy w odległych stronach Polski czy też na obczyźnie jest już wiekową tradycją Podhalan. Ukochana, ale nieurodzajna ziemia skalista jest tego powodem. Niekwalifikowana siła robocza (wyrobnicy leśni, żniwiarze) była płatna najniżej, toteż wrodzone zdolności, a także możliwość uzyskania wyższych zarobków zmuszały Polaniarzy (tak nazywano ludzi z Kościelisk, Olczy i Zakopanego mieszkających na polanach, a nie rolach) do uczenia się od dzieciństwa różnych zawodów: ciesielstwa, kowalstwa, stolarstwa, rzeźbiarstwa. Ich przodkowie posiedli umiejętności poszukiwania, wydobywania, przetapiania i obróbki metali. Dzielono się tą sztuką i przekazywano ją z pokolenia na pokolenie, ciągle bogacąc. Budownictwo podhalańskie nie ma sobie równych. Budowniczowie z tego regionu wznoszą nie tylko piękne drewniane domy, lecz także skomplikowane, wysokie budowle kościelne. Jest wśród tych budowniczych sporo Gąsieniców, potomków legendarnych przodków, którzy stworzyli solidne fundamenty kultury podhalańskiej, w jakiej z mnogości elementów szczególnie wybija się mowa i muzyka góralska. Podhalanie śpiewają: *Muzyka, muzyka, góralsko muzyka , choćbyś cały świat obeseł, nima takiej nika*. Ta Sabałowa śpiewka i związana z nią nuta towarzyszy Podhalanom wszędzie, gdziekolwiek się osiedlili. Przodkowie, pamięć o nich, ziemia i hale po nich pozostałe, spuścizna kulturowa licznych pokoleń — to chluba Podhalan i bezcenny skarb Ojczyzny. *Góry nase, góry, pozłociste skały, kie sie wom napatrze, to widzem świat cały* — śpiewał słynny muzyk Podhala, Jan Krzeptowski Sabała, któremu poświęcony będzie kolejny rozdział tej opowieści.

(ciąg dalszy za tydzień)

Janusz Pieczkowski

Po trzydziestu latach (6)

Dwa czynniki warunkujące powodzenie *eksperymentu sądeckiego* udało nam się wykorzystać: odpowiednich ludzi na stanowiska i ożywienie przedsiębiorstw. Pozostał trzeci czynnik, nie mniej ważny od poprzednich: pozyskanie do współpracy mieszkańców, zwiększenie ich dbałości o własne miasto, jego czystość i wygląd. Wychodziliśmy z założenia, że każdy, kto się w Nowym Sączu urodził, wychował i pracował — musiał na swój sposób być do tego miasta przywiązany. Jednym było ono bliższe, drugim mniej drogie, być może nawet obojętne, ale i jednych i drugich należało za wszelką cenę pozyskać.

Z końcem grudnia 1956 roku po raz pierwszy złożyłem mieszkańcom Nowego Sącza, za pośrednictwem radiowęzła, życzenia noworoczne. Połączyłem je z zapowiedzią tego, co zamierzamy zrealizować w nadchodzącym roku. Zwyczaj ten utrwalił się i był kontynuowany w następnych latach, z tą innowacją, że każdorazowo następowało niejako publiczne rozliczenie się ze złożonych zapowiedzi. Była to też okazja do złożenia podziękowań tym ludziom i instytucjom, z którymi współpraca dawała dobre rezultaty. Czasami apelowałem o większą dbałość w utrzymaniu własnych posesji i obejść, o udział młodzieży szkolnej w pielęgnowaniu zieleni miejskiej, czy też o lepsze zaopatrzenie placówek handlowych, kulturę obsługi i poprawę estetyki wnętrz sklepowych i wystaw. Wszystko to stwarzało mieszkańcom miasta możliwość osobistego kontrolowania, czy jesteśmy konsekwentni w realizacji zamierzeń i wpływało na ich postawy.

Uznałem, że na początek konieczny jest jakiś, choćby mały sukces. Nie mógł on jednakże być jednorazowy. Mieszkańców można było zdobyć tylko widocznym dla nich i ciągłym postępem w poprawie stanu miasta.

Zdecydowałem, że tym początkiem będzie odnowienie w jednym roku wszystkich elewacji budynków wokół Rynku. Przedsięwzięcie to bynajmniej nie było łatwe. MPRB nie mogłoby wówczas wykonać tych prac. Brakowało odpowiedniej ilości tynkarzy i potrzebnych rusztowań, nie mówiąc już o tym, że musielibyśmy zaprzestać już prowadzonych remontów kilku budynków. Kazałem więc ogłosić w prasie przetarg na renowację Rynku. Ze złożonych ofert wybrano komisyjnie czterech rzemieślników, którzy oferowali wykonanie tych prac do jesieni i to po cenach niższych od tych, które należałoby zapłacić MPRB. Każdemu z nich zlecono odnowienie jednej strony Rynku i robota ruszyła. We wrześniu sądecki Rynek urzekał już świeżością i kolorystyką swych kamienic. Jednakże znalazł się ktoś, kto widocznie przypuszczał, że w grę wchodziły korzyści osobiste, jak nieraz już bywało w przeszłości. Zjechała więc z Prezydium WRN ekipa kontrolerów. Zbadali prawidłowość ogłoszonego przetargu, złożone oferty, sposób ich rozpatrzenia i wyboru, prawidłowość obmiarów, rachunki i ich wysokość. Wszystko było w idealnym porządku i na tym rzecz cała się zakończyła. Niemal równocześnie, jeszcze w maju, ruszyły — prowadzone po raz pierwszy na większą skalę — prace przy przebudowie nawierzchni ulic i chodników. Sprawa była szczególnie trudna, gdyż istniało tylko jedno przedsiębiorstwo mogące się podjąć tych robót: Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, którego dyrektorem był inż. Witosław Zielnica. Dodatkową komplikację stanowił fakt prowadzenia już w tym czasie większych robót na terenie powiatu. Podjęcie dodatkowych prac w mieście wymagało wydzielenia osobnej brygady, sprzętu, transportu i materiałów. Złożyłem wizytę dyrektorowi Zielnicy. Rozmowa szła trudno, plany były napięte. Dyrektor od świtu do zmroku przeważnie przebywał w terenie. Zaproponowałem, że w zamian za podjęcie robót w mieście postawię w każdym roku do dyspozycji przedsiębiorstwa dwa lub trzy mieszkania dla najbardziej potrzebujących pracowników. To chwyciło. Jeszcze do końca tego roku położono około 70 tysięcy metrów kwadratowych nowych nawierzchni. W roku następnym zakres prac się zwiększył. Przebudowano dziesięć ulic, a dzięki bezinteresownej pomocy Zakładu Energetycznego, zwłaszcza Stanisława i Jana Popielów, modernizowano równocześnie lub uzupełniano oświetlenie uliczne. Wiele takich prac wykonano i w latach następnych. My kupowaliśmy oprawy lamp jarzeniowych lub rtęciowych, a załoga instalowała je w czynie społecznym.

W wydanej w styczniu 1958 roku przez Powiatowy i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu broszurze zatytułowanej „Sądecki eksperyment" tak oto oceniono rezultaty pracy MRN: *Winni odeszli. Rada została i sądząc z wyników jej pracy w ostatnich miesiącach, stawała coraz pewniej na nogach. Niechaj za nią przemówią takie fakty, jak to, że uczyniła ona 5 razy więcej dla poprawy bytowania ludności w Nowym Sączu, a szczególnie w zakresie naprawy dróg, ulic i chodników, aniżeli wszystkie rady i zarządy miejskie od dnia wyzwolenia...* Ta wysoka ocena pokrywała się z odczuciem społecznym. Przełamana została bariera dzieląca ludzi na rządzących i rządzonych. Coraz więcej mieszkańców miasta samorzutnie porządkowało własne domy i obejścia. Znikały walące się ogrodzenia i płoty, stare budynki gospodarcze, zakładano zieleńce i kwietniki w przydomowych ogródkach. Pomimo dotkliwej powodzi również następny, 1959 rok był dla miasta pomyślny. Ruszyło na większą skalę budownictwo mieszkaniowe. Rozpoczęto budowę pierwszego osiedla obliczonego na 4 tys. mieszkańców, a położonego w czworoboku ulic Żółkiewskiego-Limanowskiego-Reja-Bieruta. W ciągu trzech lat stanęło tam 14 bloków mieszkalnych i 3 punktowce. Przy ul. Batorego budowano duży blok ZNTK. Powstała też pierwsza Spółdzielnia Mieszkaniowa, co rokowało dalszy szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego. Rachuby te niebawem się ziściły. W latach 1960-65 powstało osiedle „Przydworcowe" dla 1800 mieszkańców, później przy ul. Grodzkiej i al. Wolności, osiedle „Szujskiego", spółdzielcze osiedla „Kochanowskiego" i „Barskie". W 1972 roku ruszyła budowa największego spółdzielczego osiedla „Millenium". Równocześnie realizowany był program inwestycji towarzyszących, a więc szkół, przedszkoli, żłobków, sieci handlowej, gastronomicznej i usługowej. Zagospodarowano place zabaw dla dzieci i zieleńce. Stopniowo zniknęły z obrazu miasta zrujerowane baraki mieszkalne przy ul. Kolejowej i Nawojowskiej. Muszę tu wspomnieć, że bardzo harmonijnie układała się współpraca z prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej, mgr. Mieczysławem Drzałą, dawnym pracownikiem PZGS. Był to znakomity menedżer, pełen energii, zaradności i inicjatywy. Zarówno z nim, jak i z jego byłym szefem, prezesem ówczesnego PZGS, Henrykiem Miziantym rozwiązującym w dużym tempie wiejską sieć sklepów, gastronomii i bazy hotelowej, można było w ciągu pół godziny załatwić i uzgodnić niemal wszystko.

(ciąg dalszy za tydzień)

Premier Józef Cyrankiewicz interesował się losami eksperymentu sądeckiego. Na zdjęciu: pożegnanie po wizycie.

STANISŁAW GLINKA

SKRAJ PRZEPAŚCI (8)

Zosia akurat wyszła przed dom, gdy Piotr dochodził do zabudowań Matejów, a ujrzawszy go, zawołała:

Piotr! Myślałam, żeś się pogniewał?!

— Cóż miałbym się gniewać, Zosiu?

— Bo ja wiem? Chłopy są czasem ogromnie.... dziwne.

Piotra zabolała ta odpowiedź. Sieknęła go po gałkach oczu i kurcz ściągnął powiek. Wyrwało mu się spoza ściśniętych warg:

— Jakie chłopy?

Zośka skapowała w mig, że palnęła sromotne głupstwo. Parsknęła więc tym swoim śmiechem, w którym prawda tonęła w żywiole udawanej niewinności i uwodzicielstwa. Powiedziała:

— E dy, tak mi się jeno wymsło. — Jej głos brzmiał miękko jak aksamit. — Powtórzyłam, jak inni gadają — głaskała tym ciepłym głosem. — Co, nigdy nie słyszałeś, że ludzie bywają dziwne?

Chłopak topniał pod rozbrajającym spojrzeniem Zosi, ową słodką tonią oczu, kryjącą odbicie nieba , topniał szybciutko, a w miejsce gniewu i podejrzliwości jawiły się wyrzuty sumienia.

Dziewczyna zgrabnie zmieniła temat:

— Wejdźże do izby, Piotr — rzekła. — Myślałam o tobie, gdy przygotowywałam posiłek. Kośba to ciężka praca! — I dodała: — Już się martwiłam, żeś wzgardził mym poczęstunkiem.

Piotr spytał podchwytliwie:

— A skąd wiedziałaś, że kosiłem?

Wzrok dziewczyny zblakł, zmętniał i spłynął na ziemię. Ale zaraz ponownie nabrał blasku i bezczelnie usadowił się w Piotrowych źrenicach.

— Myślisz, że z domu nie dojrzę? — spytała żartobliwym wyrzutem. — I co bym miała nie wiedzieć, skoro tato i inni już dawno wrócili?

Piotr stopniał do reszty. Zmiękł jak wosk obracany ciepłymi paluszkami — i znowu pełzała mu po sercu uległa skrucha, śliska i giętka jak gąsieniczka, nakłaniając chłopca do ustępstw, wyrzutów i przeprosin i do nieugiętych starań o serce dziewczyny.

— Zosieńko — rzekł — wybacz mi, ale mylisz się, Zosieńko, jeżeli uważasz, że gardzę twoim poczęstunkiem. Przeciwnie: wszystko pragnę zrobić tak, żebyś była ze mnie zadowolona.

— Cóż, chciałabym ci wierzyć, choć nie wiem, czy dobrze czynię.

— Musisz mi wierzyć, Zosiu, bo...

— Muszę?

— Nie, Zosieńko. Chciej!

Zośka uśmiechnęła się delikatnie. Wyjątkowo szczerze. Uśmiechnęła się tak, jak to robić od dawna zapomniała, bo nieustannie powtarzano jej tylko uwodzicielskie słóweczka, za którymi kryło się obłudne kłamstwo, jakim mężczyźni chcieli ją zdobyć. Rzekła:

— Spróbuję, lecz...

— Co... „lecz"?

— E dy nic.

— Powiedz, Zosieńko!

— Coś taki ciekawy?

— Bo mi na tobie zależy, Zosieńko. Bardzo!

Dziewczyna drgnęła niespokojnie. Spojrzała w oczy Piotra przelotnie, lecz rozbrajająco i ufnie, może nawet z prośbą i pokorą, po czym powiedziała głosem spokojnym i pewnym:

— Spróbuję ci wierzyć, Piotr, choć nieraz mnie oszukano.

— Otóż ja, jak Boga kocham, Zosieńko, ja.... Możesz mi...

— Nie zaklinaj się i ty, Piotr.

— Zosiu! Zo...

— Powiedziałam, że spróbuję ci wierzyć, a teraz, proszę, wejdź na skromny poczęstunek, bardzo cię zapraszam.

— Najlepszym poczęstunkiem, Zosieńko, jest spotkanie z tobą i rozmawianie. Wierz mi.

— Wierzę, lecz teraz już chodź.

W tejże samej chwili łomotnęły drzwi i wysypali się z Matejowej chałupy kosiarze: niski i krępy Kurdupel, i ten drugi, tyczkowaty, co go Okpisiem zwali, bo okrutnie zmyślał i cyganił, i Jasiek Mlaka, co pośród mokradeł dom sobie postawił, a na końcu ukazał się w progu Ochlapus, z kufą czerwoną i wesołą: — Hej! zawołał. — A dy jest i Piotr! Jednak wstąpił do nos wojocek! Barz, barz prosimy!

Od pierwszego spojrzenia można było rozpoznać, że chłopska gorzała nie gardziła — gęby rozpromienione, nabrzmiałe i różowiutkie. Ale nikt się nie chwiał na nogach, broń Boże, nie zataczał, nie potykał, więc oczywiste, że pili z umiarem, każdy przecie wiedział: do kośby muszą wrócić za godzinę, dwie na trzeźwych nogach. Nie zatrzymywali się też ani na chwilę. I nic dziwnego: nikomu nie brakowało własnych obowiązków, własnych domowych kłopotów. A to żywinę podoglądać, a to stodołę przygotować do przyjęcia zbiorów czy choćby tylko rzucić gazdowskim okiem po obejściu, żeby czuło opiekuna.

— No, Zośka, poproszę gościa do chałupy! — upomniał córkę Ochlapus. — Poczęstujże naszego wojoka. Ja się wrócę wnet.

*

I znowu został Piotr sam na sam z Zosią — bardzo dobrze, pomyślał chłopak, bardzo dobrze, a dziewczyna, prawie teatralnie wskazawszy ręką drzwi, rzekła: — Proszę...

Z sionki weszli do kuchni. Piotr znał mieszkanie Matejów, ale nigdy nie przychodził tu z sercem przepełnionym zamiarem ożenienia się z Zosią, więc wizyta ta wydała się chłopcu pierwszą w życiu i najważniejszą w życiu, przeżywał ją głęboko, aż do zawrotu głowy. Rozejrzawszy się, spostrzegł stół przy oknie, duży i solidny, ten sam, który od dawna znał, na nim ślady biesiady — talerze pożółcone resztkami jajecznicy, okruchy chleba i chleb połamany, kieliszki, szklanki, w środku butelka po wódce — krzesła rozstawione wokół stołu w nieładzie, w kącie piec z piekarnikiem, pod blachą ogień, przygasły, po lewej dwa okna przyozdobione ażurem firanek, przybrudzonych jednolicie od podłogi aż po powałę z solidnych belek, pod piecem kupeczkę gałązek i dwie grube szczapy smolne, na ścianie szczytowej kredens, ławę i obrazeczek Matki Boskiej nad ławą zawieszony, w rogu którego, za ramą, wciśnięta kolorowa fotografia Papieża, Jana Pawła II, na parapetach okien kwiaty w doniczkach, pelargonie i fuksje — zanotował to sobie Piotr w pamięci. W powietrzu unosił się zetlały zapach wódy, gotowanych kartofli i czegoś jeszcze, chyba skwarek i serwatki.

— Siadaj, Piotr, bardzo proszę — odezwała się Zosia gościnnie. — Zaraz zrobię ci jajecznicę.

— Mnie wystarczy, że ty jesteś ze mną, Zosieńko. Wystarczy za wszystko. — A potem, po malutkiej przerwie, zawołał: — Zosiu!...

I zaczął opowiadać dziewczynie, co on, Piotr Zaranek, czuje, co mu na myśl przychodzi, gdy teraz oboje weszli do domu i gdy ona, Zosieńka, krząta się po izbie. Opowiadał zapamiętale, pod presją rozsadzającej go euforii — że dom ten dziś wydał mu się inny niż ten, który przecie znał w drobnych szczególikach przedtem, że ściany, okna i wszystko, wszystko wydaje mu się dziś jaśniejsze, jakby światłem promieniujące, że stare i znane stało się nagle zupełnie nowe. A to dlatego, że pewna, tu obecna dziewczyna wpadła mu w oko, i nie tylko w oko, bo również głęboko w serce się wkradła. Wojsko odsłużył i teraz może myśleć poważnie, że trzeba własny dom zakładać, własne gniazdo. I teraz inaczej widzi także samo ją, Zosieńkę, którą dawniej znał jako niedojrzałą smarkulę. A to dlatego, że teraz chciałby zdobyć jej rękę; i że to po trzeźwemu postanowił, a teraz czeka, co ona na to, lecz nie wymaga, żeby odpowiedź nastąpiła zaraz, albowiem takie rzeczy trza dobrze przemyśleć. Wyrzucił te słowa z siebie Piotr galopem, nie pozwalając Zosi dojść do głosu, chociaż kilkakrotnie usiłowała.

(ciąg dalszy za tydzień)

SPORT

Wyścig majowy

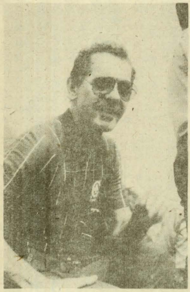

W połowie maja Podhale będzie gościć uczestników 41. Wyścigu Pokoju. Od szeregu miesięcy trwają intensywne przygotowania, w których udział bierze wiele osób oraz instytucji. Protektorat objął I sekretarz KW, Józef Brożek, w pracach przygotowawczych uczestniczy wicewojewoda Zbigniew Barylak.

Komitet Etapowy, pod przewodnictwem Kazimierza Moździerza, ma do rozwiązania szereg problemów. Przede wszystkim trzeba przyjąć około 700 osób (kolarzy, członków zespołu sędziów, ekip technicznych, dziennikarzy, obsługi). Zostaną oni zakwaterowani w zakopiańskich hotelach. Zawodnicy w „Imperialu" i „Zakopanem", dziennikarze i międzynarodowe jury w „Kasprowym", ekipy techniczne w hotelach „Gazda" i „Morskie Oko". Bardzo liczna będzie ekipa telewizji.

Pobyt pod Tatrami potrwa trzy dni. 14 maja wyścig przejedzie trasę V etapu z Żyliny do Zakopanego, następnego dnia z Poronina do Zakopanego (jazda indywidualna na czas), 16 maja w Nowym Targu kolarze wystartują do VII etapu, do Katowic. Mówi się, że te etapy zadecydują o wyścigu, potem będzie już tylko walka o utrzymanie lokat. Po pierwsze — bo góry, a one zawsze są znakomitym sprawdzianem, po wtóre... no cóż, spójrzmy w kalendarz, to przecież słynni „ogrodnicy", pogoda może więc zawodnikom postawić trudne wymagania.

Przed rokiem, w Harachowie, organizatorzy poprowadzili etap indywidualnej jazdy na czas stromizną, na której większość musiała zejść z roweru. Najdziwniejsze, że o tej pułapce nie powiadomiono nikogo, nie zaznaczono nawet w opisie trasy. Nasi trenerzy nie dali się zaskoczyć. Drugi trener, Karol Skaruch, przemierzył ten odcinek kilkakrotnie na własnych nogach i gdyby nie defekt roweru Mierzejewskiego, ten właśnie zawodnik wygrałby etap. Natomiast porażkę ponieśli gospodarze. Kto pod kim... i tak dalej.

Ryszard Szurkowski nie ukrywa, że walczy o wielką stawkę. Jak mówi Tadeusz Mytnik, kto wygrywa Wyścig Pokoju, może być spokojny o olimpiadę. Kadra naszych kolarzy kilkakrotnie przebywała w Zakopanem, pod koniec kwietnia nastąpił ostateczny sprawdzian na krętych, górskich trasach.

Problem, z jakim borykają się organizatorzy, to stan dróg. Ulica Szaflarska w Nowym Targu, odcinek od Wierch Porońca po Jaszczurówkę, a także droga z Bańskiej do Poronina wymagają napraw. Zajmuje się tym wicewojewoda i miejmy nadzieję, że i ten problem zostanie rozwiązany.

Przygotowania na Podhalu prowadzone są w taki sposób, aby wiele z wykonanych prac wzbogaciło nasz region. A więc poczynając od granicy państwa w Chyżnem aż po Krowiarki wykonane zostaną różne prace drogowe, elementy dekoracyjne zostaną następnie wykorzystane dla potrzeb reklamy, w Zakopanem przyśpieszeniu ulegnie montaż nowej centrali telefonicznej. Trzeba mówić z uznaniem o zaangażowaniu naczelników miast i gmin: Jabłonki, obydwóch Dunajców, Raby Wyżnej, Rabki, Nowego Targu, Zakopanego. Trudno nawet wymienić to, co pod ich kierunkiem się robi. W każdym razie Podhale przyjmie wyścig godnie, zaś w samym Zakopanem będzie to prawdziwe święto. **(asz)**

★

Granicę czechosłowacko-polską kolarze przekroczą w Chyżnem w sobotę, 14 maja, około godz. 13.46. Premie górskie — Obidowa i Sierockie. Na mecie w Zakopanem, usytułowanej przed rondem przy ulicy Bronisława Czecha, zawodnicy będą spodziewani między 15.50 a 16.30.

Dzień później, w niedzielę 15 maja, górska „czasówka" z Poronina przez Bukowinę, Wierch Poroniec, Cyrhlę, Jaszczurówkę, Bystre, dalej — ulicami Zamojskiego, Krupówki, 1 Maja, Staszica, 15 Grudnia i Bronisława Czecha (meta). Etap poprzedzi złożenie wiązanki kwiatów pod pomnikiem Włodzimierza Lenina przez uczestników Wyścigu Pokoju. Zawodnicy do jazdy indywidualnej na czas wystartują ze stadionu Ludowego Klubu Sportowego „Poroniec" w Poroninie — pierwszy o godz. 9, ostatni — o 12.22.

Pod Wielką Krokwią w sobotę i niedzielę odbędzie się festyn handlowo-kulturalny.

Początek kolejnego, VII etapu Wyścigu Pokoju, nastąpi w poniedziałek 16 maja w Nowym Targu: start honorowy przed Miejskim Domem Kultury (aleja 1000-lecia) — godz. 11.50, start ostry — przy ulicy Ludźmierskiej o godz. 12.

★

Trener **Ryszard Szurkowski** (na zdjęciu) niejednokrotnie ścigał się na szosach województwa nowosądeckiego. Wygrywał etapy Tour de Pologne i Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Kadrę kolarską prowadzi od czterech lat. Nie wszyscy być może pamiętają, że 4-krotny zwycięzca Wyścigu Pokoju i 6-krotny medalista igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata był laureatem nagrody Fair Play przyznanej przez UNESCO za oddanie własnego roweru rezerwowego największemu rywalowi, Zygmuntowi Hanusikowi, podczas mistrzostw Polski w 1970 roku w Opolu.

(leś)

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Balony nad Tęgoborzą

W Tęgoborzy rozegrane zostały II Wojewódzkie Zawody Modeli Balonów na Ogrzane Powietrze. Ta sportowo-lotnicza impreza organizowana jest z inicjatywy Szkoły Podstawowej im. PKWN w Tęgoborzy, Szkolnego Koła Modelarskiego „Pilocik" przy tejże szkole, Komendy Hufca ZHP w Tęgoborzy i Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej.

Na starcie stanęło kilkadziesiąt zespołów, a loty balonów wzbudziły duże zainteresowanie miejscowej ludności, przybyłych widzów, a zwłaszcza młodzieży. Konkurencje odbywały się w dwóch klasach: standard — do lat15 i open — wiek dowolny. Poszczególne zespoły składały się z 4 zawodników. O wynikach stanowiła ilość punktów przyznawanych za jakość lotu balonu w konkursie.

Przed zawodami uczestnicy wystosowali apel w sprawie fundacji Gloria Victis. Mówiono w nim m.in.: *Niech sportowcy, których dosięgnął okrutny los, nie będą osamotnieni. Niech cieszą się szacunkiem społeczeństwa. Wspomagajmy ich moralnie i materialnie. Temu służy powołana przez ludzi dobrej woli fundacja pomocy sportowcom skrzywdzonym przez los — Gloria Victis. Startując dzisiaj w zawodach lotniczych pragniemy, abyśmy mieli w pamięci przede wszystkim tych ludzi, którzy uprawiali sporty lotnicze, a z którymi los obszedł się szczególnie niełaskawie.*

Po kilkugodzinnych zmaganiach ogłoszono wyniki.

W klasie open I miejsce wywalczył Klub Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego „Cumulusik" przy Państwowym Domu Dziecka w Nowym Sączu, II miejsce Klub Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego „Ikar" przy Miejskim Ośrodku Kultury w Limanowej, a III lokatę zdobył Szkolny Klub Sportowy — Lotniczy „Pilocik" przy Szkole Podstawowej w Tęgoborzy.

W klasie standard na I miejscu uplasowali się zawodnicy z Klubu Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego przy MOK w Limanowej, przed zespołem Szkolnego Klubu Sportowego-Lotniczego w Tęgoborzy. III miejsce zajęli członkowie Szkolnego Klubu Modelarstwa Lotniczego im. Braci Lewoniewskich przy Szkole Podstawowej w Dąbrowie.

L-ki

Futbol w Nowym Targu

Już po raz siódmy Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Targu organizuje piłkarski turniej „dzikich" drużyn. Impreza cieszy się zasłużoną renomą, w eliminacjach i w grach finałowych uczestniczy ponad 800 młodych piłkarzy. W turnieju, który rozpocznie się 21 maja o godz. 9, mogą uczestniczyć chłopcy urodzeni w 1973 roku i młodsi. Drużyny mają składać się z 9 zawodników: 5 w polu, bramkarz i 3 rezerwowych.

Zgłoszenia przyjmuje do 13 maja MOSiR przy ul. Manifestu Lipcowego w Nowym Targu, codziennie od 8 do 14, tel. 31-42, 56-61. Wraz ze zgłoszeniem drużyny należy dołączyć świadectwa lekarskie o stanie zdrowia uczestników.

Przełaje

W ramach Miejskiej Spartakiady Młodzieży w Nowym Sączu rozegrano biegi przełajowe dla uczniów szkół średnich i podstawowych. Oto najlepsi w poszczególnych kategoriach wiekowych:

Dziewczęta

Rocznik 1969-70 — 1. **Agata Wilk** (ZSGastr.), 2. **Marta Kołodziej**, 3. **Renata Gajdos** (obie ZSOdzież.); rocz. 1971-72 — 1. **Teresa Leśniak**, 2. **Elżbieta Kiławiec** (obie ZSOdzież.), 3. **Renata Mróz** (ZSGastr.); rocz. 1973-74 — 1. **Anna Dadaś** (SSL), 2. **Katarzyna Gargas** (SP-18), 3. **Wioletta Aleksander** (SSL); rocz. 1975-76 — 1. **Jolanta Matras**, 2. **Aneta Miłkowska** (obie SP-4), 3. **Dorota Korzym** (SP-18).

Chłopcy

Rocznik 1969-70 — 1. **Piotr Mróz** (ZSE-M), 2. **Sylwester Olszowski** (ZSBud.), 3. **Ryszard Oleksy** (ZSSam.); rocz. 1971-72 — 1. **Tomasz Brzeski**, 2. **Janusz Wójs** (obaj ZSBud.), 3. **Piotr Rusyn** (ZSSam.); rocz. 1973-74 — 1. **Jacek Chowaniec**, 2. **Grzegorz Ptak** (obaj SSL), 3. **Piotr Klamerus** (SP-9); rocz. 1975-76 — 1. **Krzysztof Kozłowski** (SSL), 2. **Przemysław Kluj**, 3. **Robert Woźniak** (oboje SP-4).

*

Uczeń Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, **Piotr Mróz** wywalczył brązowy medal w biegu przełajowym juniorów młodszych podczas mistrzostw Polski, które odbyły się w Łącku koło Płocka.

Bronisław Łotocki

Do zasłużonych działaczy sportu szkolnego w Nowym Sączu należy emerytowany nauczyciel Technikum Kolejowego, Bronisław Łotocki. W szkolnictwie przepracował 35 lat. U schyłku II wojny światowej uczestniczył w walkach o Berlin. Po wyzwoleniu był współzałożycielem sądeckiej organizacji sportowej „Zryw", poprzedniczki obecnego Szkolnego Związku Sportowego. Organizował wiele masowych imprez, rajdów turystycznych. Budował m.in. strzelnicę sportową Węzła PKP w Nowym Sączu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod siatką

Zakończyły się ligowe rozgrywki szkół o mistrzostwo Nowego Sącza. Oto zwycięzcy:

Szkoły średnie

Dziewczęta: 1. II LO, 2. I LO, 3. ZSEkonom. Trzon drużyny z II LO — prowadzonej przez **Jadwigę Kmiecik** — stanowiły: **Magdalena Jedynak, Anna Staszak, Renata Wolak, Elżbieta Noga, Agnieszka Boczarska, Monika Golińska, Monika Kulpińska** i **Izabela Tokarz.**

Chłopcy 1. ZSBud., 2. ZSSam., 3. Technikum Kolejowe. „Budowlanka" (trener **Władysław Mendoń**) wystąpiła w składzie: **Grzegorz Smaś, Grzegorz Semla, Piotr Kądziołka, Jacek Chochorowski, Jarosław Grądziel, Artur Orchel, Bogusław Skowron, Maciej Rejowski** i **Krzysztof Janik.**

Szkoły podstawowe

Dziewczęta: 1. SP-19, 2. SP-13, 3. SP-8. Oto ekipa z „dziewiętnastki", podopieczne **Kazimierza Mordarskiego: Sabina Dudziak, Aneta Liber, Magda Łukasik, Anna Pacholarz, Lucyna Żakowicz, Agnieszka Stach, Marzena Studencka, Monika Sosień, Elżbieta Tarczoń** i **Urszula Tomasiak.**

Chłopcy: 1. SP-8, 2. SP-19, 3. SP-4. Oto zwycięzcy — uczniowie „ósemki": **Krzysztof Jedynak, Krzysztof Stawiarz, Marcin Porębski, Artur Karcz, Marek Grądziel, Leszek Kyrc, Marcin Mikulski** i **Rafał Rejentowicz.** Trener — **Janusz Hebda.**

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Ping-pong

Oto mistrzowie gminy Nowy Targ w tenisie stołowym: rocz. 1973 i młodsi — **Barbara Pietraszek** i **Piotr Łojek** z Krempach; rocz. 1970-72 — **Urszula Moś** z Krempach i **Jan Majerczak** z Nowej Białej; rocz. 1969 i starsi — **Beata Moś** z Krempach i **Leon Kuchta** z Łopusznej.

*

W VI wojewódzkim turnieju tenisa stołowego o puchar przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMW zwyciężyła ekipa miasta i gminy Limanowa, przed Łabową, Mszaną Dolną, Jabłonką Orawską i Jodłownikiem. W konkurencjach indywidualnych triumfowali:

Seniorki: 1. **Jolanta Wiktor** (Limanowa), 2. **Anna Wojciarczyk** (Mszana Dolna), 3. **Irena Fudała** (Jabłonka Orawska); juniorki — 1. **Katarzyna Wojciarczyk** (Mszana Dolna), 2. **Janina Fitak** (Jabłonka Orawska), 3. **Lucyna Legutko** (Nawojowa); młodziczki — 1. **Stanisława Dobosz** (Łabowa), 2. **Zofia Janczy** (Limanowa), 3. **Zofia Banik** (Mszana Dolna).

Seniorzy 1. **Mirosław Dobosz** (Łabowa), 2. **Andrzej Zoń** (Limanowa), 3. **Marek Michalczewski** (Mszana Dolna); juniorzy — 1. **Janusz Tabor** (Jodłownik), 2. **Artur Golonka** (Limanowa), 3. **Wiesław Zieliński** (Łabowa); młodzicy — 1. **Mateusz Kokot** (Limanowa), 2. **Dariusz Bomba** (Stary Sącz), 3. **Władysław Mirek** (Łabowa).

W mikście najlepszymi parami okazali się **Irena Fudała** i **Ireneusz Karkoszka** z Jabłonki Orawskiej, wyprzedzając **Stanisławę** i **Marka Doboszów** z Łabowej oraz **Katarzynę Wojciarczyk** i **Jana Kowalczyka** z Mszany Dolnej.

Puchary i nagrody dla zwycięzców oprócz ZW ZMW ufundowały: Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS, Urząd Wojewódzki, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska i spółdzielnia „Sądeczanka".

*

Z inicjatywy ZSMP ping-pongowy turniej zorganizowano w Szkole Podstawowej w Krosnej (gmina Laskowa). Najlepiej spisali się **Bernadetta Pławecka, Elżbieta Kołodziej, Bogdan Piezga** i **Jarosław Bukowiec** (wszyscy z Kamionki Małej) oraz **Jerzy Karpiel** z Krosnej.

Głos Glinika

Związkowe obrachunki

Przed rokiem na konferencji sprawozdawczo-wyborczej uchwalono program pracy organizacji związkowej w fabryce. 22 kwietnia walne zebranie delegatów oceniło realizację tego programu, zatwierdziło nowe wnioski, uchwaliło budżet na kolejny rok. **Tadeusz Kosturski,** przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika", przedstawił sprawozdanie zarządu z działalności w bieżącej kadencji. Oto co w nim czytamy:

Pod względem stanu liczebnego związku, miniony rok nie przyniósł istotnych zmian. Organizacja związkowa liczy 5120 członków, w tym 4700 pracowników oraz 420 emerytów i rencistów. Niewielu nowych przybyło, ale też tylko jeden opuścił szeregi związku. Związkowscy reprezentują wszystkie komórki organizacyjne przedsiębiorstwa, zbyt mało jednak jest uczniów i młodzieży pracującej. Praca związku i propaganda powinny więc być ukierunkowane bardziej na zjednanie przyszłych pracowników i tych, którzy stawiają pierwsze kroki w fabryce.

Do poważniejszych osiągnięć należy przyznanie Federacji Związków Zawodowych Górników prawa do deputatów węglowych w naturze. Do starań o to aktywnie przyczynili się związkowscy z „Glinika". Na podstawie protestów załóg, federacja wniosła skargę do Trybunału Konstytucyjnego i w rezultacie tej interwencji do Uchwały nr 108 Rady Ministrów została wprowadzona poprawka. Związek występował także m.in. do ministra w sprawach płacowych załogi. Podstawą takich roszczeń są dobre wyniki ekonomiczne fabryki.

Związek powinien zajmować stanowisko we wszystkich sytuacjach, gdy ważą się sprawy pracowników. Dlatego bacznie obserwuje się przygotowania do zmian w kodeksie pracy, do zawierania nowych układów zbiorowych.

Nowe zasady pomocy socjalnej określiła obowiązująca od roku ustawa. Nowością są tzw. wczasy pod gruszą — Zarząd Związku stara się o ulepszenie zakładowego regulaminu ich dofinansowywania. Propagowanie racjonalnego wypoczynku jest ważnym zadaniem związkowców, gdyż mała część załogi korzysta z możliwości, jakie dają zakładowe ośrodki w górych i nad morzem. Czyni się starania o nowe miejsca wczasowe. Związkowscy zawarli umowy o wymianie wczasowej z zakładami na Węgrzech i w NRD. Postarali się o wyremontowanie — częściowo w czynie społecznym — ośrodka campingowego „Beskid" w Wysowej, służącego przede wszystkim do wypoczynku sobotnio-niedzielnego.

Nie zadowalają związkowców pozostałe dziedziny obsługi socjalnej pracowników. Np. nie spełniają swojej roli wydziałowe bufety, częste są skargi na jakość zup regeneracyjnych. Wciąż nie są zaspokojone potrzeby mieszkaniowe. Związek deklaruje poparcie dla każdej inicjatywy w tym zakresie.

Ważną dziedziną pracy związku jest ochrona zdrowia pracowników i ich rodzin. Zainteresowanie leczeniem i profilaktyką sanatoryjną nieco wzrosło, ale nadal nie korzystają z tego osoby pracujące na stanowiskach uznanych za uciążliwe i szkodliwe. Jest takich w fabryce 1700. Pracujący w trudnych warunkach powinni przynajmniej raz w roku wyjechać do sanatorium. Prawie miesięczny pobyt na kuracji jest bezpłatny.

Nad bezpieczeństwem i higieną pracy czuwa Społeczna Inspekcja Pracy, której patronuje Związek Zawodowy. Wspólnie podejmowane są starania o popularyzację przepisów bhp, organizowane konkursy i Dzień BHP. Działania te przyniosły już widoczne rezultaty — maleje liczba wypadków.

Związek umożliwia załodze poradnictwo prawne, lecz niewiele osób korzysta z porad. Może zbyt słabo są spopularyzowane? Prawnik służy także pomocą Zarządowi Związku przy zawieraniu umów, zajmowaniu stanowiska w sprawach nowych aktów prawnych, doradza w spornych sprawach pracowniczych.

W centrum zainteresowań związkowców są warunki życia emerytów i rencistów, stanowiących dużą grupę. Komisja emerytów poprawiła swą działalność, często za jej pośrednictwem do Zarządu Związku dochodzą skargi na uciążliwości życiowe — np. na wysoki czynsz czy odpłatność za wodę. Wśród podstawowych zadań, jakie sobie stawiają związkowcy, jest lepsze poznanie warunków życia nie tylko osób zgłaszających pretensje. Większą niż dotychczas kwotę przeznaczy się na pomoc materialną dla ludzi w podeszłym wieku. W bieżącym roku związkowcy organizowali spotkania dla emerytów i rencistów oraz ich rodzin — uznano je za udane i potrzebne. Dobrą markę zyskały też tradycyjne zabawy dla dzieci. W minionym roku na ten cel związek wydał 1,4 mln zł.

Uznanie i poparcie związkowców ma zakładowy Klub Honorowych Dawców Krwi. Dla najaktywniejszych członków ufundowano wycieczkę.

Działalność kulturalna nie znajduje się bezpośrednio w kompetencjach związku, jednak nie szczędzi się na ten cel różnorakiej pomocy. Jest związkowa biblioteka, wspólnie ze związkiem ustalany jest plan pracy Gorlickiego Centrum Kultury. Spore kwoty przeznacza się na dopłaty do biletów, niekiedy wykupuje całe imprezy. Niepokoi jednak małe zainteresowanie załogi godziwą rozrywką — na przykład ostatnio z niemałą trudnością sprzedawano załodze bilety po 150 zł na spektakl Teatru im. W. Siemaszkowej. W tym roku zostanie podpisana umowa dyrekcji fabryki z Urzędem Miasta co do wspólnego użytkowania GCK; sygnatariuszem tej umowy będzie również Związek Zawodowy Pracowników „Glinika". Plan pracy Centrum związkowcy uznali za dobry, zadeklarowali poparcie zwłaszcza dla działalności amatorskiej, w której każdy powinien znaleźć możliwość rozwijania talentów i zainteresowań. Związek wyraża uznanie koledze **Władysławowi Kubowiczowi** za to, że przyczynił się do wznowienia pracy kina.

W minionych 12 miesiącach współpraca związku z dyrekcją fabryki przebiegała prawidłowo. Wspólnie uzgadnia się wszystkie decyzje mające znaczenie dla pracowników. Związkowcy zdają sobie sprawę, że przeżywamy obecnie trudności gospodarcze, przez co niełatwo im uzyskać nowe przywileje. Ważne jest utrzymanie dotychczasowych.

Pozycja organizacji związkowej zależy od jej liczebności, od umiejętności oceniania sytuacji. Bardziej stanowczego niż dotychczas stanowiska oczekuje się od związkowców w sprawach dyscypliny pracy, poszanowania mienia społecznego i przepisów prawnych.

Po partnersku układa się współpraca Zarządu Związku Zawodowego z zakładowymi instancjami PZPR, ZSMP, samorządem pracowniczym. Wiele spraw w jednakowym stopniu interesuje te organizacje. Zwyczajem już stało się organizowanie wspólnie z młodzieżą spartakiad, konkursów, plebiscytów.

Jak gospodarujemy?

Leon Wańczycki przedłożył w imieniu komisji rewizyjnej sprawozdanie z działalności finansowej związku. Poniesione koszty wyniosły 8,3 mln zł, wpływy łącznie 10,5 mln zł. Wydatki były zgodne z planem. Między innymi na zapomogi wydano ponad 1 mln zł, na świadczenia statutowe — 2,3 mln zł, na zakup biletów na imprezy — 238 tys. zł, finansowano też ogniska, dopłaty do sanatoriów, nagrody, dotowano turnieje, opłacano obsługę prawną działalności.

Józef Wielgus, dyrektor Zakładu Działalności Gospodarczej przy Związku Zawodowym, zapoznał delegatów z wynikami swej jednostki. W minionym roku zakład osiągnął zysk 13 mln zł, Podstawą pracy jest umowa kooperacyjna z fabryką. W systemie chałupniczym 33 pracowników wykonuje m.in. elementy hydrauliki siłowej. W tym roku plan sprzedaży produkcji oraz usług budowlanych wynosi 100 mln zł.

Wnioski

Delegaci uchwalili, że w dalszej pracy zarządu należy przede wszystkim: wystąpić do Federacji ZZG o podjęcie działań w celu zwiększenia oprocentowania wkładów związkowych w NBP; dążyć do uregulowania spraw mieszkaniowych, m.in. opłat za zużycie ciepłej i zimnej wody, oraz przyspieszyć wypłaty pożyczek z funduszu mieszkaniowego; uwzględnić przy ewentualnym zawieraniu nowego układu zbiorowego pracy między fabryką a Związkiem Zawodowym możliwość przydzielenia 50-procentowego pracowniczego deputatu węgla emerytom, rencistom, sierotom i wdowom po pracownikach fabryki; uregulować pod względem prawnym zasady obliczania funduszu socjalnego dla emerytów i rencistów; uregulować w zakładzie sprawę przydziału urlopów okolicznościowych, przysługujących na badania okresowe.

Z dyskusji

Przyczyną słabego zainteresowania młodzieży wstępowaniem do związku jest m.in. słaba propaganda. Przykład tego dał **Franciszek Stec,** instruktor z warsztatów szkolnych. Uważa również, że o wytypowaniu uczniów na wyjazd zagraniczny powinna decydować przynależność związkowa, a nie tylko dobre wyniki w nauce. Takie kryterium powinno się stosować także przy rozdziale innych nagród. Nie chodzi o „kupowanie" uczniów, a pokazanie im, że związek dba o swych członków.

Wymianę opinii sprowokowała **Krystyna Sygnarska**; przekazując prośbę emerytów o zaliczenie stażu związkowego po kilkuletniej przerwie. **Jan Kokoczka** wyjaśnił: termin wstępowania do odrodzonych zaiązków zawodowych określa ustawa. Członkiem związku może zostać każdy, ale o zaliczenie ciągłości należało zadbać w odpowiednim czasie. Większość pracowników skorzystała z takiej możliwości.

Leon Wańczycki, z racji funkcji mający do czynienia z finansami związku, zwrócił uwagę delegatów na krzywdzące przepisy Narodowego Banku Polskiego. Zapewniają niskie (4 proc.) oprocentowanie wkładów związkowych na koncie bankowym. Pozostali klienci banku dostają wyższe odsetki.

Tadeusz Fejklowicz, przewodniczący komisji mieszkaniowej, przekazał uwagi osób korzystających z pożyczek na remonty i budowę domu. Pożyczki te są wypłacane w niedogodnym okresie, na bardzo krótkie okresy spłaty. Zaproponował też, aby 1 Maja stał się — jak ongiś — dniem otwartych drzwi w fabryce, aby rodziny pracowników mogły zwiedzić miejsce, gdzie pracują ich bliscy.

W imieniu emerytów i rencistów **Bronisław Augustyn** przedstawił wnioski sformułowane na niedawnym zebraniu tej grupy członków związku. Chodzi m.in. o to, by komisja do spraw emerytów dysponowała własnym funduszem, co by uprościło przyznawanie zapomóg. Pożądane jest też przyznanie tej grupie ludzi 50-procentowego deputatu węglowego. Niedobrze też, że osoby starsze napotykają trudności w korzystaniu z zakładowej kasy zapomogowo-pożyczkowej.

Tadeusz Gurba wnioskował o poprawkę w regulaminie wypłat statutowych, by wzorem dawnego Związku Zawodowego Górników wypłacać zapomogę również w przypadku urodzenia martwego dziecka. **Piotr Górski** zaproponował zwiększenie dotacji na imprezy wydziałowe odgrywające dużą rolę w życiu załogi. Sugerowano też, aby odchodzących na emeryturę po 40 latach pracy w fabryce uhonorować w szczególny sposób, np. upominkiem z dedykacją.

Zgłoszono pretensje pracowników co do podziału premii eksportowej. Okazuje się, że kierownicy wydziałów, chcąc mieć kłopot „z głowy", dają całej załodze jednakowe symboliczne premie, zamiast lepiej wynagrodzić rzeczywiście na to zasługujących.

Wiele ożywienia wywołała wiadomość o dużej rezerwie finansowej związku. Spierano się: zostawić ją czy wydać. Jeżeli wydać — to na co? **Tadeusz Kosturski** przypomniał, że w uchwale konferencji sprawozdawczo-wyborczej zapowiedziano kupno autobusu. Znaleźli się jednak przeciwnicy tej koncepcji. Jeden z dyskutantów, pracownik wydziału transportu, stwierdził, że stoją autobusy zakładowe — niesprawne, bez paliwa, części itp. Należałoby raczej pokonać trudności i autobusy uruchomić, a potem wypożyczać związkowi, zamiast obciążać związek kosztami eksploatacji, etatem kierowcy itp. Ostatecznie uchwalono, że autobus nie jest najpilniejszą potrzebą, zaś Zarząd Związku upoważniono do wydania większej części funduszu rezerwowego w zależności od potrzeb.

Czesław Oruba, zastępca dyrektora fabryki, szczegółowo przedstawił sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa, zamierzenia produkcyjne, uwarunkowania płacowe. W tegorocznym planie przyjęto przyrost produkcji o ponad 8 proc. przy stałej wielkości zatrudnienia. System podatkowy nie pozwala na duże podwyższenie płac, jeżeli nie uzyska się odpowiedniej efektywności produkcji, a o niej zadecydują m.in. dyscyplina pracy i wszelkiego rodzaju oszczedności. Wiele można poprawić. Wciąż zbyt duża jest absencja chorobowa — ogromne kwoty wypłacane są co roku z tytułu zasiłków chorobowych: w ubiegłym roku 110 mln zł! Tegoroczny system płac będzie jeszcze wyraźniej wiązać zarobki z wynikami pracy. Dyrektor przedstawił też plany fabryki w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego; mówił m.in. o podjęciu przez dyrekcję starań o budownictwo patronackie.

Delegaci uchwalili absolutorium dla Zarządu Związku, nowy budżet oraz propozycje podwyższonych świadczeń statutowych. **Józefowi Smołkowiczowi** — sierocie po tragicznie zmarłym pracowniku — wręczono książeczkę mieszkaniową, ufundowaną przez Związek Zawodowy Pracowników Fabryki.

W obradach związkowców uczestniczyli: **Kazimierz Trojanowicz** — członek KC PZPR, **Tadeusz Karus** — I sekretarz KZ PZPR, **Aleksander Szpyrka** — przewodniczący ZZ ZSMP, **Wiesław Bal** — przewodniczący Rady Pracowniczej, **Adam Maniak** — przewodniczący zakładowego ogniwa PRON, **Czesław Oruba** i **Stanisław Pisz** — zastępcy dyrektora fabryki.

„Osiedle Młodych" w Gorlicach
Fot. EDWARD WRESIŁO

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Konkurs

Redakcja „Res Publiki"ogłasza **konkurs otwarty na tekst dokumentalny, który byłby świadectwem naszego czasu**. Objętość, temat i forma — dowolne. Może to zatem być reportaż, dziennik, zestaw listów, dokumentów lub relacja.

Organizatorów konkursu interesuje wszystko, co daje obraz naszej sytuacji. Tekst może również dotyczyć przeszłości, jeśli jest świadectwem spraw lub wydarzeń mających istotny wpływ na współczesność. Do konkursu zapraszani są również Polacy mieszkający za granicą. Autorzy mogą zastrzec sobie anonimowość. Nadesłanych tekstów redakcja nie zwraca. Przewiduje się przyznanie od trzech do sześciu wyróżnień na łączną sumę trzystu tysięcy złotych. Wyróżnienia przyzna jury w składzie: **Tomasz Jastrun, Damian Kalbarczyk, Krystyna Kersten, Hanna Krall, Barbara N. Łopieńska, Tomasz Łubieński**.

Prace prosimy **nadsyłać w terminie do 1 października 1988 roku pod adresem: „Res Publica", skrytka pocztowa 856, 00-950 Warszawa 1**.

Niezależnie od przyznanych wyróżnień, najciekawsze prace zostaną opublikowane w piśmie „Res Publica" i będą honorowane wedle przyjętych stawek.

Zygmunt Broniarek

Czy Beria był agentem angielskim?

Wkrótce po śmierci Stalina (ogłoszono ją 5 marca 1953 r.) został aresztowany szef tajnej policji radzieckiej, Ławrentij Beria. W komunikacie TASS stwierdzano: *W 1919 r. Beria został tajnym agentem służb kontrrewolucyjnych rządu Mussawat (nacjonalistycznego) w Azerbejdżanie, które znajdowały się pod kontrolą tajnej służby brytyjskiej. W 1920 r. Beria przebywał w Gruzji, gdzie dokonał dalszego aktu zdrady, ustanawiając tajną łączność z mienszewickim departamentem tajnej policji, który był oddziałem Brytyjskiej Służby Wywiadowczej.*

Gdy słowa te padły z radia moskiewskiego, na Zachodzie powitano je lekceważeniem, uśmiechem pogardy lub stwierdzeniami, że jest to *zwykła komunistyczna propaganda*. Tymczesem jeden z najpoważniejszych autorów brytyjskich, specjalista od wywiadu, Anthony Cave Brown, ma na ten temat inne zdanie. Cave Brown wsławił się książką pt. „Ochrona osobista w postaci kłamstw", która traktuje o tajemnicach wywiadu z okresu II wojny światowej. Dziwaczny nieco tytuł tej książki pochodzi stąd, że Winston Churchill powiedział swojego czasu, iż w czasie wojny *prawda jest tak cenną wartością, że musi zawsze pojawiać się pod osobistą ochroną kłamstw*. Innymi słowy: kłamstwa powinny wprowadzać takie zamieszanie u wroga, by prawdy nigdy nie poznał.

Obecnie Cave Brown napisał nową książkę, której tytuł składa się tylko z jednej litery — „C". „C" jest skrótem od słowa „chief" („szef") i oznacza od dziesiątków lat szefa Brytyjskiej Służby Wywiadowczej (SIS). Tym razem jednak litera ta została rozszyfrowana. Cave Brown napisał biografię sir Stewarta Menziesa, który pełnił tę funkcję od 1939 do 1952 r.

Cave Brown pisze (str. 281): *Chociaż na pierwszy rzut oka stosunki między Berią a „C" wydają się mało prawdopodobne... nie są one tak nieprawdopodobne jak się wydaje, jeżeli zbada się sprawę bliżej. Rosja mogła wszystko stracić, jeżeli Wielka Brytania zostałaby zmuszona do kapitulacji (w 1940 r.), ponieważ Hitler nie ukrywał, że ma zamiar skończyć z bolszewizmem gdy upora się z Francją i Anglią. Intencje te ujawnił w „Mein Kampf" i w wielu swoich przemówieniach, wygłoszonych od tamtego czasu. Stworzył on pakt antykominternowski z Włochami i z Japonią... Być może, że niewiedza co do intencji Hitlera w szczegółach mogła skłonić „C" i Berię do współpracy. Po wojnie ujawniono bowiem, że Hitler planował operację „Lew Morski" (inwazja na Anglię) i „Barbarossę" (inwazja na ZSRR) równocześnie, by wprowadzić swych wrogów w zamieszanie.*

Cave Brown nie pisze, czy związki Berii z wywiadem brytyjskim trwały nieprzerwanie od 1919 r., ale nie wyklucza takiej możliwości. Stwierdza także, że w okresie trwania paktu Mołotow-Ribentropp stosunki między wywiadem radzieckim a brytyjskim były utrzymywane. Powołuje się zwłaszcza na znajomość Harolda Nicolsona, jednego z członków brytyjskiego establishmentu, z ambasadorem radzieckim w Wielkiej Brytanii, Iwanem Majskim. Majski m.in. uprzedził Nicolsona o możliwości zawarcia przez ZSRR układu z Niemcami po to, by Związek Radziecki mógł zyskać na czasie i przygotować się do wojny z Hitlerem. Stało się to wówczas, gdy nikt o tym nie myślał. Żoną Nicolsona była Vita Sackville-West, jedna z kuzynek „C". Czy Beria o tym nie wiedział? I czy Majski mógł przekazywać Nicolsonowi (a więc i jego żonie, a więc i „C") najbardziej poufne informacje bez zgody Berii?

Cave Brown nie feruje ostatecznych wyroków w tej sprawie. Swoimi aluzjami i przypuszczeniami potwierdza jednak tylko starą prawdę, że *po wywiadach można się spodziewać wszystkiego*.

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Starym Sączu ul. Źródlana 24 sprzeda w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO, który odbędzie się w dn. 23.05.88 r. o godz. 10.00 samochód marki Fiat 125 p. Nr. Rej. NSA 649 F rok produkcji 1979, zużycie 75%, Cena wywoławcza 337.500 zł.

Samochód można oglądać na terenie Zakładu przy ul. Źródlanej 24 w godz. od 10.00-12.00 codziennie w dni robocze po uprzednim zgłoszeniu się do Działu Transportu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić w Kasie Zakładu vadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu II-gi przetarg odbędzie się w dniu 7.06.88 r. o godz. 10.00.

Zakład nie bierze odpowiedzialności za ukryte wady i uszkodzenia pojazdu oraz zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Zarząd SKR w Rożnowie ogłasza, że w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

— **ciągnik C-360**, nr fab. 338270, rok prod. 1977, cena wywoławcza 961.989 zł.
ciągnik C-360, nr fab. 428070, rok prod. 1981, cena wywoławcza 1.122.000 zł.
przyczepę D-47A, nr fab. 31162, rok prod. 1978, cena wywoł. 115.128 zł.
snopowiązałkę WC-5, nr fab. 64419, rok prod. 1977, cena wywoł. 159.000 zł.

W/w przetarg odbędzie się w dniu 12 maja br. o godz. 10.00 na bazie SKR w Rożnowie. W przypadku nie dojścia do skutku I-go przetargu, ogłoszony zostanie II przetarg w tym samym dniu. Zarząd SKR zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny."

KOMUNIKAT
Naczelnika Miasta i Gminy w Muszynie

Naczelnik Miasta i Gminy w Muszynie zawiadamia, że w dniach od 6.05. do 26.05.1988 r. (z wyjątkiem niedziel), w godz. 8-14 w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Muszyna pokój nr 17 **będzie wyłożony do publicznego wglądu projekt zmian miejscowego planu ogólnego zaospodarowania przestrzennego miasta Muszyna**

Zakres zmian w planie obejmuje:
— uporządkowania struktury zabudowy mieszkaniowej i rekreacyjnej
— wyznaczenie i zagospodarowanie stref ochronnych od obiektów i urządzeń komunikacyjnych

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne, organizacje i osoby fizyczne mogą w wyżej podanym okresie zgłaszać uwagi i wnioski do wyłożonego projektu.

Przedsiębiorstwo Rewaloryzacji Zabytków w Krakowie
Zakład Produkcji Pomocniczej w Porębie Wielkiej
34-635 Niedźwiedź, woj. nowosądeckie

zatrudni
w terminie natychmiastowym

MISTRZÓW D/S PRODUKCJI (kierowników zmian produkcyjnych)

Wymagana znajomość produkcji nietypowej, stolarki budowlanej.
Zakład wykonuje stolarkę dla rewaloryzacji zabytkowych obiektów m. Krakowa.
Warunki pracy, płacy oraz zakwaterowania do omówienia na miejscu z Dyrektorem Zakładu, tel. Niedźwiedź 27 lub 56.
Istnieje możliwość wyjazdów na roboty eksportowe za granicę.

Gospodarstwo Leśno-Rolne Miasta i Gminy Piwniczna w Piwnicznej-Kosarzyskach

zatrudni

na korzystnych warunkach
OPERATORA SPYCHACZA typ T 100 M.
Szczegółowych informacji o zatrudnieniu udziela Dział Kadr Kosarzyska 19, tel. 44.

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych =WTÓROPOL= w Krakowie

ZATRUDNI

- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Zakopanem, ul. Kasprowicza 21**
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Nowym Targu, ul. Nadwodnia**

Wynagrodzenie prowizyjne ok. 100 tys. zł. W pierwszej kolejności rozpatrywane będą kandydatury osób posiadających własny samochód dostawczy.

Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego., Kraków, ul. Westerplatte 12 tel.: 22-46-69 lub 22-88-48.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z dnia 6 listopada 1987 roku sygn. akt. II K 449/87 w wykonaniu pkt. VII zostali skazani:
1. **Andrzej Janisz**, s. Mieczysława i Czesławy z d. Sowa ur. 9 lutego 1959 r., w Nowym Sączu.
2. **Zbigniew Szczurek**, s. Jana i Stanisławy z d. Gabryś, ur. 25 maja 1962 r. w Nowym Sączu
3. **Mirosław Fryzowicz**, s. Władysława i Ireny z d. Nameczek, ur. 21 lipca 1963 r. w Nowym Sączu
4. **Piotr Klimek**, s. Mieczysława i Janiny z d. Żak ur. 21 czerwca 1966 r. w Nowym Sączu

za to, że w dniu 6 listopada 1986 roku w Nowym Sączu, działając wspólnie po wyłamaniu drzwi szafy w mieszkaniu Adama S. zabrali w celu przywłaszczenia przedmioty o łącznej wartości 2.260.000 zł, przy czym Andrzej Janisz i Piotr Klimek czynu tego dopuścili się w warunkach recydywy określonej w art. 60 § 1 kk i za czyn ten wymierzono kary: —
— Andrzejowi Janiszowi i Piotrowi Klimkowi po 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności i po 2.260.000 zł grzywny,
— Zbigniewowi Szczurkowi 2 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 2.260.000 zł grzywny
— Mirosławowi Fryzowiczowi 2 lata pozbawienia wolności i 2.260.000 zł grzywny

W stosunku do wszystkich oskarżonych orzeczono kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości i podanie wyroku do publicznej wiadomości w prasie na koszt oskarżonych.

Ponadto Piotr Klimek za czyn z art. 208 kk polegający na tym, że w dniu 29 października 1984 roku w Nowym Sączu działając wspólnie z innymi ustalonymi osobami włamał się do mieszkania Zofii H., skąd zabrał w celu przywłaszczenia przedmioty o łącznej wartości 100 000 zł i za czyn ten został skazany na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, przy czym orzeczoną karę złagodzono do 9 miesięcy na mocy art. 5 ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw oraz karę grzywny w kwocie 75 000 zł, przy czym Piotrowi Klimkowi została wymierzona kara łączna 3 lata i 3 miesięcy pozbawienia wolności i łączna kara grzywny w kwocie 2.260.000 zł. K-4060

ZGUBY

RAMZA Małgorzata zam. Nowy Sącz Dożynkowa 35, zgubiła legitymację służbową nr 0456/1987 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Nowy Sącz uprawniającą do 50 proc. zniżki na przejazdy komunikacją państwową D-39040

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 6 V

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Pies Kantor w akcji" (4) — „Tajemnicza stadnina"
11.25 „Domator"
16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 **Dla dzieci:** „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Ściśle jawne"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 Premiery polskiego kina — „Sam pośród swoich"
21.55 „Czas"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami"
18.00 Kronika
18.30 „Polak podróżuje" — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Program rozrywkowy
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.55 Ekranizacja literatury światowej — „Ptaki" — dramat sens. USA
23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 7 V

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.40 „Azymut"
12.10 „W świecie ciszy"
12.45 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
13.15 „Faszyzm i wojna" (5 — ostatni)
14.55 Losowanie Dużego Lotka
15.10 Antologia dramatu powszechnego — Eugeniusz Szwarc: „Najzwyklejszy cud"
16.40 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót Sabaty" — film prod. francusko-hiszpańskiej
21.45 Tydzień w polityce
21.55 Tańczy folklorystyczny balet Meksyku
22.45 Telewizyjny przegląd sportowy
23.15 DT — wiadomości
23.25 Kino nocne

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „Magazyn auto-moto"
15.30 „Atlas nadziei"
16.00 Zwierzęta świata
16.30 „Spektrum"
17.10 „W kręgu kina"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Pierścień Nibelunga" Wagnera w Teatrze Wielkim w Warszawie — reportaż
21.00 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Alfred Hitchcock" — film dok.
22.40 Program muzyczny
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 8 V

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Osobliwości przyrody"
11.05 „7 anten"
11.35 „Kraj za miastem,,
12.05 „Kim był ten człowiek?" — „Stanisław Kostka-Potocki" — film dok.
12.55 „Jak chronić zabytki" — rep.
13.10 Teatr dla dzieci — „Fasola"
14.00 „Wygraj szansę" (1)
14.35 Telewizyjny koncert życzeń
15.20 „Wygraj szansę" (2)
15.50 „Błyskawica" — film dok.
16.25 „Marek Sierocki zaprasza"
16.45 „Wygraj szansę" (3)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Antena,,
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Film fabularny
21.00 Sportowa niedziela
21.30 Program rozrywkowy
22.10 „7 dni na świecie"
22.20 „Drogi do Polski" — film dok.
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.00 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.35 Film dla niesłyszących
10.30 „Czas krwi i chwały" — wojsk. progr. dok.
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Powitanie
12.00 Kino familijne „Wszystkie stworzenia duże i małe" (12)
12.55 Aktualności muzyczne
13.10 „Jutro poniedziałek"
13.30 „Niedziela w... Jaworze"
14.00 „Bliżej świata"
15.30 „100 pytań do ..." — widowisko publ.
16.05 „Kino-Oko"
17.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
18.05 Wędrówki w czasie i przestrzeni „W poszukiwaniu wojny trojańskiej" (1)
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Studio Sport
20.50 Zaproszenie do Teatru „Syrena"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Długie, gorące lato" (1) — serial produkcji USA
22.35 Spotkanie z pisarzem Jerzym Kosińskim
23.35 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 9 V

PROGRAM I

11.20 „Chabry z poligonu" — wojsk. progr. dok.
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie
16:25 Program dnia
16.30 DT — wiadomości
16.35 „Klub zdobywców oceanów"
17.25 Teleexpress
17.40 „Herenstraat 10" (2) — serial produkcji holenderskiej
18.40 „Człowiek dla człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Aleksander Fredro — „Dyliżans"
21.10 „Zapamiętaj najważniejszą z dat"
22.10 Kronika Wyścigu Pokoju
22.20 Chwila z piosenką
22.40 DT — komentarze
23.05 Język niemiecki (27)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (27)
17.25 Program dnia
17.30 „Ryzyko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „To była telewizja"
19.00 Galerie świata
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 Program rozrywkowy
20.30 „Magazyn auto-sport"
21.00 „W cieniu historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie „Aloise" — film prod. franc.
23.40 „Rozmowy o cierpieniu"
23.55 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 10 V

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Przychodnia na prowincji" (2)
11.15 „Domator"
15.35 Program dnia
15.40 DT — wiadomości
15.45 41. Wyścig Pokoju — 1 etap: Bratysława — Lewice
17.15 Teleexpress
17.30 Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.55 „Gazeta rolnicza"
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Diagnoza"
18.50 Dobranoc
19.00 „Kram"
19.30 Dziennik
20.00 „Przychodnia na prowincji" (2) — serial obycz. prod. ang.
20.55 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.10 Kronika Wyścigu Pokoju
21.20 „Z ziarna rzuconego w ziemię" — film dok.
21.55 Gilbert Becaud — recital
22.40 DT — komentarze
23.05 Język angielski (28)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (28)
17.25 Program dnia
17.30 Lokalny program publicystyczny
18.00 Kronika
18.30 „Tajne akta skarbów" (5)
19.30 „Bychlewianka w Finlandii" — rep.
20.00 Filharmonia „Dwójki"
21.00 „Zatrzymane w kadrze"
21.30 Panorama dnia
21.45 Dziewczyny i wojna — „Mówi Moskwa" — dramat prod. radz.
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 11 V

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Szkoła dla rodziców"
10.20 „Godziny szczęścia" — film fab. prod. NRD
15.35 Program dnia
15.40 DT — wiadomości
15.45 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
15.55 41. Wyścig Pokoju — 2 etap: Lewice-Bańska Bystrzyca
17.15 Teleexpress
17.30 „Tik — tak"
18.00 „Piłkarska kadra czeka"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Studio Sport — Finał Pucharu Zdobywców Pucharów — Ajax Amsterdam — FC Malines
22.05 „Klub międzynarodowy"
22.30 „Sztuka sprawiedliwości"
22.40 DT — komentarze
23.10 Język rosyjski (28)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (28)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Świadectwo dojrzałości" — rep.
19.00 „Ojczyzna-polszczyzna"
19.15 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 Non stop kolor
21.05 „Czechosłowacja" (1) — progr. dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Osądźmy sami"
22.30 „Czechosłowacja" (2) — progr. dok.
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 12 V

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Domator — dla dzieci
10.20 „Doktorek" (3) — film prod. franc.
11.15 „Domator"
15.35 Program dnia
15.40 DT — wiadomości
15.45 41. Wyścig Pokoju — 3 etap: Bańska Bystrzyca — Dunica
17.15 Teleexpress
17.30 „Było sobie życie" (20)
17.55 „Utrwalone w kadrze"
18.20 „Refleksje" — magazyn państw socjalistycznych
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.00 „Doktorek" (3) — „Tropem rudzielca"
20.55 Kronika Wyścigu Pokoju
21.05 „Pegaz"
21.50 „Twarzą w twarz"
22.10 „Yad Vashen" — rep.
22.40 DT — komentarze
23.05 Język francuski (28)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (28)
17.25 Program dnia
17.30 Lokalny program publicystyczny
18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 „Sekretny dziennik Adriana Mole'a — lat 13 i 3/4
19.30 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
20.00 „Marokańskie notatki" — progr. dok.
20.30 Studio Sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zajęcia dydaktyczne" — film prod. pol.
22.50 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jedną, i drugą. Prawdę mówiąc chciałem puścić ustawę o kontroli broni na komitet rok wcześniej, ale kto mógł przewidzieć, że Nigeria bez uprzedzenia zaatakuje Afrykę Południową i że będziemy się musieli zdecydowanie opowiedzieć, po której jesteśmy stronie.

— Pan się wówczas bardzo naraził, panie prezydencie, i muszę przyznać, że nie byłem wtedy po pana stronie.

— Wiem, Halt. Spędziłem wtedy kilka bezsennych nocy. Ale wracając do ustawy o kontroli broni palnej to proszę nie zapominać, że Thornton i Dexter przeprowadzili najdłuższą w historii Senatu akcję przewlekającą debatę. Ta ustawa jest bez przerwy przedmiotem dyskusji od prawie dwóch lat, mimo milczącego poparcia przywódcy większości, senatora Byrda. Ale teraz przestałem się o nią bać. Myślę, że załatwimy ją dwunastego marca. Nie widzę nic takiego, co by mogło pokrzyżować nasze plany. A pan?

Dyrektor zawahał się.

— Ja też, panie prezydencie.

Pierwsze kłamstwo, które popełniłem wobec szefa. Czy Komisja Śledcza uzna moje racje, jeżeli za trzy dni prezydent zginie?

— Dobranoc, Halt, i dziękuję panu.

— Dobranoc, panie prezydencie, i dziękuję za wspaniałą kolację.

Dyrektor wsiadł do samochodu. Specjalny agent przy kierownicy odwrócił się.

— Przed chwilą nadeszła dla pana ważna wiadomość. Pytają, czy może pan natychmiast powrócić do Biura?

Co, teraz?

— Dobrze. Może byłoby prościej ustawić tam łóżko. Chociaż ktoś mógłby mnie oskarżyć o to, że mieszkam za darmo na koszt podatników.

Kierowca roześmiał się. Uznał, że dyrektor widać zjadł dobrą kolację, co nie było całkowicie zgodne z prawdą.

Elizabeth przyniosła kawę i usiadła obok Marka. Tylko śmiali zasługują na piękne dziewczyny. Podnieść ramię od niechcenia, położyć je na oparciu kanapy i delikatnie dotknąć jej włosów.

Elizabeth wstała.

— Och, byłabym zapomniała. Napije się pan koniaku?

Nie, nie chcę koniaku, chcę, żebyś wróciła.

— Nie, dziękuję.

Usiadła znowu tak, że ręka Marka dotykała jej włosów.

Nie mogę jej pocałować, zanim nie odstawi tej filiżanki z kawą. Odstawiła ją. Niech to diabli. Znowu wstała.

— Posłuchajmy jakiejś muzyki.

Chryste Panie! Co jeszcze?

— Świetny pomysł.

— Mam wybór piosenek Sinatry...

— Znakomicie.

... Tym razem szczęście było blisko,
Mówże, mów, dziewczyno...

Piosenka myliła się. Elizabeth powróciła na kanapę. Może jednak spróbować ją pocałować? Do diabła, znowu ta kawa! Znowu odstawiła filiżankę. Boże, jaka ona jest piękna. Długi pocałunek... czy ma otwarte oczy?... nie, zamknięte... jest jej dobrze... dobrze... jeszcze trochę... jeszcze lepiej...

— Czy nalać ci jeszcze kawy?

Nie, nie, nie, nie...

— Nie, dziękuję.

Znowu długi pocałunek. Obejmuje ją ramieniem... to już było... nie czuje żadnego sprzeciwu... głaszcze jej nogę. Jaka cudowna noga... a przecież ma dwie... cofa rękę... całuje coraz śmielej.

— Mark, muszę ci coś powiedzieć.

O Boże. Pewno niewłaściwa pora miesiąca. Tylko tego brakowało!

— Co?

— Uwielbiam ciebie.

— Ja cię też, kochana.

Rozpiął jej spódnicę i zaczął ją delikatnie pieścić. Zaraz otworzą się bramy raju!

Dzyń — dzyń — dzyń — dzyń...

Rany Boskie!

— Telefon do ciebie, Mark.

— Andrews? — Sir?

— Juliusz.

Gówno.

— Zaraz idę.

10 marca 1987, wtorek
godz. 1 rano

Człowiek, stojący pod murem cmentarza w ów chłodny marcowy dzień, wymachiwał energicznie rękami, żeby za bardzo nie zmarznąć. Pamiętał, że Gene Hackman, który często grywa role detektywów w hollywoodzkich filmach, zwykle tak robi i że to mu jakoś pomaga. Jemu jednakże nie pomagało. Być może panu Hackmanowi przychodziły w sukurs raczej silne reflektory filmowe. Zastanawiał się nad tym i nie przestawał machać rękami.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Wanda Czubernat

Brzuchatemu

Kiebyś ty był mój,
susłabyk ci do uska,
ze nikt nimo na świecie
takiego jak ty brzuska.
Becułecko moja
pełniućko radości,
piecosku mój ciepły
na powsednie troski!
Za cos cie rada widzem?
— ze cie nosom nogi
— ze cie rącoski głoscom
i posecek ściśnie.
Chlebusiu!
I wtej cie ukochom,
kie na starość zwiśnies.
I choćby cie wozić musieli tokami.
I za to, i za hawto,
i poreście
za nic...

Łysemu

Oh! Oh!
dostrzegłem dzisiaj
pierwszy włos
na twojej glacy,
musisz czym prędzej
poddać się depilacji!
Tak piękną gładzią
rzadko kto się sławi,
a mnie twoja główka
i cieszy i bawi.
Nie pozbawiaj mnie szczęścia
ślizgania się po niej!
Twój wierny przyjaciel
słoneczkowy promień.

HOROSKOP

BARAN: skup się teraz przede wszystkim na swojej sytuacji osobistej, potrzebna będzie dobra atmosfera w domu — podejmiesz decyzje o dużym znaczeniu.

BYK: udany tydzień, choć trochę cię będzie kosztował, będziesz zmuszony do rezygnacji z części swych planów uważaj na sygnały zapowiadające przychylność kogoś, kto bardzo cię obchodzi.

BLIŹNIĘTA: uważaj, żebyś się nie potknął, nie daj się zwieść temu, że wszystko ci się ostatnio udaje bądź bardzo ostrożny, kilka razy się zastanów, zanim coś powiesz albo na coś się zdecydujesz.

RAK: dobre widoki, ale tylko wtedy, gdy wyciągniesz wnioski z ostatnich niepowodzeń — nie unikaj rywalizacji, możesz wygrać.

LEW: doskonały czas na wielkie zmiany, na reorganizację wszystkiego, co ci doskwiera — podjęte działania na pewno zakończą się sukcesem, bądź więc cały czas aktywny.

PANNA: w żywo obchodzących cię sprawach lepiej zorientujesz się, gdy podejmiesz szczerą rozmowę z osobami, które chcą ci pomóc i tę pomoc deklarują — jeśli coś się nie powiedzie, nie tragizuj, szybko wrócisz do normy.

WAGA: nie słuchaj tych, którzy cię zniechęcają, którzy namawiają cię do pesymizmu i czarnowidztwa — oni mają w tym swój interes, nie daj się na to nabrać.

SKORPION: przygotuj się na zmiany w sprawach dotychczas unormowanych i spokojnych, znalezienie się w tej sytuacji wymaga od ciebie talentów dyplomatycznych wielu starań wymagać będzie doprowadzenie starych układów do normy, ale nie rezygnuj.

STRZELEC: siły i energia sprawią, że mimo wielu zajęć i spraw, wszystko doprowadzisz do końca i to w dobrym nastroju — wykorzystaj sprzyjającą sytuację, widoki są korzystne.

KOZIOROŻEC: uważaj, żebyś właśnie teraz nie popełnił jakiegoś błędu, będzie wiele spraw, które wymuszą na tobie natychmiastowe decyzje obserwuj toczące się wydarzenia, żebyś wiedział, kiedy najlepiej się w nie włączyć.

WODNIK: uczynisz kilka istotnych posunięć w sprawach dla ciebie najważniejszych, musisz iść do przodu — niektóre plany ulegną komplikacji, ale nie warto się tym przejmować.

RYBY: nie obawiaj się tak bardzo o najbliższe swoje losy, wszystko ułoży się zgodnie z twoimi życzeniami — uspokój się, nie czyń żadnych nerwowych ruchów.

KRZYŻÓWKA NR 17

POZIOMO: 1) atrybut władzy, 5) meldunek, 8) rzekoma władza nad siłami nadprzyrodzonymi, 9) rozwój, 10) obciążenie dla regulacji równowagi, 11) okres, 12) kieruje wyższą uczelnią, 15) rodzina dużych ssaków nieparzystokopytnych, 18) delfin, 21) kiełbasa z mięsa oślego, 24) pierwiastek promieniotwórczy, 26) człowiek najbardziej doświadczony w danej dziedzinie, 27) wyścigi jachtów, 28) straż honorowa, 29) prawy dopływ Bzury, 30) mieszkanka zoo.

PIONOWO: 1) warzywo, 2) ośmioosobowy zespół muzyczny, 3) jednostka natężenia prądu, 4) nadwyżka kursu dewiz, akcji, ponad ich wartość nominalną, 5) bonifikata, 6) osiadła postać jamochłonów, 7) pasmo górskie w Karpatach Zach., 13) imię żeńskie, 14) rzeka z piosenki, 16) papuga, 17) zgodność brzmienia końcowych części dwóch wyrazów, 18) struś, 19) góralskie ognisko, 20) stadium rozwojowe wielu zwierząt, 21) eskorta, 22) belka drewniana, do której przybija się deski podłogowe, 23) bogini Egiptu, czczona jako wzorowa matka i żona, 25) ciężar opakowania towaru.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 13 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: 1) **deuter,** 5) **wigwam,** 8) **umbra,** 9) **patron,** 10) **rotang,** 11) **Dekan,** 12) **lutnia,** 15) **arkada,** 18) **mangan,** 21) **osnuja,** 24) **ogier,** 26) **jaguar,** 27) **krokus,** 28) **morwa,** 29) **rabata,** 30) **Niemen.**

PIONOWO: 1) **dipol,** 2) **taran,** 3) **runda,** 4) **żbik,** 5) **Warna,** 6) **gotyk,** 7) **magma,** 13) **Ufa,** 14) **Ina,** 16) **Rios,** 17) **dej,** 18) **major,** 19) **grupa,** 20) **norma,** 21) **Orkan,** 22) **Niobe,** 23) **akson,** 25) **ikra.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 15, drogą losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Jajko** z Podczerwonego i **Henryk Drożdż** z Jodłownika.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

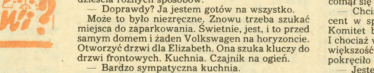

JEFFREY ARCHER (34)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

— Proszę o rachunek.
Kelner oddalił się bez słowa.
Oni zawsze odchodzą bez słowa, kiedy prosi się o rachunek. Ona wciąż trzyma mnie za rękę.
— Wspaniała kolacja. Bardzo dziękuję.
— Prawda? Musimy tu wrócić.
Kelner przyniósł rachunek. Mark przestudiował go nie bez zdziwienia.

67,20 dolarów plus podatek. Kto pojmie, w jaki sposób restauracje dochodzą do końcowej sumy rachunku, powinien zostać ministrem finansów. Mark wręcza kelnerowi kartę kredytową American Express. Po chwili dostaje niebieski świstek do wypisania. Zaokrągla sumę do 80 dolarów i postanawia zapomnieć o wszystkim do chwili, kiedy w poczcie znajdzie kopertę z nadrukiem American Express.
— Dobranoc państwu. — Liczne ukłony i podziękowania. — Mamy nadzieję, że wkrótce państwa znowu zobaczymy.
— Oczywiście, oczywiście.
Musicie bardzo ufać swojej pamięci, jeżeli liczycie na to, że mnie następnym razem rozpoznacie. Otworzyć drzwi wozu dla Elizabeth. Czy będę to robić także po ślubie? Boże! Już myślę o małżeństwie.
Obawiam się, że za dużo zjadłam. Zrobiłam się senna.
Co to znaczy? Można to zinterpretować na dwadzieścia różnych sposobów.
— Doprawdy? Ja jestem gotów na wszystko.
Może to było niezręczne. Znowu trzeba szukać miejsca do zaparkowania. Świetnie, jest, i to przed samym domem i żaden Volkswagen na horyzoncie. Otworzyć drzwi dla Elizabeth. Ona szuka kluczy do drzwi frontowych. Kuchnia. Czajnik na ogień.
— Bardzo sympatyczna kuchnia.
Co za głupia uwaga.
— Cieszę się, że się panu podoba.
Głupia odpowiedź.
Do bawialni.
Boże, są róże.
— Halo, Samantha. Chodź i przywitaj się z Markiem.
— Boże Miłościwy, ona ma współlokatorkę. Katastrofa.
Samantha ociera się o nogę Marka i mruczy.
Ulga. Samantha jest syjamką, a nie Amerykanką.
— Gdzie mam usiąść?
— Gdziekolwiek.
Ona nie ułatwia sytuacji.
— Z mlekiem czy bez, kochanie?
Kochanie! Szanse są lepsze niż pół na pół.
— Bez mleka z jedną kostką cukru.
— Proszę się czymś zająć, aż woda się zagotuje. Wrócę za kilka minut.
— Jeszcze kawy, Halt?
— Nie, dziękuję, panie prezydencie. Muszą już iść, jeżeli pan pozwoli.
— Odprowadzę pana do samochodu. Jest kilka spraw, które chciałbym omówić.
— Oczywiście, panie prezydencie.
Gwardziści piechoty morskiej przy zachodnim wejściu stoją na baczność. Człowiek w smokingu cofnął się w cień kolumn.
— Chciałbym, żeby mnie pan poparł na sto procent w sprawie ustawy o kontroli broni palnej. Komitet będzie chciał zasięgnąć pańskiej opinii. I chociaż wszystko wygląda na to, że zdobędziemy większość w Senacie, nie chciałbym, żeby się coś pokręciło w ostatniej chwili. Mam mało czasu.
— Jestem po pańskiej stronie, panie prezydencie. Marzyłem o tej ustawie od śmierci pańskiego brata. — Po raz pierwszy tego wieczoru ktoś wspomniał Johna Kennedy'ego.
— Czy ma pan specjalne powody do obaw w związku z tą sprawą?
— Nie, sir. Proszę się troszczyć o to, żeby została przegłosowana i podpisać ją, a ja ją wykonam.
— Ma pan może jakiś pomysł. Albo radę?
— Nie, chyba nie ...
Strzeż się Idów Marcowych?
... chociaż przyznam, że zawsze dziwiło mnie, że zawsze pan nad nią tak późno pracować. Jeżeli dwunastego marca coś pójdzie nie po naszej myśli, a potem przegra pan wybory, to trzeba będzie wszystko zaczynać od początku.
— Wiem, Halt, ale musiałem wybierać pomiędzy przeprowadzeniem ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która była przecież bardzo kontrowersyjna, a kontrolą broni. Gdybym na samym początku mojej kadencji próbował przepchnąć obydwie równocześnie, mógłbym przegrać i

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)